THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT,
P. & A. 2204 MAIN.

Prenumerata wynosi:
Rocznie ....
Półrocznie ....
Za granicami St. Zjedn. ....
Pojedyńczy numer ....

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No 29 Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 21-go Lipca, 1904, (July 21) Rok VI

Niewiele Nowin z Wojny.

Znaczna bitwa pod Maotien. Obecnie trwa wielka bitwa pod Take Chiao.

Rosyjskie okręty na Czerwonem morzu niepokoją handel innych państw.

— Chytrzy moskale umieją sobie radzić! Mają oni na Czarnem Morzu znaczną flotę wojenną, liczącą kilka dobrych pancerników i kilka pomniejszych wojennych okrętów. Radziby oni wysłać te okręty przeciw flocie japońskiej na chińsko-japońskie morza, ale uczynić tego nie mogą, bo swojego czasu inne mocarstwa europejskie postawiłyby warunek, że rosyjskiej flocie nie wolno opuścić Marza Czarnego i nie wolno puścić się na inne wody. Turcya ma tego dopilnować, a dopilnować tego jej łatwo, gdyż jedyne wyjście z Morza Czarnego na inne morza jest możliwe tylko przez słynny wązki kanał Bosfor ciągnący się tuż pod Konstantynopolem, z tego kanału płynąć trzeba ku zachodowi przez wązkie małe morze Marmara, a potem znów z tego morza trzeba przepływać przez słynną cieśninę Dardanelską, bardzo wązką a najeżoną z obu stron fortecami i armatami tureckiemi. Gdyby Turcya chciała zakazać przejazdu przez te wązkie wody, to nie ma dziś na świecie pancernika, ktoryby mógł cało tamtędy przejechać. Moskale jednak umizgnęli się do Turcyi, darowali jej coś z zaległej kontrybucyi i dokazali tego, że rozwiesiwszy na kilku pomniejszych okrętach wojennych chorągwie szpitalne Czerwonego krzyża i nazwawszy te okręty kupieckimi okrętami, zyskali pozwolenie Turcyi na przepłynięcie tych okrętów przez te cieśniny! Co najdziwniejsza, to to, że Anglia i Niemcy nie zaprotestowały przeciw temu!

Odwdzięczyła się też zaraz Rossya tym państwom po swojemu, bo obecnie okręty owe moskiewskie, dostawszy się na Czerwone Morze, zatrzymują kupieckie okręty angielskie i niemieckie i zabierają z nich co im się podoba, a nawet zabierają całe okręty! Żałują teraz anglicy i niemcy ale po niewczasie. Może też o to przyjść do ostrego zatargu między rządami Anglii i Niemiec z jednej, a Rossyą z drugiej strony. Anglia wasłała też już 18 okrętów wojennych z Morza Śródziemnego ku morzu Czerwonemu, a ta flota ukróci wybryki moskiewskich okrętów. W sprawie tej podają telegramy co następuje:

Londyn, 17 lipca. — Depesza z Aden nad morzem Czerwonem donosi, że ochotniczy rosyjski parowiec 'Petersburg' uzbrojony w działa, który niedawno temu jako niby kupiecki statek przepłynął Dardenele, zatrzymał na morzu Czerwonem statek brytyjski "Wajpara" i rewidując i poszukując kontrabandy wojennej przeznaczonej dla japończyków, zatrzymał go przez 4 godziny zanim uwolnił. Anglicy z tego powodu oburzeni bezmiernie, a gazety angielskie domagają się energicznego wystąpienia swego rządu wobec rosyjskiej bezczelności i nieuszanowania flagi angielskiej na morzu, co się Anglii od 150 lat już nie zdarzyło. Gorętsi i radykalnicjsi nawet domagają się, aby wysłać kilka krążowników angielskich i okręta te ochotnicze rosyjskie zająć, albo na dno morskie posłać, jako statki pirackie.

— Londyn, 17go lipca. — Stwierdza się wiadomość, że rosyjskie statki ochotnicze zajęły parowiec pod flagą angielską płynący, "Malacca" należący do linii żeglugi morskiej Peninsular and Oriental Co. pod pozorem, że wiózł dla japończyków broń, amunicyę i węgiel, który moskale zaliczyli do kontrabandy wojennej.

— Berlin, 17 lipca.— Panuje tu wielka irytacya i rozgoryczenie na Rossyę, której dwa tak zwane ochotnicze statki grasują po morzu Czerwonem i molestują statki handlowe, płynące pod neutralną flagą.

"Smoleńsk" mianowicie, zatrzymał parowiec niemieckiego Lloydu "Prinz Heinrich", a zrewidowawszy zabrał 400 pocztowych worków przeznaczonych do Japonii. Wielka część przesyłek pocztowych była natury prywatnej i handlowej. Sądzą tu, że "Smoleńsk", który nie jest uznany jako okręt wojenny, nie ma prawa zatrzymywać statki handlowe pod neutralną płynące flagą, zatem akt ten może być uważany za rozbój morski. — Zresztą powagi co do morskiego prawa międzynarodowego orzekły, że nawet okrętom stron wojujących wolno zatrzymywać tylko okręta wiozące depesze wojenne wprost do tego celu przeznaczone lub wynajęte. Regularne pocztowe statki nie mogą być zatrzymywano przez strony wojujące. Rząd niemiecki energicznie zaprotestuje, tymczasem zaś żąda wytłumaczenia od rządu rosyjskiego. Rosya niewątpliwie będzie musiała Niemcom zapłacić odszkodowanie, tak jak to musiała zapłacić Anglia, gdy podczas wojny boerskiej zajęła niemiecki statek w Dela Goa zatoce.

Petersburg, 17 lipca.—Wiadomości z Czerwonego morza o zatrzymaniu przez ochotnicze statki kilku statków neutralnych handlowych angielskich i niemieckich budzi tu niemałe zainteresowanie, a nawet zaniepokojenie wobec energicznej i prawie pozycyi, jaką wobec tego zajęły dwa odnośne mocarstwa. Fakt, że "Sebastopol" i "Petersburg" przepłynęły już przez Dardanele, jako statki kupieckie, a później zamieniły się na wojenne, może być ewentualnie uważanym za zgwałcenie traktatu berlińskiego, a interesowane mocarstwa z pewnością teraz dokładnie będą baczyć i tego pilnować, żeby żaden inny moskiewski okręt podejrzany w ten sposób się nie przesmyknął. W kołach marynarskich budzi to pewne uzasadnione obawy. Szczególnie zaś niepokojącem jest to, że rząd rosyjski wliczył i określił węgiel jako kontrabandę wojenną. Skutek tego będzie taki, że flota rosyjska w żadnym neutralnym, nawet przyjaznym porcie nie zdoła swoje zapasy węgla uzupełnić, a parowce swe i okręta wojenne płynące na daleki wschód we węgiel zaopatrzyć — na mocy własnego dekretu. Wobec tego o wyruszeniu floty bałtyckiej na wschód nie ma mowy.

O flocie zaś rosyjskiej, stojącej bezczynnie na morzu Bałtyckiem w pobliżu Petersburga, podają telegramy co następuje:

Londyn, 18 lipca.—Przybyły tu z Petersburga i Kronsztadtu korespondent i rzeczoznawca powiada i podaje do ogólnej wiadomości w prasie, że zamiar wysłania floty bałtyckiej na daleki wschód w tym roku zapewno spełznie na niczem. Flota ta składa się niby z 5 pancerników pierwszej klasy, 2 drugiej, 2 krążowników opancerzonych pierwszej klasy i 5 drugiej, jako też 30 torpedowców, ale jest to wszystko tylko na papierze, albowiem 3 z 5 pancerników są nie wykończone i przed rokiem trudno, aby wykończone zostały, inne zaś statki potrzebują różnych ulepszeń, zmian, jakoteż uzupełnienia uzbrojenia.

Widocznem jest obecnie, że flota odkłada swój odjazd z miesiąca na miesiąc, a jeżeli się tylko jeszcze o dwa miesiące odwlecze, to zastanie port władywostocki już zamarżnięty, a Port Arthur jeźli nie zdobyty, to zablokowany.

Zresztą zaopatrywać tak wielką flotę jak bałtycka, we węgiel na otwartem morzu, uważają experci za niemożebne, a w portach neutralnych także węgla dostać nie będzie można na mocy praw międzynarodowych.

— Petersburg, 18go lipca. Rzeczoznawcy, którzy do niedawna krytykowali postępowanie Kuropatkina, teraz utrzymują, że strategia jego okazuje się znakomitą i że zwycięzkie jego cofanie się było tylko zręcznem wywabieniem Japończyków na pole pomyślniejsze dla Rosyan. Wedle tychże wywodów, porażka Rosyan nad rzeką Jalu uratowała główną armię rosyjską, która teraz, wzmocniona o 50,000 wojska europejskiego jest już przygotowaną zadać cios ostateczny armii japońskiej....

-- Sinmintin, 18go lipca.— Wedle depesz nadeszłych tu z Mukdenu, a pochodzących ze źródła wielce wiarygodnego, rosyjska armia na południe od Liaojang znajduje się w bardzo złem położeniu. Gen. Kuropatkin najkompletniej jest otoczony, a Rosyanie coraz bardziej muszą się cofać ku Haiczeng. Z tej pułapki wydobyć się może Kuropatkin tylko z bardzo wielkiemi stratami, w skutek których armia jego stanie się niezdolną do wszelkich zaczepnych kroków.

— Tientsin, 18 lipca. — Tutejszy agent rosyjski urzędowo doniósł, że Japończycy nie zajęli Niuczwang. Tamtejsi urzędnicy rosyjscy jeszcze zawsze prowadzą rządy.

— Z pola bitwy donoszą do Tokio, że Rosyanie uderzyli w 30 tysięcy na japończyków pod Motien Pass dnia 19go ale zostali odparci, straciwszy przeszło dwa tysiące ludzi.

— Wiadomości z dnia 20go opiewają, że pod Take Chiao rozgrywa się wielka bitwa. Rezultat ani szczegoly dotąd nie znane.

NAOKOŁO SWIATA

Nędza w Rossyi.

Petersburg, dnia 14go Lipca. — Z powodu wymarznięcia w zimie zasiewów w niektórych guberniach zanosi się obecnie na ogromna nędzę. Najwięcej ucierpią gubernie kersońska, połtawska, charkowska Bessarabia. Nędza w tych guberniach przybierze ogromne rozmiary jeżeli rząd wcześnie temu nie zapobieży. Również i w Królestwie z powodu zeszłorocznej powodzi i mrozów podczas zimy, zanosi się w niektórych miejscach na niebywałą nędzę. Bardzo wiele robotników już dziś cierpi głód, a rząd jakoś nie spieszy się z pomocą i nie wydaje pomóc publicznych, jak to czynił w innych latach.

Cyklon na Filipinach.

Manilla, dnia 14go Lipca. — W skutek oberwania się chmur nad wzgórzami miasta Manili, zalało woda miasteczko San Juan i prawie doszczętnie je zniszczyła. 200 ludzi straciło życie, wiele domów zostało zerwanych a bardzo wiele zalanych. Ruch na ulicach ustał zupełnie, a pewne dzielnice odcięte zupełnie od reszty świata. Bardzo wiele ucierpiały domy amerykanów i cudzoziemców.

Szkoda dochodzi do dwóch milionów dolarów.

San Juan del Monte tworzy niejako przedmieście Manili i posiada rezerwoary wodne, z których to ostatnie zaopatruje się we wodę, a które wskutek powodzi tak zostały uszkodzone, że ludność została bez wody.

Tramwaje w Warszawie.

Warszawa zmienia teraz tramwaje konne nie na elektryczne, ale na pneumatyczne, systemu inżyniera Mękarskiego. Kontrakt już z miastem podobno podpisany został przez p. Mękarskiego, przez jego wspólnika p. Stanisława Skarzyńskiego i przez paryski Credit Mobilier. Na mocy tego kontraktu zmienią oni wszystkie tramwaje konne warszawskie za cenę 6,000,000 rubli na tramwaje pneumatyczne, do końca roku 1906. Owóż Warszawa, mając do wyboru tramwaje elektryczne czy pneumatyczne, wybrała te drugie z następujących powodów: naprzód nie szpecą ulic rozciąganiem drutów, następnie mniej się psują, łatwiejsze są do manipulacyi i wreszcie o wiele są tańsze. Obliczono podobno, że eksploatacya tramwajów pneumatycznych zużytkowuje o jedną piątą część mniej węgla niż tramwajów elektrycznych.

„Transport zarazy."

City of Mexico, 14 lipca, Wielki niepokój wywołało tu i w okolicy przybycie okrętu „Salina Cruz" z Chin, na którym jest 150 robotników chińskich chorych na czerną ospę, 30 na tyfus i kilka na ospę. Robotnicy ci przybyli do pracy w portach, zamówieni przez kontraktorów tutejszych.

Walka socyalistow z oficerami.

Belgrad, Serbia, 14 lipca. — W garnizonie w Kragujewacz przyszło wczoraj do zaciętej walki między socyalistami a oficerami, którzy obchodzili uroczystość urodzin króla Piotra. Oficerowie dopuszczali się w obec cywilnej ludności nadużyć i zachowywali się wyzywająco, co doprowadziło w końcu do wybuchu. Tłum socyalistów napadł na oficerów i stoczył z nimi zaciekłą walkę — Dwadzieścia ludzi zginęło a wiele więcej jest rannych.

Grozi skargą na 50,000,000 dol.

Washington, D. C., 14go lipca. Prezydent republiki Wenezueli, — Castro, zagroził firmie New York and Bermuda Asphalt Co. skargą o $50,000,000 odszkodowania za popieranie materyalne ostatniej rewolucyi w Wenezueli pod generalem Mates, na stłumienie której rząd wenezuelski znaczne wydatki i koszta ponieść musiał.

Podwyższenie pensyi cesarza.

Budapeszt, 14go lipca. W izbie parlamentarnej przyszło tu do burzliwych scen podczas debat nad przyznaniem powiększenia pensyi cesarzowi austryackiemu, Franciszkowi Józefowi I. jako królowi węgierskiemu.

Traktat pokojowy.

Londyn 14go lipca. — Anglia zawarła z Niemcami traktat mocą którego oba te państwa wszelkie kwestye sporne wynikłe z różnego tłómaczenia traktatów i ugod, oddawane będą do rozstrzygnęcia sądowi rozjemczemu w Hadze.

Rzym.

Rzym, 15go lipca. — Delegat apostolski Falconio wyjedzie w niedzielę z powrotem do Ameryki. — Wczoraj złożył pożegnalną wizytę Papieżowi. Ojciec święty wyraził mu swoją radość ze zgody panującej między amerykańskim episkopatem i z niewzruszonego przywiązania amerykańskich dostojników Kościoła do Stolicy Apostolskiej.

Panama.

Panama, 14go lipca. — Ogromne zburzenie w tutejszych kołach handlowych wywołał gubernator Dawis, który na gruncie, stanowiącym sferę kanału Panamskiego kazał założyć komorę celną. Komory celne spowodują bankructwo kupców i przemysłowców w Panamie i Colon a tem samem spowodują upadek panamskiej rzeczypospolitej. — Izba handlowa wybrała komitet, który tę sprawę ma odmawiać z rządem.

Niemcy w kłopocie.

Berlin, 15 lipca. — Władze wojskowe przyszły po wielu bezowocnych wysiłkach do przekonania, że wojska ich nie dadzą sobie rady z hererozami, walcząc wedle reguł praktykowanych w armii regularnej. — Ażeby zbuntowany a silny szczep pobić, potrzeba użyć takich sposobów, jakich używali boerzy w wojnie z anglikami, lecz tej taktyki armia niemiecka ani jej komendanci nie znają, więc stanęło na tem, aby zaangażować jednego z byłych generałów boerskich. Wybór padł na generała Maritz, którego urząd kolonialny zapytał, czyby za dobrem wynagrodzeniem nie zechciał objąć komendy nad armią niemiecką w Afryce. W tych dniach nadeszła od Marytza odpowiedź, że propozycyą przyjmuje i że organizuje swój sztab z boerów.

Ponieważ w tej okolicy utrudnioną jest transportacya wojsk, amunicyi i prowiantu, postanowił jenerał boerów najpierw urządzić prowizoryczny tor i zabrał ze sobą 200 kafrów do Swakopmand, którymi dowodzi kilka dzielnych oficerów z ostatniej wojny. Generał Maritz doniosł do Berlina, że jeżeli rząd zapłaci, to gotów on zorganizować armię z boerów, liczącą 500 do 1,000 chłopa i zdaje się się, że niemcy na to się zgodzą, — bo inaczej hererosi wytną niemców w pień. — Niemieccy kamendanci twierdzą, że z nagusami nie mogą dać sobie rady.

Exprezydent Transwaalu umarł.

Clarens, Szwajcarya, 14go lipca. — Paweł Krueger, były prezydent rzeczypospolitej transwaalskiej umarł tu dziś ranoj o godzinie 3ciej. Córka jego i zięć byli przy łożu śmierci. Był on już od dłuższego czasu chory. Powodem śmierci była pneunomia senilis, spowodowanie przez sclerosis arteryj, która się w jednym miesiącu bardzo rozwinęła. — Balzamowane jego ciało umieszczone będzie tymczasowo w grobowcu do czasu, aż wszelkie przygotowania do pogrzebu w jego ojczyźnie, Transwaalu, nie zostaną poczynione.

Stefan J. Paul Kruger, „Lew południowej Afryki" urodził się w r. 1825 w Colensburgu, Kap Kolonii, z rodziców rolników-pionierów i do szesnastego roku swego pasł bydło i uprawiał rolę rodzicami, prowadząc równocześnie ciągłe walki z wrogimi krajowcami otaczającymi ówczesny Transwaal. Potem wstąpił do wojska i walczył przeciw Matabelom, został wnet kornetem polowym, a potem i komendantem.— W r. 1883 został obrany prezydentem republiki boerskiej i sprawował rządy sprawiedliwie i rozsądnie ku wielkiemu zadowoleniu swych rodaków, aż do ukończenia tak nieszczęsnej dla boerów wojny, której smutny koniec zmusił go opuszczenia ojczyzny i tułactwa na obczyźnie.

Pierwszem wspomnieniem jego lat dziecięcych była gromadna emigracya sześciu tysięcy Boerów z kraju Cape Colony po zawładnięciu go przez Anglików. — Ludzie ci, narażani na srogość dzikich plemion krajowych, a nękani przez Anglików, opuszcili kraj dotąd zamieszkiwany i postanowili zbudować sobie nową ojczyznę. Rzucili zagrody domowe i dachy nad głową, chcąc się uwolnić od tyranii angielskiej, i poszli w kraj dziki i pusty, gdzie groziła im śmierć głodowa — lub śmierć z rąk krajowców. Czterdzieści pięć lat trwały zwycięzkie walki staczane przez pierwszych obywateli rzeczpospolitej Transwaalu z plemionami Zulusów, Basutosów i Matebelów, — gdy w roku 1881 u bram kraju znów się ukazały groźne wojskie.

Niedługo trwała jednak niewola angielska. Krueger połączył się z dwoma równej siły patryotami Pretoryusem i Joubertem i po słynnem zwycięstwie pod Majuba Hill rzeczypospolita transwaalska odzyskała niepodległość.

Tu zaczyna się powodzenie tego kraju, ale i początek swój bierze śmierć tegoż. Rządził nim Krueger obierany prezydentem cztery razy od roku 1882 począwszy. A tymczasem w Cape Colony rządził słynny bogacz Cecil Rhodes, czychający na ziemie i dostatki Boerów. W miarę, jak rosły te ich dostatki, rosła i chciwość Rhodesa i apetyt Anglików się wzmagał.

Więc na zgubę kraju odkryli Boerzy kopalnie dyamentów w Kimberley i bogate kopalnie złota.... To było zawiele dobrego. Anglia zabrała ich brylanty i złoto i ojczyznę w dodatku......

Złusił lord Roberts naród Boerski, a Krueger wyjechał na wygnanie gdy jego wojska rozproszono, jenerałów zabito, a domy w popiół obrócono. Błagał ratunku u państw europejskich, ale cesarze i króle nawet mówić z nim nie chcieli. Ten sam podły krzyżak, który na tronie w Berlinie siedzi, namawiał Krugera do walki, nie chciał z nim nawet mówić po przegranej.

Więc poszedł starzec na wygnanie, patrząc jak kona jego ojczyzna pod dławiącym uciskiem angielskim. — Nie był on już potężnym „lwem afrykańskim". Był tylko starcem nad grobem stojącym, a błagającym o śmierć, któraby go wyzwoliła od widoku ojczyzny konającej pod stopami wroga.

— Londyn, Anglia, d. 15go Lipca. — Na naradzie ministrów, której przewodniczył sam król Edward — udzielono pozwolenie na wpuszczenie zwłok Krugera do rodzinnego kraju (Transwaalu) i na pochowanie ich tamże w grobach familijnych. (Tak więc zwłoki szlachetnego wygnańca spoczną w kraju, którego prezydentem był tak długo i którego umiał bronić tak dzielnie!)

Wieści z pod moskala.

— Ogólna bieda i strach przed wojskowością skłaniają coraz więcej żydów do umykania z pod „miłościwych" rządów białego cara.— Obecnie, jak donoszą stamtąd do Berlina pod d. 15 Lipca, — organizują żydzi gromadną wędrówkę do Ameryki, ale zamyślają nie osiadać się w New Yorku, gdzie żydów już i tak za wielu, — lecz zamyślają emigrować jak następuje: do Chicago 8 tysięcy, do Saint Louis 6 tysięcy, do Pittsburga 3 tysiące, do Cleveland 3 tysiące, do Cincinnati 2 tysiące, do Baltimore 2 tysiące, do Buffalo 2000, do Texas 6000,— do California 8000 a do Południowej Ameryki 10,000. — (Lepiej by było, gdyby wyemigrowali do swojej ojczystej Palestyny!)

Pod datą 16go Lipca donoszą z Warszawy do gazet Londynskich, że w całem Królestwie Polskiem rozlepiono następujące obwieszczenie:

Każdy właściciel gołębi pocztowych ma je wszystkie czemprędzej przynieść w klatkach do najbliższej stacyi policyjnej, a jeżeli tego nie uczyni, to podpada karze 500 rubli, więzieniem lub wygnaniu.

Po drugie; zakazuje się niniejszem chowu pocztowych gołębi pod surowemi karami aż do odwołania niniejszego ukazu. Z rozkazu jenerał-gubernatora.

(Widać moskale obawiają się aby „rewolucyoniści" nie używali gołębi do roznoszenia rewolucyjnych wiadomości.)

— Między Stanami Zjednoczonymi a rządem rosyjskim zawarto ostatecznie dopiero dnia 12 Lipca ugodę mocą której kompanie przemysłowe amerykańskie, operujące w Rossyi, będą miały równe prawa sądowe z krajowemi kompaniami. Do tego czasu obce kompanie mogły być tam skarżone ale same nie miały prawa skarżyć w sądzie. Odtąd mają równe z innemi prawa. (Moskale widać, coraz bardziej pokornieją!......)

Gubernator zabity.

Do Petersburga donoszą pod d. 17go Lipca, że w gubernii Jelizawetpol, leżącem w rosyjskich posiadłościach niedaleko Persyi, zabity został w miejscowości Adgahakent wicegubernator tejże prowincyi. Nazwiska tego satrapy telegram nie podaje. (Bobrykof we Finlandyi został niedawno "usunięty", a teraz w drugim końcu Rosyi "usunięto" drugiego satrapę!.... To znaczące!......)

Tajemnicza śmierć.

Blizko miesiąc temu zniknął tajemniczo z okrętu "Kaiser Wilhelm II" tuż przy brzegach Anglii niejaki F. Kent Loomis, amerykanin, brat jednego z ministrów w Washingtonie. — Loomis właśnie był w podróży do Abissynii w Afryce, dokąd wiózł traktat czyli nową ugodę handlową, spisaną między rządem Stanów Zjednoczonych a rządem i cesarzem Abissynii.

Przez cały miesiąc gubiono się w domysłach, co mogło się stać z Loomisem, który na godzinę przed przybyciem okrętu do portu Plymouth w Anglii. Nareszcie dnia 16 Lipca tajemnica została wyjaśnioną, bo tegoż dnia znaleziono na wybrzeżach morza nadpsute już zwłoki Loomisa. Ciało zostanie przywiezione do Ameryki.

Cywilizacya w Chinach.

Cesarzowa Chin wydała ukaz, aby już nadal w Chinach nie zgniatano stóp małym dziewczynkom. — Do tego czasu była tam taka moda, że maleńkie stopy u dziewczyn uważano za szczyt piękności! — W tym celu, już od maleńkości ściskano dziewczętom stopy w żelaznych trzewikach, co sprawiało im niezmierne męki, ale że to była moda, więc tak wszystkie bogate dziewczynki torturowano. Odtąd męki te się skończyły.

Okręt Maine.

Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił w tych dniach, że okręt wojenny Maine, który przed wojną został zniszczony wybuchem dynamitu w porcie Havana, — niema zostać wydobyty na powierzchnię. Rząd obawia się, że gdyby okręt wydobyto, to możeby się znalazły dowody, że to hiszpanie podłożyli dynamit, i powstałyby z tego nowe nieprzyjemności. Kontraktorzy mają okręt unieść nad dno portu o tyle, aby go można zawlec na głębokie morze, i tam go w wielkiej głębinie całkowicie zatopić. Z okretem tym zginęło wówczas około 320 amerykańskich marynarzy i oficerów.

Order dla amerykanina.

Prezydent Francyi, pan Loubet obdarzył orderem (krzyżem) Legii Honorowej pana Hay, ministra spraw zagranicznych w Washingtonie, za jakieś wielkie zasługi, wyświadczone przez pana Haya samej Francyi, czy też całemu światu. Orderu tego nie może pan Hay prędzej przyjąć, aż mu na to da amerykański Kongress specyalne pozwolenie.

Pożar na Węgrzech.

Miasteczko Bodony na Węgrzech zostało nawiedzone dnia 14go okropnym pożarem, który zniszczył całe miasto. Kilkadziesiąt osób znalazło śmierć w płomieniach.

Baczność Ambridge!

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, bo z ust katolickiego proboszcza ze Sewickley, do którego należy i miejscowość Ambridge, — że tamże w Ambridge, agituje między polakami i słowakami jakiś człowiek, udający się za katolickiego księdza. O tym człowieku dowiadywał się ksiądz F.F. O,Shea proboszcz rzymsko-katolicki miejscowy (z Sewickly) ale ów obcy umyka przed nim i nie chce mu okazać papierów lub upoważnienia, bo ich nie ma. Potem ksiądz O'Shea dowiadywał się u Najprzewiel. Biskupa w Pittsburgu, czy biskup posłał tam jakiego katolickiego księdza do Ambridge, ale biskup oświadczył że żadnego księdza tam nie wysłał do zakładania parafii.

Z tego wynika, że ów obcy człowiek nie ma upoważnienia do organizowania tam parafii i że nie jest on księdzem rzymsko katolickim.

Polacy i słowacy w Ambridge powinni mieć się na baczności i zanim co dadzą takiemu obcemu, powinni żądać, aby się wykazać świadectwami od biskupa dyecezyi Pittsburskiej, czy ma od biskupa pozwolenie na zakładanie parafii, na odprawianie Mszy i na zbieranie kolekty. Bądźcie ostrożni i nie dajcie się uwodzić!

Wypadki kolejowe.

Pod stacyą Glenwood, niedaleko Chicago, Ill., wpadł dnia 13go osobowy majowkowy pociąg z wielkim pędem na tył pociągu frachtowego, a skutkiem tego nieszczęścia straciło życie nieraz 26 osób, najwięcej dzieci, a kilkadziesiąt osób, także dzieci, zostało mniej lub więcej boleśnie pokaleczonych. Pociąg ten odwoził wiele dzieci z majówki (z pikniku) do Chicago.

— Niedaleko Williamsport Pa. nastąpiło dnia 16go zderzenie pociągów, skutkiem czego na pociągu osobowym zabite zostały trzy osoby.

— Niedaleko Shamokin, Pa. wpadł pociąg na wóz farmerski na krzyżówce, zabił na wozie jednę kobietę, a trzy inne osoby śmiertelnie poranił.

Biją murzynów.

Stevensport, Indiana, dn. 18 lipca. Od dość dawna już panowała tu złość między białą i czarną ludnością. Ostatecznie zeszłej niedzieli wieczorem jeden z murzynów pokaleczył śmiertelnie brzytwą jednego białego, ale też zaraz potem biali zastrzelili tego murzyna a potem w nocy wygnali wielu czarnych z tego miasteczka.

Scottdale, Pa.

W sobotę wieczorem pękła murowana tama czyli grobla stawu wodociągowego, należącego do kompanii Citizens Water Company;— staw ten czyli rezerwoar znajduje się kilka mil powyżej Scottdale. Przez wyrwany otwór grobli runęła nagle woda w doliny i sprawiła wielkie spustoszenie, burząc mosty, zamulając zboża, wywracając budynki itp. Szkody materyalne wynoszą około 50 tysięcy dolarów. Życia nikt nie utracił, bo pękanie grobli spostrzeżono zawczasu i ludzi w dolinach ostrzeżono, więc uciekli w góry.

Irlandczycy a Rossya i Japonia.

Wiadomo, że wszyscy irlandczycy, czy to w Europie czy to w Ameryce, okazują szczególniejszą życzliwość dla moskali i głośno oświadczają się z tem, że pragną szczerze aby w obecnej wojnie moskale zwyciężyli japończyków. Również i to wiadomo, że ta życzliwość dla moskali, głównie pochodzi z nienawiści do anglików, którzy znów są przyjaciołmi japończyków a nieprzyjaciołmi moskali. — Przyjaciele anglików to nieprzyjaciele irlandczyków i odwrotnie, nieprzyjaciele anglików to przyjaciele irlandczyków. Niechby tam sobie irlandczycy sprzyjali i moskalom, ale niechby niewystępowali w roli agentów moskiewskich, i nie starali się o to aby na Moskwę i moskali patrzył świat irlandzkiemi oczyma. Znaczna większość obywateli Stanów Zjednoczonych stoi po stronie japończyków i głośno objawia im swą życzliwość, co bardzo niepodoba się moskalom. Wysłali też tutaj swych agentów, którzy przy pomocy prasy ulotnych broszur i odczytów starają się przerobić amerykanów z japonofilów na moskalofilów. Tutejsi irlandczycy popierają z całych sił te moskiewskie zabiegi, a wielu irlandczyków, i to nie tylko świeckich ale nawet i księży, występuje z odczytami, w których stara się przekonać publiczność, że cały cywilizowany świat powinien stać po stronie Rossyi. Wiele pism gorszy się tem, a niektóre z nich przypominają irlandzkim księżom, że swej miłości dla moskali, posuwają się za daleko.

Pomiędzy innemi, jedno z angielskich pism robiąc cierpkie wyrzuty irlandzkim księżom z powodu ich moskalofilskich odczytów pisze następnie: „Księża irlandczy, starając się przekonać obywateli amerykańskich, że powinni stać po stronie moskali, albo nie wiedzą czem jest Rosya, co się w świecie dzieje i nie znają męczeńskich dziejów katolickiego Kościoła pod rosyjskim rządem, albo też nie kochają tego Kościoła i nie dbają o Niego tak, jak dbać powinni. Irlandczy księża, jako ludzie wykształceni, — powinni wiedzieć, że Rosya była zawsze prześladowczynią katolickiego Kościoła i że w tem państwie, katolicy nie cieszyli się nigdy wolnością i swobodą. Kościół katolicki, znosił i znosi w Rosyi ciągłe prześladowanie. Tego uczy nas historya, o tem donoszą nam wiadomości ukradkiem nadeszłe z tego kraju ucisku i zgrozy. Jeżeli irlandzcy księża kochają rzymsko katolicki Kościół, to nie powinni być przyjaciołmi tego państwa, które prześladuje ten Kościół a męczy i dręczy jego wyznawców. Żaden rozsądny i przy dobrych zmysłach zostający człowiek, nie będzie przyjacielem tych, którzy prześladują jego ojca, jego matkę i jego rodzeństwo i ograbiają ich z mienia. Stawać po stronie nieprzyjaciół rodziny, znaczy tyle, co życzyć źle własnej rodzinie a to się przeciwia tak boskiemu, jak i naturalnemu prawu. Kościół katolicki jest taką wielką rodziną, a więc żaden katolik, — a tymwięcej katolicki ksiądz bez względu na narodowość do jakiej się zalicza, nie może występować przeciw tej wielkiej duchowej rodzinie.

Japończycy są wprawdzie poganami, ale o tyle są lepsi od rosyan, że nie prześladują w swym państwie katolickiego Kościoła. To powinno być busolą dla wszystkich katolików, według której powinni skierowywać swą życzliwość i uczucia."

Tak pisze owo angielskie pismo i to w dodatku bezwyznaniowe. Jest to co prawda gorzka, ale zupełnie zasłużona nauka. (Pol. w Am.)

Polskie Gazety i niektorzy ich czytelnicy.

W tej materyi podaje Dziennik Narodowy następujące słuszne uwagi

Nie masz chyba narodu w świecie więcej wrażliwego na krytykę, jak my Polacy.

Każda uwaga, choćby podyktowana w najlepszym zamiarze i szczerej chęci prostowania błędnych zapatrywań, spotyka się zaraz z całym stekiem brudnych nieraz i grubiańskich wyzwisk lub pogróżek. Zamiast siłą argumentow i logiką, — wyzwiskami prowadzić lubią Polacy dyskusyę.

Każdy kto wypowiada umiarkowanie i poważnie swoje poglądy, naraża się na obryzganie pianą złości i nieraz na pokąsanie.

Każdy z nas ma pełno wad i słabości właściwych naturze ludzkiej. Lecz ludzie chętnie widzą złe nałogi u swoich bliźnych, — a nie chcą ich widzieć we własnym domu.

Radzi w duchu jesteśmy, gdy jacyś rewolwerowicze odbiorą jednemu z naszych znajomych sławę, odsądzając go od czci i wiary. Lecz oburzamy się i miotamy, gdy nas chociaż lekko dotknie ostrze chociażby najbardziej delikatnej a zasłużonej krytyki.

Gdy czasami pismo poważne w najuczciwszy i najdelikatniejszy sposób zwróci uwagę, że nie tak należało postąpić, a inaczej dla ogólnego dobra, wówczas padają gromy na głowy redaktorów za to, że poważyli się krytykować.

W przekonaniu wielu ludzi pismo powinno egzystować jedynie dla pisania hymnów pochwalnych czy sobie kto na nie zasłużył lub nie. Pismo ma być narzędziem tej lub owej kliki i skakać tak jak mu często warcholstwo i zła wola rozkaże. Pismo polskie broń Boże nie powinno podawać sumiennej krytyce ani prezesów organizacyj, ani sekretarzy, lub kasyerów; ani komitetów, ani muzykantów, ani kupców lub przemysłowców. Pismo nie powinno zaczepiać księży źle postępujących, i socyalistów koziołki wywracających; nie krytykować balów, pikników lub teatrów; — nie zwracać uwagi, by rodzice posyłali dziatwę do szkoły, by przestrzegano czystość języka polskiego, by się nie upijano ...... Słowem pismo ma milczeć i tylko chwalić wszystko i wszystkich, bo inaczej czekają je gromy......

Jak postępują Amerykanie, na których wzrastającą potęgę codzien nie patrzymy? — czyż między nimi nie istnieje krytyka? czy publicznie nie dyskutują się wszelkie najważniejsze sprawy?.... A jednak nikt się tam nie ciska na osobę, drugiego nie łży i nie prześladuje tych co innego są zdania. Amerykanie krytykują prezydenta kraju, Polakowi zaś nie wolno skrytykować prezesa grupy. Pisma amerykańskie odkrywają błędy swojego rządu — polskim nie wolno odsłaniać błędów rozmaitych komitetów proszonych i nieproszonych. ¿U nas może jednostka dla własnego „ja" obmyśleć jakiś projekt, który narazi cały naród na nieprzyjemności, lecz gazetom nie wolno na to zwrócić uwagi, że to „nie na czasie", bo zaraz będą gromy i pioruny na takie śmiałe pismo, co się poważyło obrażać dygnitarza.

Gdy zrobimy jakąś uwagę o Macieju z przed stu laty, natychmiast wszyscy Macieje żyjący w obecniej dobie biorą to do siebie i odrażają się zemstą za wrzekome nadweręże. nie ich honoru......

Takie jest u nas wyrobienie zmysłu praktycznego, takie dążenia do oświaty. Ludzie gniewają się, gdy im kto zwróci uwagę, że to lub owo źle zrobili; — pyszałkowie, zadzierający nosa i traktujący wszystkich przez nogę, chcą, by każdy przed nimi się płaszczył i uznawał ich „wielkość" do jakiej nie dorośli

Z tego rezultat jest taki, iż kto nie chce, aby go w błocie babrano, usuwa się od pracy publicznej i pozostawia troskę o to naszym „nieomylnym".

Czy na tem dobrze wychodzi sprawa publiczna, niech czytelnicy osądzą.

Na zaszczytnem stanowisku.

Potomek zasłużonej w Polsce rodziny, Leszczyński, jest prezydentem i manażerem kompanii kolei żelaznej. Pra-pra-dziad jego przybył z Pułaskim i walczył za wolność Stanów Zjednoczonych,

W mieście Detroit ze znanym p. Andrews, bawił wczoraj bodaj czy nieostatni potomek magnackiej rodziny polskiej, która w dogorywających chwilach Polski położyła niespożyte zasługi. Tym potomkiem jest Edward G. Leszczyński, prezydent i manażer kolei żelaznej Mississippi, Arkansas and Western Ry Co.

Edward G. Leszczyński, dla łatwości wymowy podpisuje się Leszynsky, wywodzi ród swój z rodziny, która wydała zasłużonej pamięci Leszczyńskiego, króla polskiego, później księcia Lotaryngii, ojca królowy francuskiej, — którą nasz pisarz Kraszewski tak wiernie odmalował w powieści „Męczennica na tronie".

Pan Leszczyński jest dumnym ze swego pochodzenia. Zna historyę Polski i dzieje swej rodziny i jeszcze nie traci nadziei, że zawitą dla uciśnionych lepsza chwila.

Będąc na wysokiem stanowisku nie stroni od najprostszych ziomków swoich. Nienawidzi jedynie tak zwanych „inteligentników" którzy tu przybywszy, stronią od pracy i narzucają się swoim. Biednych polaków często zaopatruje w tykiety i wysyła z listami polecającymi do miejsc, gdzie otrzymują pracę i utrzymanie.

O poczciwości ludu polskiego, o jego wytrwałości i sumiennej pracy wyrażał się Leszczyński z najwyższem uznaniem, narzekał tylko że niesumienni korzystają z prostoty ludu tego i wyzyskują go w haniebny sposób.

Pradziad jego Eeuxpont Leszczynski mieszkał we Francyi i — stamtąd przybył do Ameryki wraz z Pulaskim i Steubenem w r. 1776 i walczył pod Savannach o wolność narodu. Ed. Leszczyński jest już czwartym potomkiem jego. Rodził się w roku 1855 w Nowym Yorku, ojciec jego urodził się w Wilmington, N. C.

Ed. Leszczyński był jedynakiem Kształcił się w Europie, zwiedził Polskę i Rosyę i zachował w pamięci pamiątki narodowe. — Ojciec jego był interesowany w kompanii okrętowej, syn poświęcił się zawodowi kolejowemu. Przez długie lata Ed. Leszczyński był sekretarzem Goulda, znanego magnata kolejowego i teraz jeszcze jest związany z nim wspólnością interesów. Oprócz wysokiego urzędu, oprócz akcyi kolejowych i w przedsiębiorstwach p. Ed. Leszczyński posiada 30,000 akrów gruntu w Arkansas, pokrytego cennem drzewem. Ma byt i stanowisko wysokie.

W pożyciu domowem był szczęśliwy: urodziły się mu trzy córki — dwie zmarły — jedna Ludwika (Louise) żyje. Ma lat 20, jest nadzwyczajnej urody i posiada szerokie wykształcenie. Żona jego przed 19 laty wypadła z powozu i zmarła z ran otrzymanych. Od tej pory Leszczyński z pietyzmem poświęcił się wychowaniu dzieci. Męzkiego potomka nie miał, a sam był jedynakiem. Na nim przeto gaśnie linia Leszczyńskich po mieczu. — (Pisano poprzednio, że zgasła ze śmiercią O. Prokopa, kapucyna. Red.)

Pomimo dobiegającej pięćdziesiątki lat, p. Leszczyński wygląda czerstwo i zdrowo. Twarz ma gładką, typową głowę, łysą, i wygląda na 40 letniego człowieka. Z postawy jego przebija sie przedsiębiorczość i energia.

(Dziennik Polski.)

O białogłowach, co na zbytki tracą.

Są ci takowe podwiki niektóre,
Co mężom czynią ustawiczną torturę
I dniem i nocą trapi kanalija......
Oj, warta kija!

Stroić się pragnie! bodaj ją skręciło!
Chadzać, jak inne — pokrace niemiło,
Ona chce fioków z Niemiec i Francyjej,
I kup-że tu jej!

Kup, nieszczęśniku, co jako wół orzesz,
Na dom i dziatki ledwo starczyć możesz,
I w walce z srogim i zawistnym losem
Usykasz nosem!

Ale co taka praca twa obchodzi;
— „Kto ci — wykrzyka — twe potomstwo rodzi?
Kto noc umila (tutaj mrugnie czule):
Szukaj w szkatule!"

A jeśli nie dasz lutego prosiwa,
Toć ta dopiero sztuki pokazywa:
Wywraca gały, — upada na łoże:
Już żyć nie może!

A nocą zasię jeszcze gorsza heca;
Twa własna żona jest jako forteca,
Tak się na tobie, człecze, mści okropnie
Niech ją gęś kopnie!

I tak ci w końcu dokuczy ta bieda,
Że się sfantujesz u rudego żyda,
I z bólem serca złociste dukaty
Dawasz na szaty!

O, białogłowy! poprawcie się przecie,
Bo męzkie plemię wyginie na świecie:
Wszyscy na szyje założymy stryczek
Z winy spódniczek!....

Amerykańska młodzież.

Chicago, Ill, go 18 lipca. — W ręce władz wpadli trzej niebezpieczni rabusie i bandyci, prawdziwie chicagoskiej modły którzy popełnili cały szereg zbrodni, rabunków, napadów na pociągi kolejowe, kradzieży z włamaniem i tych podobnych bohaterskich czynów, gdzie i krew ludzka szczędzoną nie była.

Bandę wydał jeden z jej członków, Truman H. Wilkinson, postrzelił śmiertelnie J. C. Meiler, sekretarz unii robotniczej, gdy go rabuś przy drodze napadł, celem rabunku. — Oto umierający Wilkinson poczynił zeznania na łożu śmiertelnym i wydał swych wspólników Charlesa Pheloyu i Williama Erwinga, których też policya podług wskazówek Wilkinsona, odkryła i aresztowała. Po dłuższej indagacyi przyznali się oni też do całego szeregu zbrodni, podając długą listę banków okradzionych przez nich, pociągów kolejowych wstrzymanych, ale do krwawego żadnego czynu się nie przyznali, choć wiadomo, że krwi nie szczędzili.

Policya i władze są rade, że im ta niebezpieczna banda w ręce wpadła, albowiem uważano ją za tak niebezpieczną, jak ową, którą w zeszłym roku złapano, a których członków w tym roku powieszono niedawno temu. Przyznali się ci rabusie, że posiadają skarb zakopany w Indyanie, wynoszący 26,000 dolarów gotówką i 3,000 w klejnotach. Banda operowała pod imieniem — „Oryginalna automatyczna trójka".

Najechani Senator wie.

Saint Louis, dnia 10go Lipca. — Podczas gdy senatorowie Tillman z South Caroliny i Bailey z Texas jechali sobie automobilem po mieście na przechadzkę, — najechał na nich rozpędzony tramwaj elektryczny na rogu Jefferson i Chestnut str. Samojazd został wywrócony, a obaj senatorowie zostali dość boleśnie pokaleczeni, ale nie niebezpiecznie.

Niezwykła podróż.

Peter Hanson, z Racine, przygotowuje się do niezwykłej podróży. Za kilka dni Hanson wyjeżdża z Milwaukee z taczką połączoną z sądkiem piwa Schlitz'a na wystawę do St. Louis.

Podróż tę zrobi pieszo. Taczka ta będzie zbudowana w formie sądka od piwa, do której będą przyprawione dwie rączki i koło. Sądek będzie napełniony piwem. Na wierzchu będzie umieszczona szufladka do lodu, aby utrzymać piwo chłodne. Taczka będzie pomalowana w trzech kolorach: czerwonym, białym i niebieskim, a napis będzie następujący: — „Schlitz, the beer that made Milwaukee famous". (Piwo, które wsławiło Milwaukee). — Hanson'a przywita w każdem mieście orkiestra najęta przez kompanię Schlitza i zaprowadzi go do głównych kwater browaru, gdzie sądek zostanie na nowo napełniony piwem. Podróż do St. Louis ma trwać dwa miesiące.

Omylność sądów.

Bellefonte, Pa., dnia 12go lipca. — Przybył tutaj dziś jakiś stary, siwy i wynędzniały człowiek nieznany nikomu, a przybył pieszo aż z Saint Louis i oświadczył że przed 40 laty był mieszkańcem tutejszego miasta i że się nazywa Dawid Smith. Przed 40 laty wstąpił jako ochotnik do wojska federalnego i przebył całą kampanię. Po wojnie udał się do Texas i tam w Dallas, w roku 1883ym oskarżony o morderstwo, skazany został na dożywotnie więzienie. — Obecnie przed dwoma miesiącami umierał w Dallas pewien niespokojny człowiek i ten na łożu śmiertelnym wyznał że to on, a nie Smith popełnił owo morderstwo za które Smith siedzi na całe życie w więzieniu!

Po rozpatrzeniu tej sprawy uwolniono natychmiast Smitha który przesiedział był w więzieniu 21 lat, 5 miesięcy i 20 dni i to zupełnie niewinnie!...... Obecnie dano mu wolność, lecz kto mu krzywdy owe okropne wynagrodzi i najlepsze 21 lat powróci?!.... Straszliwą jest nieraz omylność sądowa.

Hamulcarz bohater.

Niedaleko miasta — Fairmunt w West Virginia spostrzegł hamulcarz (breakman) Harry Carr z pociągu, że na torze kolei bawi się małe dziecko. Ponieważ już nie było czasu na zatrzymanie pociągu, przeto hamulcarz skoczył czem prędzej na przodek (pług, cow catcher) lokomotywy i trzymając się jedną ręką prętu, wychylił się jaknajdalej przed lokomotywę, i gdy ta miała już wjechać na dziecko i rozszarpać je w kawałki, schwycił dziecko za sukienki, podeiwał w górę i tym sposobem, z narażeniem własnego życia uratował życie dziecięcia. Zacny, odważny chłop!

Wielki strajk Rzeźników.

Chicago, Illinois, dn. 12go lipca. — Unie pracowników, zatrudnionych w wielkich rzezalniach w Stanach Zjednoczonych ogłosiły dziś ogólny strajk. Pracę musiało rzucić około 45 tysięcy ludzi. Oprócz unistów musiało rzucić pracę bardzo wielu robotników, pomocników, tak że liczba ludzi bez pracy w tym fachu dochodzi do jakich 100 tysięcy ludzi!

Wielkich firm rzeźniczych dotkniętych zostało strajkiem około 150.

Rzezalnie w różnych większych miastach, dotknięte strajkiem, są: Omaha, Nebraska 4,000 ludzi, Kansas City 12,000 ludzi, Saint Joseph Missouri 5,000 ludzi, East Saint Louis 5,000, Saint Louis 1,800, — Saint Paul 700, Pittsburg 2,200 Chicago 20 tys. ludzi.

Strajk rozpoczęto o to, aby nie dozwolić kompaniom zniżenia płacy, którą kompanie chciały zniżyć z 18 i 19 centów na 17½ na godzinę.

Mięso z tego powodu zdrożeje okropnie na czas niejaki.

Piorun a dynamit.

Pod miasteczkiem Marblehead, niedaleko miasta Sandusky, w stanie Ohio, podczas silnej burzy, uderzył piorun dnia 9go wieczorem w składy dynamitu i prochu, które wybuchły z okropnem hukiem! (Piorun musiał się bardzo zdziwić, spotykając taką siłę!.... W prochowniach tych leżało na składzie około 25 tonn (50 tysięcy funtów) dynamitu i 200 beczek prochu, — to też siła explozyi była straszliwa! Siłę wybuchu czuć było na kilkanaście mil naokoło a w miasteczku Marblehead nie pozostała w oknach ani jedna cała szyba! Przeszło 100 ludzi zostało mniej lub więcej boleśnie pokaleczonych. Wiele domów zostało posuniętych z fundamentów, a szkody materyalne wynoszą około 150 tysięcy dollarów. Składy dynamitu należały do kompanii, mającej w pobliżu kamieniołomy.

Głębokie myśli.

Ażeby cielęcina była świeżą przez dłuższy czas — nie trzeba zabijać ci laks.

Jeżeli rosół przypadkiem będzie przesolony; najlepiej go wylać i ugotować inny.

Ile można zjeść gruszek na czczo? Jedną! — bo jak zjesz drugą, to już nie będzie na czczo.

Dobrą pieczeń najlepiej sprowadzić z porządnej restauracyi.

— Kto mi bierze sławę dobrą, bierze mi życie.

CHICAGO, ILL.

Kardynał Satolli w parafii św. Trójcy.

Dnia 10go b. m. w niedzielę o godz. 4 po południu odwiedził parafię polską pod wezwaniem św. Trójcy J. E. ks. kardynał Satolli, bawiący obecnie w Ameryce. Uroczystość ta skupiła w dniu owym wielkie tłumy parafian, zebrane w liczbie z górą 5000 głów około kościoła i plebanii, gdzie oczekiwano w radosnym nastroju znakomitego dostojnika kościelnego, który tak wybitnie zapisał swe imię w historyi rzeczonego kościoła. Duchowieństwo polskie było wśród obecnych reprezentowane przez księży Langego, Nawrockiego, Wojtalewicza, Rohdego, Truszyńskiego i miejscowego prob. ks. K. Sztuckę.

Krótko po godz. 4 przybył J. E. ks. kardynał Satolli w towarzystwie arcybiskupa chicagoskiego ks. Quigleya i mgr. O. Connella, rektora katolickiego uniwersytetu w Washingtonie. Wysiadłszy z powozu udał się ks. kardynał na plebanię, gdzie go powitał ks. proboszcz i tam przybrał szaty kościelne i wraz z asystującem mu całem duchowieństwem, oraz uroczystą procesyą parafian, przeszedł do kościoła wśród szpaleru biało ubranej dziatwy. Tu w wypełnionej szczelnie wiernymi świątyni odprawił benedykcyę przed ołtarzem głównym przez siostry Nazaretanki pięknie ustrojonym. Po błogosławieństwie orszak powrócił na plebanię, gdzie się odbyła uroczysta recepcya delegacyi i wybitniejszych osobistości parafii św. Trójcy. Między innymi przemawiał rzecznik miasta pan Jan F. Smulski, który wręczył ks. kardynałowi wspaniały adres, a zarazem dziękował za opiekę szczególną jaką dostojny gość otacza parafię św. Trójcy i polecał ją także na przyszłość jego względom. Z kolei dzieci szkolne dziękowały ks. Satolli'emu, potem delegacya panien ofiarowała mu wspaniały złoty różaniec a delegacya niewiast, pamiętna na ofiarowaną niegdyś ks. Satolli'emu tabakierę, wręczyła mu tym razem śliczną, ręcznie haftowaną chustkę, zdobną herbami Polski, monogramem kardynała i napisami polskimi. W podzięce za te wszystkie owacye odpowiedział ks. kardynał, że zawsze w żywej i serdecznej pamięci chował i zachowa parafię św. Trojcy, że też o niej jak i o całej Polonii nie zapomni nigdy i będzie się jej za to przywiązanie, którego doświadcza, wywdzięczyć. Po recepcyi odbył się prywatny obiad w refektarzu plebanii, po którym około godz. 7 wieczorem opuścił J. E. dzielnicę polską, żegnany przez wszystkich serdecznie.

Opuszczając Chicago Kard. Satolli wyraził się jak najpochlebniej o Polakach i o pracy Wgo ks. proboszcza Sztucko.

(Gazeta Katolicka).

Ofiary na Ochronkę.

Pani Słómowicz skolektowała na Polski Dom Sierót następujące ofiary od następujących ofiarodawców:

Frank Kaszanowski	.25
Adam Ignaszewski	.25
Władysław Gurczynski	.25
Józef Ziemanski	.25
St. Mroczkowski	.10
W. Buczynski	.20
Fr. Jabłoński	.10
A. Maciejewski	1.00
Wacław Maszewski	.50
Walenty Chodubski	.10
Woj. Mielcuszny	.50
Marsal	.50
Szczepan Józwiak	.10
H. Prasniewski	.20
Szczepan Aguncielewski	.25
Woj. Prostawski	.25
Michał Szczezach	.50
Razem	$5.30

Ofiary na Ochronkę.

Na chrzcinach u państwa Popławskich, na wniosek pp. A. Jankowskiego i J. Piotrzkowskiego zebrano na Sieroty następujące ofiary:

Chrzestni Dziecka	
A. Jankowski	.75
D. Jermałowska	.50
Rodzice dziecka Popławscy	1.00
M. Wodnicki	1.00
M. Kołakowski	1.00
W. Kulfar z żoną	.50
J. Piotrzkowski z żoną	.50
M. Zajączkowski	.50
S. Butka z żoną	.50
W. Wrotny z żoną	.50
S. Gąsiorowski z żoną	.50
M. Kułakowski	.50
M. Kamiński	.25
Państwo Grędzicki	.25
Nowicki	.25
V. Tomaszewski	.25
Fr. Grochowski	.25
Tarbakiewicz	.25
Jankowski	.25
Filipowicz	.25
J. Sawicki	.25
Anna Grochowska	.30
Marcin Misarka	.25
Razem	$10.40

Wydział Wykonawczy 2go Polskiego Rzymsko-Katolickiego Kongresu w Ameryce.

Ks. Kaz. Truszyński, prez., Peru, Ill.

Stefan Czapliński, wice prez, 747 First ave., Milwaukee, Wis.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C., sekr. Iszy, 540 Noble str., Chicago, Ill.

Leon Szopiński, sekr. IIgi, 565 Noble str., Chicago, Ill

Stanisław Lipowicz, kasyer, 350-352 Peckham str., Buffalo, N. Y.

Wszelkie pisma, listy, ect. do Wydz. Wykonawczego lub Federacyi, należy wysełać pod adresem:

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
540 Noble str.,
Chicago, Ills.

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Mogiła poety.

Mogiła zasłużonego pieśniarza, ś. p. Klemensa Podwysockiego, pochowanego ledwie przed kilku miesiącami na cmentarzu powązkowskim (kwatera 272) znajduje się w zupełnem opuszczeniu.

Jakaś dłoń litościwa w pierwszych dniach po pogrzebie poety wetknęła w mogiłkę cienki, ubogi krzyżyk drewniany.

Wiatr krzyżyk ten pochylił, a na mogile wyrastają chwasty.

Trzeci most na Wiśle w Warszawie.

Do planów mostu trzeciego na Wiśle, nieprzyjętych przez komisyę autorowie dodali rozkład nowych ulic na Saskiej Kępie i na Pradze. Plan Towarzystwa paryskiego "Batignoles" rozkładu ulic w nowych dzielnicach nie zawiera. Na wypadek utrzymania się tego ostatniego planu, inżynierya miejska przystępuje do zaprojektowania systemu nowych ulic na terytoryum dzielnicy zarzecznej w celu połączenia mostu przez Saską Kępę z ulicą Targową i dworcem kolei Terespolskiej.

Roboty ziemne pod budowę mostu będą rozpoczęte jeszcze przed upływem lata bieżącego. Władza w kontrakcie z Towarzystwem "Batignoles" postawiła za warunek, iż do robót będą powołani pracownicy wyłącznie miejscowi.

Pożar Wilkomierza.

Kowno, 22 czerwca (Tel. A. H.) Pogorzelcy Wilkomierza cierpią straszną nędzę. Zgorzało około tysiąc budowli, bez dachu pozostało 1,500 rodzin. Znaczna i bezzwłoczna pomoc jest koniecznie potrzebna. Ofiary przysyłać można do komitetu gubernialnego pomocy dla pogorzelców, utworzonego za zezwoleniem naczelnika kraju pod przewodnictwem gubernatora.

Przybycie biskupa.

W niedzielę 26 (13) czerwca odbył się wjazd do Wilna nowego pasterza dyecezyi, księdza biskupa Edwarda Roppa. Przyjechawszy drogą żelazną, witany na dworcu kolejowym przez tysiące zgromadzonego ludu, wprost ztamtąd udał się do Ostrej Bramy, na mszę świętą i modlitwę przed cudownym obrazem Matki Bozkiej. Następnie pojechał do kościoła katedralnego, gdzie zgromadzili się księża przybyli ze wszystkich okolic rozległej dyecezyi. Wszedłszy do katedry przez tłumy ludu, ksiądz biskup nawiedził przedewszystkiem z procesyą kaplicę i grób Św. Kazimierza, poczem w infule na głowie i z pastorałem w ręku poszedł do wielkiego ołtarza. Tu odczytano pismo papiezkie o uczynieniu biskupa Roppa pasterzem wileńskim. Przywdziawszy szaty uroczyste, ksiądz biskup przyjmował hołdy i życzenia od zgromadzonych, a następnie odprawił wielką mszę świętą, przy której towarzyszyli mu księża kanonicy Wołodźko i Czarniawski, oraz ksiądz Bajko. Po nabożeństwie ksiądz biskup udzielił zgromadzonym błogosławieństwa, a zupełnego odpustu tym, którzy wzbudzą w sobie żal za grzechy.

Burze.

Dopust Boży nawiedził dnia 18go czerwca okolice Raciąża w gubernii płockiej. We wsiach Zawidzu, Zawidzku–Żabowie, Osieku Wielkim, Osieczku, Grzędowie i innych aż pod sam Raciąż, grad zbił wszystko zboże tak, że nie zostało ani jednego kłosa. Gdzie było żyto dobre, tam choć będzie trochę paszy, a gdzie było lichsze, niema nic. Nie można poznać, gdzie co było siane. Grad był tak duży, jak kurze jajka, lecz okrągły, albo kanciasty. Drobna żywina, która była na polu, do domu już nie przyszła; zające i dzikiego ptactwa także natłukło niemało, ludzie je potem po polach zbierali. I ludzie też, których grad w polu zaskoczył, mocno potłuczeni zostali. Był przytem straszny wicher. Trwał tylko parę minut, ale szkód mnóstwo wyrządził. W Zawidzu zburzył 19 budynków, z kościoła zwalił kopułę i zerwał kawał pokrycia, a dwa wiatraki porozrywał w kawałki. Młynarz Osowski został przytem potłuczony tak, że niewiadomo, czy wyżyje. W Grzędowie obalił wiatr 12 budynków, w Zawidzku także 12, a w Żabowie przewrócił owczarnię. Kobietę, która była na dworze, grad potłukł tak, że leży chora. Dzieci biegnące podówczas z nauki pokładły się na kupkę. Tym, które na spód się dostały, było niewygodnie, ale uchroniły się od guzów i siniaków; tym zaś, które były na wierzchu, grad skórę na głowach poprzecinał. Jeden człowiek szedł z pod Raciąża pod wiatr, to go zniosło w tył ze dwie wiorsty (?), aż uchwycił się drzewa i dopiero się zatrzymał. Drzewo to wiatr na pół złamał, a on precz się pnia trzymał, aż mu grad ręce pokaleczył. We wsiach nawiedzonych tym gradem nie będzie co sprzątać; jeno kartofle może się odżywią.

Nad Knyszyn i Sokółkę w gubernii grodzieńskiej przyszła ta burza od stron łomżyńskich.

Trwało to zaledwie kilka minut, a ileż spustoszenia wyrządziło! Boże wielki! ile drzew w lasach powaliło na ziemię, ile budynków zrujnowało! W miasteczku Jasionówce zerwane zostały dachy ze wszystkich suszarń kleju stolarskiego, którego tysiące pudów corok tam wyrabiają a jeden taki dach przerzucony został aż przez dom przyległy. Runęło też pięć stodół i para chlewów. We wsi Chobotkach rozwaliło gospodarzowi Palkowskiemu oborę, do której właśnie dopiero co wpędzono osiemnaścioro bydła i pięćdziesiąt owiec; wszystek ten jednak dobytek zdołano uratować. We wsi Krukowszczyźnie przewrócił wiatr sześć stodół, przyczem jedna krowa została zabita.

W Korycinie zerwała burza dużo dachówek z nowego kościoła, który tam właśnie kończą budować, i porozwalała szopy, w których suszono cegły świeżo zrobione. Było ich przeszło 50 tysięcy; zostały popsute tak, że musiano je na nowo przerabiać. We wsi Rutce wicher przewrócił wiatrak Chamickiego i zatoczył o parę staj w dół aż pod olszynę, i to razem z sieczkarnią, która była urządzona do rżnięcia sieczki siłą wiatru. Niepodobna wyliczyć wszystkich szkód, jakie ten wicher wyrządził gospodarzom.

Pogorzele.

Znowu otrzymaliśmy wiadomości o wielu pożarach, tym razem, na szczęście, przeważnie nie tak dużych jak w zeszłym tygodniu. Największy był w miasteczku Łaskarzewie pod Garwolinem w gubernii siedleckiej, gdzie w dzień Św. Jana spłonęło około stu domów i 80 stodół. We wsi Kamyszowie pod Skalbmierzem w gub. kieleckiej się spaliło 50 budynków. W tejże gubernii ogień zniszczył po kilkanaście budynków w miasteczku Wolbromiu, we wsiach Parczach–Dolnych i Woli Libertowskiej w powiecie okulskim, oraz w Jurkowie w pow. pińczowskim. W stronach częstochowskich pożar pozbawił mienia dziesięć rodzin we wsi Białogórnie. Dnia 16 czerwca spłonęło 17 zagród włościańskich w Miechowicach pod Skierniewicami w gub. war.

W gubernii siedleckiej spaliło się po kilkanaście zabudowań w miasteczkach Łysobykach nad rzeką Wieprzem i Stężycy nad Wisłą, oraz we wsiach Leszczynie i Trzciance w pow. garwolińskim. W Trzciance ogień zniszczył zagrody 10-ciu gospodarzy, w rzędzie których sześć samych Kuników z nazwiska, krewniaków: Pawła, Stanisława, Antoniego, Józefa, Franciszka i Wojciecha.

W okolicy Brześcia Litewskiego było w ostatnich dniach kilkanaście pożarów; między innemi spaliło się tam 30 chałup z zabudowaniami gospodarskiemi we wsi Czerni, oraz 10 zagród w Herszonach. W miasteczku Rożanie w gubernii łomżyńskiej pożar strawił siedm domostw.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Poznań.

W pruskiej izbie posłów przyjęto znaczną większością głosów i z wielką demonstracyą nowe prawo dotyczące kolonizacyi. Prawo to ma na celu utrudnienie nabywania na własność gruntów polskich.

Raciborz.

Proces o broszurę "Królowa Korony Polskiej" toczy się przed izbą karną w Raciborzu przeciw obecnemu wydawcy Nowin Raciborskich, p. Fr. Rudzie. Prokuratorya dopatrzyła się w rozsprzedawaniu tego dziełka religijnego podburzania do gwałtów w myśl § 130 kodeksu karnego, który powiada: "Kto w sposób zagrażający publicznemu spokojowi różne klasy ludności do gwałtów przeciw sobie publicznie podburza, będzie karany grzywną do 600 marek, lub więzieniem do 2-ch lat".

Trzemeszno.

Burmistrzem Trzemeszna wybrany został burmistrz Schlueter z Plathe na Pomorzu. Głosowało na niego 6 radnych, a 5 oddało głosy burmistrzowi Schneidrowi z Gembic....

Katowice.

"Kattowitzer Ztg." donosi, że górnoszlązcy wielcy przemysłowcy, wielcy właściciele ziemscy, którzy dotąd tylko życzliwie patrzeli na usiłowania innych niemców w zwalczaniu ruchu polskiego, teraz utworzyli komitet celem czynnego wzięcia udziału w walce z polską agitacyą. Mianowicie owi bogaci ludzie obiecują dawać wiele pieniędzy na koszta tej walki. "Kattowitzer Ztg." raduje się z tego wielce i wzywa wszystkich niemców do ciągłego bojowania i zwalczania ruchu polskiego, stającego się więcej niż śmiałym. Choćby nawet — tak pisze — nie było od razu widać pomyślności, nie należy się zniechęcać, lecz stale i energicznie pracować.

Poznań.

Żyd Izydor Goldberg z Tarnowa w Galicyi dostaje po 50 fen. dziennie od około 400 robotników, którzy pracują w lasach księcia Raciborskiego (nadleśnictwo Rachowice) za dwie marki dziennie. W ten sposób zarabia dziennie 200 marek. Gdyby książę Raciborski płacił tutejszym robotnikom choć po 2 do 2.25 albo 2.50 marek, miałby robotników dosyć, ale za około 1 mk. 20 fen. dziennie nikt pracować nie może. Tak pisze "Katolik" i dodaje: Prosimy gazety zagraniczne, galicyjskie, aby zwróciły tamtejszym robotnikom uwagę na to, żeby faktorowi nie płacili tyle zarobku za pośredniczenie.

Król. Huta.

Złote wesele obchodzili małżonkowie Słomkowie. Cesarz Wilhelm przysłał im w podarunku 30 marek, miasto ofiarowało 20 marek. Burmistrz przybył sam do mieszkania jubilantów i wypowiedział do nich bardzo piękną mowę, z której jednak ani słowa nie zrozumieli. Jeden z nauczycieli przetłómaczył ją przeto na polskie! Teraz dopiero jubilaci zaczęli serdecznie dziękować i zaprosili pana burmistrza na kieliszek wina.

Dyecezya Chełmińska.

Przeniesieni zostali księża wikaryusze: Kasprzycki z Łasina do Łażyna, Mańkowski z Zukowa do Łasina, Domachowski z Łążyna do Zukowa.

— Budowa kaplicy katolickiej w Zalewie (Saalfeld), w powiecie gierdawskim, w Prusach Wschodnich, raźno postępuje. Córka miejscowego pocztmistrza maluje obraz ołtarzowy.

Tczew.

Pod Grunowem pędził całą siłą pary pociąg pospieszny—gdy wtem lecący w przeciwnym kierunku bocian uderzył o lokomotywę i roztrzaskał się zupełnie, tak, że cząstki jego przylepiły się do lokomotywy.

Z Kartuzkiego.

Aby się ochłodzić, udał się szachmistrz Kaczmarek łódką na jezioro Łopalickie. Gdy nie wrócił, zarządzono poszukiwania i wyłowiono go w końcu z jeziora nieżywego. K. liczył lat 26 i pochodził z Poznańskiego.

Poznań.

Z dniem 21 czerwca zeszła z ziemi naszej jedna z najsympatyczniejszych postaci starszej generacyi kapłanów naszych: Ś. p. ks. Józef Kucharzewicz w Białczu oddał Bogu swego zacnego ducha. Śmierć go spotkała nagle, na przechadzce wieczornej o godzinie 9, tak iż przywołany sąsiad najbliższy ks. proboszcz Wiśniewski z Czacza już go nie zastał przy życiu. Ale na śmierć tę przygotował się zmarły przez całe swe długie życie. Znana była wszystkim pełna poświęcenia praca jego duszpasterska, jak i gorliwość w spełnianiu obowiązków obywatelskich w towarzystwach naszych, mianowicie w Pomocy Naukowej i Kółku rolniczem, znane jego miłosierdzie, które otwierało mu rękę dla wszystkich zwracających się doń po pomoc — znane i wielbione jego czyste, nieskalane życie kapłańskie. W młodszych latach jako wikaryusz w Pempowie i Kościanie zajmował się śp. ks. Kucharzewicz szczególnie chłopcami żądnymi nauki, którym w studyach dopomagał, w szczególności zaś wychowaniem Jana i Konstantego Zamojskich. W roku 1864 otrzymał probostwo w Białczu, gdzie do końca swego życia przebywał, będąc zarazem dziekanem powiatu kościańskiego.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Lwów.

Sejm galicyjski będzie zwołany w drugiej połowie, albo w ostatnich dniach września.

Sambor.

W Radłowicach pod Samborem zniszczył pożar 7 zagród włościańskich zupełnie.

Kraków.

J. E. ks. arcybiskup Bilczewski otrzymał od Ojca św. godność asystenta tronu papiezkiego i tytuł hr. papiezkiego.

Sanok.

W lesie dworskim w Olchowicach obok Sanoka spłonęło w tych dniach kilkaset sągów drzewa opałowego, oraz kilka morgów lasu.

Śniatyń.

W mieście Śniatynie na pograniczu Bukowiny, odbyła się dnia 3go lipca uroczystość odsłonięcia pomnika króla Stefana Batorego.

Lwów.

W procesie o zaburzenia antisemickie w Unowie, skazano ogółem 50 osób; jednę na 5 miesięcy, dwie no 4, cztery na trzy, 3 na dwa miesiące, dziesięciu na 6 tygodni, a 16 na miesiąc więzienia; resztę 62 skazano na mniejsze kary lub uwolniono.

Jasliska.

Podczas urzędowania zwierzchności gminnej w kancelaryi gminnej powstała okropna burza z deszczem z gradem, grzmotami i piorunami. W czasie tym uderzył piorun w szczyt dachu i zabił na miejscu asesora T. Merglewskiego, zastępcę naczelnika walczy ze śmiercią; lekko poparzeni zostali pisarz gminny i policyant.

W tym samym czasie uderzył drugi piorun z przeciwnej strony, gdzie padła 13 letnia żydówka, ta jednak została uratowaną.

Lwów.

Zakład kąpielowy rymanowski w Galicyi, w pow. sanockim, nawiedzony został strasznym pożarem. Około piędziesięciu domów, zamieszkałych przez gości kąpielowych, spłonęło. Pastwą ognia padło kilkanaście wilii i hoteli. Pomiędzy gośćmi kąpielowymi wynikł wielki popłoch. Hr. Potocki, właściciel zakładu, słynnego z kąpieli solankowych, poczynił kroki, celem zmniejszenia następstw klęski.

Kraków.

Towarzystwo im. Matejki wystosowało do rady miejskiej pismo, oświadczające gotowość odstąpienia na rzecz gminy m. Krakowa "Domu Matejki" przy ul. Floryańskiej, obejmującego tak urządzone pokoje jakby za życia mistrza, sypialnię w której umarł, oraz różne pamiątki z jego życia i zbiory jego działalności. Referent sekcyi prawniczej uczyni wniosek przyjęcia Domu na rzecz miasta. Rada miejska uchwaliła przyjąć dom Matejki na własność miasta.

Cieszyń.

Po upaństwowieniu gimnazyum polskiego w Cieszynie rozpoczęła dopiero "Macierz szkolna" na Szlązką swą dalszą mozolną pracę nad szkolnictwem ludowem.

Po całym kraju, a osobliwie w gminach najdalej na zachód wysuniętych, zachodzi gwałtowna potrzeba szkół polskich. Zewsząd wpływają do "Macierzy" prośby o jak najrychlejszą budowę tych nowych szkół i ratowanie tym sposobem żywiołu polskiego od zalewu wrogich nam żywiołów. Tymczasem "Macierz" ma ręce zajęte innemi pracami i ponosi wielkie wydatki na inne potrzeby.

Utrzymuje w Cieszynie 5 klasową szkołę chłopców i dziewcząt, która kosztuje rocznie przeszło 25,000 K.; buduje ochronkę w Michałkowicach dla dzieci polskich robotników, których w te okolice przybyło z Galicyi tysiące i tej szkółki się domagają, a która to budowa około 16,000 k. kosztuje; buduje 2 klasową szkołę na Zbytkach w Niemieckiej Lutyni kosztem około 34,000 k. z tych samych pobudek, co powyżej się rzekło. Wydaje nadto z górą 7,000 k. corocznie na stypendya dla ubogiej młodzieży gimnazyum polskiego, która niezbędnie tej pomocy potrzebuje, a bez której samo gimnazyum mogłoby być zachwiane; przygotowuje się zresztą do otwarcia seminaryum nauczycielskiego, na co oszczędzać musi fundusze.

"Oto są potrzeby, które Macierz zaspokajać musi, a które tak znaczne pociągają za sobą koszta. Tymczasem składki, osobliwie w ostatnich czasach, się zmniejszyły i ani porównać się nie dadzą z temi, jakie do niedawna na "Macierz szkolną" w Cieszynie wpływały.

Kraków.

Nader smutna wiadomość nadchodzi z Krakowa. Oto po śmierci ś. p. Leona Cyfrowicza okazał się w funduszach uniwersyteckich deficyt wynoszący podobno 70,000 koron. Na wiadomość o tym fakcie, tak przykrym i uwłaczającym pamięci człowieka, który przez całe swoje życie używał jak najlepszej reputacyi, hr. Stanisław Tarnowski oświadczył, że natychmiast pokryje znaczną część tego deficytu, mianowicie 20,000 koron, inni rektorowie oświadczyli również chęć pokrycia pewnych części, a resztę podobno mają zamiar pokryć profesorowie uniwersytetu, tak, że skarb państwa nie będzie wcale na stratę narażony.

Wszyscy jednak zadają sobie pytanie, jakim sposobem mógł tak znaczną kwotę sprzeniewierzyć ś. p. Cyfrowicz, skoro żył zawsze bardzo skromnie, a dochody miał stosunkowo dość znaczne?

Miliony dla żydów.

Cztery żydowskie gazety donoszą o zapisie 1,000,000 rubli na cele żydowskie, dokonanym w testamencie przez zmarłego niedawno w Moskwie kupca, Wolfa Wysockiego, który miał filię w Warszawie. Gdy z procentów uzbiera się sto tysięcy rubli, opiekunowie wraz z rabinem postanawiać będą za każdym razem, na co je przeznaczyć. — Ten sam Wysocki przed kilku laty wysłał do „Alliance Israelite" w Paryżu 700,000 fr., — które obrócone być mają na cele żydowskie, gdy kapitał z procentem urośnie do 250,000,000 franków.

NA Wsi.

— A wy czego tak płaczecie Jakubowo?

— Bo mi dziś rano mąż odumarł!

— Ooo! a doktora wzywaliście?

— I.... nie! on umarł przez niczyjej pomocy!

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.

REV. C. TOMASZEWSKI, Prest. and Treas.
LEON MACHNIKOWSKI, Managing Editor.
F. J. KWIATKOWSKI, Manager and Secr.
56 — 22nd Street,
PITTSBURG, - PENN'A.
C. D. & P. T. 'PHONE, 2263 GRANT
P. & A. 'PHONE, 2204 MAIN

"WIELKOPOLANIN",
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

L. MACHNIKOWSKI, Redaktor.

Wszelkie korespondencye należy adresować na imię redaktora:
LEON MACHNIKOWSKI,
56 — 22nd STREET, - PITTSBURG, PA.

Wszelkie listy dotyczące prenumeraty, odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyj i t. p., należy adresować:
F. J. KWIATKOWSKI, MANAGER,
56 — 22nd STREET, - PITTSBURG, PA.

PRENUMERATA:
Za rok jeden w Stanach Zjedn....... $1.50
Abonament po za obrębem Stanów Zjednoczonych $2.50
Pojedyńczy numer.... .... 5ct.
PRENUMERATA PŁATNA Z GÓRY.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN",
56 — 22nd STREET,
PITTSBURG, - PA., U. S. A.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować:
WIELKOPOLANIN,
56 — 22nd St., Pittsburg, Pa.

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Złodzieje drogiego czasu.

Anglik powiada, że — czas to złoto i trzyma się tej zasady, nie tracąc marnie drogiego czasu. U nas polaków zaś dzieje się przeciwnie. We wszystkich naszych sprawach i przedsięwzięciach, trzymamy się zasady — co się zwlecze, to nie uciecze, dla tego też tak nam wszystko ciężko i powoli idzie i podczas kiedy my tracimy czas na długich debatach i tworzeniu planów, inni nas wyprzedzają.

Słabość nasza pod tym względem jest większa, aniżeli temu lub owemu się zdaje. Kradniemy sobie czas przy każdej sposobności i odwracamy się od pilnych nieraz i produkcyjnych zajęć.

Są bowiem ludzie, których można nazwać "złodziejami czasu".

Jest ich legion na bruku miejskim, a przedewszystkiem owi gawędziarze, którym nigdy nie jest pilno którzy nie pojmują, co to obowiązek i termin, mniemają, że cała społeczność składa się z podobnych im osobników.

— Ach, jak to dobrze, że cię spotykam — powiada taki gawędziarz, zatrzymując nas na ulicy i prawiąc najbanalniejsze rzeczy.

— Spieszę się, czeka mnie pilne zajęcie — tłomaczysz się gawędziarzowi, który z miejsca odpali dowcipem stereotypowym:

— Robota nie zając, nie ucieknie.

— Albo to prawda! Nieraz ucieknie i kto inny ją pochwyci.

Są najrozmaitsze typy i odcienie owego legionu "złodziejów czasu". Oczywiście żyjąc w społeczeństwie i nie tylko dla siebie, ale i dla społeczeństwa, musimy po za obszarem czysto towarzyskich stosunków, wysłuchiwać takich i owakich interesantów. — Pragniemy jednak, aby rzecz była wyłuszczoną jasno i krótko. Tymczasem przychodzi pan "z maleńkim interesem" tylko na moment.... na momencik i kołuje a kołuje, prawiąc dygresye jedna za drugą, nic z istotą rzeczy nie mające wspólnego. Któż z ludzi pracy i obowiązku nie bywa narażany na zetknięcie z podobnemi "piłami"? Cóż dopiero rzec o niektórych paniach, kradnących czas bliźni i wymagających naturalnie uprzejmej, wytwornej cierpliwości, bo inaczej będziesz okrzyknięty za gbura, brutala, człowieka źle wychowanego.

* * *

Przekręcanie nazwisk.

"Dziennik Milwaucki", w przydłuższym artykule potępiając surowo tych rodaków naszych, którzy w Ameryce zmieniają swe nazwiska polskie, ażeby Amerykanie "nie potrzebowaliby sobie łamać języków", między innemi robi taką słuszną uwagę: "żaden człowiek, szanujący swą godność narodową i czyste a niczem niesplamione nazwisko, nie będzie robił takiej zmiany. Nie robią jej ani Włosi, ani Grecy, ani Moskale, ani nawet Chińczycy, ale robią to Polacy. Jeżeli Amerykanie nie połamią sobie języków przy wymawianiu nazwisk japońskich, chińskich, greckich i innych, to z pewnością nie połamią sobie ich przy wymawianiu nazwisk polskich".

* * *

Moskiewskie wymarsze za plac boju.

Z Warszawy nadchodzi wiadomość o nowej "zabawie patryotycznej", wynalezionej przez oficerów rosyjskich. Zabawa ta nosi miano: "Wymarsz na plac boju". Wszyscy oficerowie danego pułku, zebraw szy się w klubie, zasiadają przy stole, na którym znajduje się mapa kolejowa od Warszawy do Portu Arthura. Jeden z oficerów odczytuje stacye kolejowe po wyjaśnieniu, że na stacyi niema bufetu, pije duży kieliszek wódki pierwszy z brzegu oficer, na następnej, nie posiadającej bufetu stacyi, pije drugi z rzędu oficer. Na stacyach z bufetami piją wszyscy. Złośliwi utrzymują, że dalej, niż do Moskwy, nie udało się dotąd nikomu z tych dzielnych wojaków dojechać. Se non e vero, e ben trovato....

* * *

Wymarsz na Zjazd Wszechsłowiański.

"Wiarus" Winoński zapytuje w tej sprawie tak:

Jakżeż tam stoi sprawa udziału polaków w zjeździe wszechsłowiańskim? Czy p. Szopiński już ma referat gotowy? Możeby zechciał łaskawie podać referat swój krytyce a przynajmniej główne zarysy opublikował!

* * *

Czas brać się do rzeczy.

Wiadomo jest wszystkim czytelnikom polskich pism katolickich w Ameryce, że trzeci polsko-katolicki Kongres odbyć się ma w Pittsburgu w niedalekiej przyszłości. — Kilku tutejszych mężów dobrej woli i szlachetnego serca krzątała się nad pracą przedkongresową, lecz niestety, — o ile Redaktorowi Wielkopolanina wiadomem jest, — niektórzy tacy, których obowiązkiem jest pomagać w tej pracy, — założyli ręce i nic w tym kierunku nie czyniąc, — patrzą obojętnie na to jak drudzy pracują.

Takim, których dobro publiczne zdaje się tak mało obchodzić, ośmielamy się przytoczyć słowa Wydziału Wykonawczego, w odezwie tegoż z ostatniego tygodnia, gdzie Wydział między innemi pisze:

"Wy Bracia, którzyście dotąd w sprawie III-go polsko-katolickiego Kongresu *nic nie zdziałali i nic nie czynicie*, obudźcie się ze swego letargu i weźcie się rączo wraz z nami do pracy. Dobro ogółu polsko-katolickiego w Ameryce leży tak bardzo wam na sercu, jak i nam. Wy macie tyle prawa i obowiązku zajmować się sprawami cały ogół obchodzącymy co i każdy....

Czemużbyście w ęc mieli obojętnie przypatrywać się naszym mozolnym zabiegom? *Czy tylko dlatego, że na czele tego ruchu są ludzie, którym nie sprzyjacie?*

* * *

A do zrobienia jest wiele! — Oto swojego czasu czyniono polakom nadzieje, że w dyecezyi Greenbay, w Wisconsin, gdzie polaków w dyecezyi jest podobno 75 procent naszych dyecezyan, że w owej dyecezyi mianowany zostanie biskupem ksiądz polski. — Nie brak też tam podobno na Zachodzie polskich kapłanów uczonych i zasłużonych, którzy na godność tę zdatni są takżemo jak niemcy, ajryszc, francuzi itp. — a jednakże co się w końcu stało? — Biskupem tam mianowany został ksiądz niemiecki Fox, a polacy mogą czekać.

Konsekracya ks. Foxa odbędzie się dnia 27go Lipca, a dopełni jej arcybiskup Messmer z Milwaukee.

Nie jest rzeczą redaktora ganić to lub chwalić, ale jest rzeczą i obowiązkiem polskich księży, żeby czynić starania i zabiegi o to, żebyśmy się przecie raz doczekali uznania i sprawiedliwości w hierarhii. — Redaktora żadnego biskupem nie zrobią, tylko jakiegoś księdza, a więc redaktora to osobiście nie obchodzi, — ale niechże księża polscy czynią starania, niech się jednoczą ściślej niż dotąd, niech pracują szczerze nad tem, aby Kongres się udał, — bo to jedyny nasz ratunek i sposób wobec tutejszych stosunków. Czas jest, aby wszyscy tutejsi Księża polscy wzięli się do tej sprawy wspól nie i szczerze, bo inaczej to zawsze będą ignorowani. Czas już najwyższy brać się do tej pracy! Względy i względziki, prywatę i niechęci czas odłożyć, odrzucić na stronę! Czas brać się do rzeczy! Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi!

* * *

Z Polskiego Seminaryum w Detroit.

Rozpoczęcie roku szkolnego w Seminaryum Polskiem w Detroit naznaczone jest w tym roku na d. 7y Września. O bliższe informacye należy się zgłaszać do Zarządu Seminaryum. Adres: Polish Seminary, Detroit, Michigan.

* * *

O krzykaczach, jacy dokazują na posiedzeniach w polskich Towarzystwach, czyni "Prawda" z Bay City następującą słuszną uwagę:

"Niektórzy Członkowie Towarzystw polskich, o najmniejszą bagatelę — wyprawiają na posiedzeniach hece, wprawiając swoją *wielką gębą* całe Towarzystwo w niepo rządek. Ci sami, należąc do Towarzystw innonarodowych innych, płacą tam co na nich jest nałożone — milczą jak trusie. (Steuern zahlen und Maul halten!) Takim zuchom prezydent powinien z góry powiedzieć: "Siadaj pan, albo się ztąd wynoś!"

* * *

Gazety całego świata rozgłosiły z zapałem dnia 13 Lipca telegram, opiewający, jakoby "car rosyjski wydał ukaz, znoszący dotąd istniejące prawo karania przestępców politycznych na drodze administracyjnej i polecił procesować ich w zwykły sposób przed sądami".

Cieszą się też gazety i podnoszą pod niebo miłosierne serce cara, ale nie wiedzą że takie ulgi i amnestye istnieją tylko na papierze dla zamydlenia oczu Europie, Ameryce i całemu światu i nie wiedzą, że w Rosyi ulgi owe nie są wprowadzane w użycie.

* * *

Redakcyę Wielkopolanina odwiedził w tych dniach p. S. Osada jeden z najdzielniejszych dziennikarzy polskich w Ameryce, podróżujący obecnie po Ameryce w interesach "Dziennika Narodowego" z Chicago. — Pan O. zabawi w Pittsburgu kilkanaście dni.

* * *

Gazety, ogłoszenia a czytelnicy

Jak się to innym gazetom zdarza, otrzymał także niedawno i "Dziennik Chicagoski" list, w którym ktoś narzeka na niektóre ogłoszenia w Dzienniku. — Na to odpowiada Redakcya Dz. Chicagoskiego w numerze z 15 Lipca jak następuje:

Nie zauważyliśmy w naszej gazecie takich ogłoszeń, w których było by powiedziane, że poszukuje się nieunionistów do takich zakładów w których unioniści porzucili pracę. Fabrykantów, umieszczających płat ne ogłoszenia w "Dzien. Chic." traktować trzeba na równi z lekarzami, adwokatami, kupcami i agentami sprzedaży gruntów. Przy interesach rozchodzi się o to, ażeby płacili i nie wymaga się od nich świadectw, że doktór umie leczyć, adwokat nie pragnie wyzyskiwać klientów, a kupiec nie oszukuje na wadze lub nie sprzedaje ryb zepsutych. Każdy nasz czytelnik, idący do lekarza, kupca lub agenta sprzedaży gruntów, ogłaszającego się w "Dz." musi sam, osobiście, przekonać się na miejscu, o ile warto tam leczyć się, zaopatrywać się w towar, lub kupować tani dom. Z tej samej racyi krawiec, woźnica lub stolarz musi sam sprawdzać na miejscu, czy może przyjąć zatrudnienie u poszukującego robotników pracodawcy. Tem mniej dział ogłoszeń obchodzi redakcyę "Dziennika Chicagoskiego", że redaktorzy z tym działem nic a nic nie mają wspólnego. Jest on zależny od administracyi, zmuszonej uwzględniać na pierwszym planie tę okoliczność, że jeden cent za egzemplarz gazety nie pokrywa kosztów druku, że przeto o fundusz na wydawnictwo gazety trzeba się starać przez umieszczanie jak największej ilości ogłoszeń. Te utrwalają byt i rozwój gazety, a nie tacy czytelnicy, którym się zdaje, że "popierają" Dziennik, płacąc po cencie za arkusz papieru, na którym jeden wiersz artykułów dziennikarskich jest wart więcej, niż centa.

"Dziennik Narodowy" w Chicago wybrany został na ostatnim sejmie Polek za organ urzędowy Związku Polek. Dziennik użyczy Związkowi Polek całą jedną stronnicę co ty dzień w każdy piątek. Miało to już miejsce w numerze piątkowym zeszłego tygodnia.

Redaktor a jego czytelnicy.

Trudne jest zadanie redaktora polskiego w Ameryce. Czytelnicy nie pojmują, ogromu jego pracy i nie mają wyrozumienia w swych żądaniach. "Dziennik Milwaucki".

W tej materyi pisze redakcya Dziennika Milwaukickiego co następuje:

Pomimo upałów, jakie mamy od kilku dni, nie pojawiają się tego lata morskie węże. Ludziska wyjeżdżają na świeże powietrze i jak mogą chronią się pod drzewami od gorąca, tylko biedni redaktorzy muszą się piec na stołkach. Dla nich nie ma wakacyi, a posucha, która i w prasie panuje, nawet nożycami nie pozwala na pomoc.

Czoło i ręce zlewa pot kroplisty, muchy z bezczelnością włażą tam, gdzie ich nie potrzeba, a im więcej je odpędzasz, tem uporczywiej siadają na nosie, jakoby chciały nad człowiekiem mieć górę, lub szydziły z niego, że musi siedzieć w domu, podczas kiedy każdy "przeciętny" "bywatel "dmucha" na jezioro i bawi się rozdzieraniem rybom pyszczków, lub ucieka do lasu i wylega pod cienistymi konarami rozłożystych dębów.

Dla wszystkich w czasie tej "kanikuły" ma się względy. Nawet mąż przebacza żonie, jak ta bez wiedzy jego i woli drapnie na wieś do znajomych, ale czytelnik niema dla redaktora litości. Wymagają od niego, aby pisał, choćby pod nogami jego piekło ogień robiło, bo ina czej źle. Na muchy jest dla redaktora papier lepki, na pot stare gazety, ale na wymagania czytelników niema rady.

Na tę uwagę chyba każdy z rycerzy pióra się podpisze.

* * *

Dzieci na weselu.

Że dzieci niepotrzebne są na weselach, pisały i piszą często o tem nasze gazety, ale ludziska jakoś nie zważają na to i prowadzają dzieci na wesoła i na chrzciny. Tam zaś wśród podchmielonych gości dzieci słyszą to czego słyszeć nie powinny i patrzą na takie rzeczy, na jakie bez wielkiej moralnej swej szkody patrzeć nie powinny. A nietylko to, ale przytem nieroztropni ludzie, nie wiedząc, że źle czynią, — częstują dziatwę piwem i wódką, przyzwyczajając je do tej trucizny!

Dziś mamy wielu pijaków takich, którzy nigdyby byli pijakami nie zostali, gdyby w dziecinnych swych latach nie zakosztowali wódki i piwa na wesołach i chrzcinach.

Na dowód tego twierdzenia podajemy poniżej jeden z wielu takich nieszczęsnych przykładów, opisany niedawno w tygodniku "Polonia w Ameryce", wychodzącym w Cleveland, Ohio. Gazeta owa opisuje takie zdarzenie:

— Teodor Wachowski, 15-letni chłopiec polski, którego rodzice mieszkają pod No. 2033 Phillips ul. stawał ubiegłego piątku w sądzie dla nieletnich przestępców, jako oskarżony o pijaństwo. W czasie przesłuchów sądowych wykazało się że chłopiec był na polskiem weselu i że tam zmuszano go formalnie do picia. Jeżeli Wachowski nie chciał pić, to wylewano mu zawartość kieliszka lub szklanki za kołnierz. By uniknąć tego — Wachowski pił i w rezultacie spił się, jak nieboskie stworzenie. Sędzia Callaghan powiedział mu porządne kazanie i puścił go wolno.

(Oto straszny przykład i skutki brania dzieci na wesoła i chrzciny! Gdyby tego chłopaka nie prowadzili byli po weselach i chrzcinach, to by nie został pijakiem i to w tak młodym wieku!....)

* * *

Stałe raporty moskiewskich jenerałów z pola walki.

Ping Yang Pang, Mandżurya: "Submituję najuniżeniej Najjaśniejszemu Panu, że po mężnem kilkogodzinnem cofaniu się mojej brygady nasz zwycięzki odwrót udał nam się w zupełności. Pędziliśmy japończyków za sobą przez siedm godzin, a ponieważ nasze sołdaty mają nogi o wiele dłuższe niż japońcy, więc wyścignęliśmy ich o wielki kawał drogi. Zwycięzki nasz odwrót odbył się w najzupełniejszym porządku. Zostawiliśmy japończykom za sobą 15 armat, ale to dla tego, bo ciągnienie ich za sobą przeszkadzało porządkowi w zwycięzkim odwrocie. Naszych na drodze padło nie wielu, — zaledwie co trzeci sołdat, ale na to nie było rady, bo kulochronne pancerze do noszenia na plecach, zamówione świeżo we Francyi, — jeszcze nie nadeszły, — a japońcy nie uwzględniają tego i ciągle zapalczywie strzelają jak wściekli! Zresztą cały odwrót odbył się świetnie, we wszystkiem stosownie do planu i program Jego Prewoschodzitielstwa, jenerała Kuropatkina". Zwycięzki nasz odwrót zatrzymałem dopiero wtedy, gdy już japońcy zanadto się zmęczyli, gdy już dalej nie mogliśmy ich gnać za sobą i gdy o nich słychać już nie było.

Armat zostawionych japończykom nie jest szkoda, bo one tylko zawadzają w wykonywaniu naszych zwycięzkich odwrotów.

Tyle mam do doniesienia Najjaśniejszemu Panu o naszem ostatniem zwycięzkiem zwycięztwie. Upraszam najpoddaniej o ordery i krzyże dla bohaterów co w odwrocie byli najskorsi.

Jenerał Nahajkin.

Chicago, Ill.

Znany powszechnie w Chicago, a zwłaszcza pomiędzy Polakami dzielnicy północno zachodniej, dr. A. Szwajkart, został zamianowany przez gubernatora Yatesa komisarzem parkowym dzielnicy zachodniej.

Wiadomość ta była niespodzianką dla obconarodowców. O urząd ten ubiega się zazwyczaj wiele osób dla tego właśnie, że urząd to jest honorowy i przynosi nie korzyści materyalne, ale zaszczyt niemały, nie bywa or, jak w kołach politycznych często się dzieje, jakąś zapłatą lub wynagrodzeniem za usługi partyi oddane, tylko zaszczytnem uznaniem, złożonem osobie na nie zasługującym.

Dr. Adam Szwajkart, którego portret podały tutejsze angielskie dzienniki, znanym jest od lat kilku naszu rodakom swoim w Chicago; jest on Lekarzem Generalnym Zjednoczenia P. Rz. Kat., należy do sztabu lekarzy szpitalu SS. Nazaretanek, jest lekarzem konsulatu austryackiego, lekarzem Domu Sierót itp. W sprawach ogólno polskich zawsze brał i bierze udział wybitny bez względu na partye, tak, jak każdy szczery patryota postępować powinien. To też radujemy się serdecznie z tego nowego odznaczenia naszego Lekarza Głównego, które i dla nas jest miłe i zaszczytne, oraz gratulujemy mu serdecznie imieniem całej naszej Zjednoczonej Braci.

Gazeta Katolicka.

Śmierć starego kapłana polskiego.

Shenandoah, Pa., 11 lipca. Na paraliż serca zmarł tu ks. Józef Lenarkiewicz, jeden z najstarszych księży polskich w Ameryce od 27 lat nieprzerwanie proboszcz parafii św. Kazimierza. Śp. ks. Lenarkiewicz urodził się w r. 1840 w Warszawie, po ukończeniu studyów wstąpił do zakonu Karmelitów. Skutkiem wypadków w r. 1863 wyemigrował z kraju, udał się na teologię do Rzymu, w r. 1867 przybył do Ameryki, sprawował obowiązki jako duchowny, w New Yorku, Brooklynie, Philadelphii, a od roku 1877 był stale proboszczem parafii św. Kazimierza w Shenandoah.

Cześć pamięci zacnego kapłana, pokój jego cieniom!

Smutny los polskiej rodziny.

Anna Ryszkiewicz i jej dwoje dzieci odesłano napowrót do Polski.

Familię Raszkiewiczów, składającą się z męża, żony i dwoje dzieci który przyjechali do Ameryki już przed dwoma laty, spotkał tu smutny i nieszczęśliwy los. Franciszek Raszkiewicz przyjechał z swoją żoną Anną i dwojga dzieci do Milwaukee dwa lata temu i zamieszkał pn. 392 Grove ulicy. Jak każdy inny śmiertelnik, tak i Raszkiewicz się starał o wyżywienie swojej familii. Nieszczęście jednak chciało, że mocno zachorował. Nie mając środków utrzymania się i leczenia z własnych funduszów, został zabrany do szpitala powiatowego, gdzie w kwietniu b. r. umarł na zapalenie płuc. Pozostała więc żona z dwojgiem dzieci liczących 6 i 3 lata bez żadnych środków do życia. Prócz tego została także bez znajomych i przyjaciół. W ostatnich dniach, zaczęła się jednak uśmiechać do niej nadzieja, gdy Józef Andruszkiewicz, zamieszkały pn. 392 Maple ulica, który przyjechał razem z nią do Ameryki, obiecał się z nią ożenić.

Wszystko było już ułożone i gotowe do zawarcia związku małżeńskiego, gdy wczoraj po południu zjawili się nagle w jej domu urzędnicy z biura ubogich i za rozkazem głównego komisarza i inspektora imigracyjnego, zabrali ją z dziećmi i odesłali napowrót do Polski.

Zawiadomiono natychmiast Teodora Rudzińskiego, aby się stawił za kobietą i wstrzymał jej odesłkę. Gdy Rudziński przybył na miejsce, spotkał urzędników w jej domu, którzy naglili kobietę do wyjazdu i nie zważali wcale na to co Rudziński im objaśniał. Urzędnicy otwarcie powiedzieli, że spełniają tylko obowiązek nadany im przez biuro imigracyjne.

Rudziński, widząc, że nic nie uzyska, telegrafował do komisarza imigracyjnego w Washigtonie, D. C. i inspektora imigracyjnego w Chicago. Tych, Rudziński objaśnił, że kobieta obecnie ma sposób i środki do życia i powiat nie potrzebuje jej dawać utrzymania, bo Andruszkiewicz, który miał zamiar ożenić się z nią, zarabia $1.80 dziennie, a więc miałaby odpowiednie utrzymanie.

Rudziński mówił, że urzędnicy porwali kobietę prawie gwałtem i z takiem pośpiechem, że nie dali jej czasu się ubrać i zabrać swoich rzeczy. "Postępowanie takie", mówił Rudziński, "równa się postępowaniom w Rosyi, zkąd także bez żadnych ceremonii wypędzają niewinnych mieszkańców z domów i pędzą na Syberyę".

Polski mityng protestacyjny w San Francisco.

Towarzystwo Polaków, Litwinów i Rusinów w Kalifornii, Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Stanisława B. Patrona Polski i Towarzystwo Jarosława Dąbrowskiego, a więc wszystkie polskie organizacye w San Francisco urządzili wspólnie publiczny Wiec w niedzielę dnia 17 lipca rb. o godzinie 1:30 po południu.

Celem tego wiecu było publiczne zaprotestowanie wobec ogółu tamtejszego przeciwko barbarzyńskiemu postępowaniu rządu rosyjskiego wobec Polaków, jak również innych uciemiężonych narodów pod zaborem rosyjskim przy okazyi obecnej japońsko-rosyjskiej wojny.

Mówiły tam wybitne osobistości po angielsku i po polsku.

Sądząc iż wiec ten powiódł się wybornie.

Trenton, N. J., d. 16 Lipca, 1904.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam uprzejmie o umieszczenie niniejszej korespondencyi.

Na rocznem posiedzeniu Tow. śgo Jana Kantego, odbytem w zeszłą niedzielę, obrany został nowy zarząd z następujących członków:

T. Cerson prezydent poraz 5.
J. Ćwikliński wiceprez. poraz 2.
Piotr Eckstein sekr. I. poraz 4.
I. Werner sekr. II.
Fr. Engler kasyer I.
M. Ćwikliński kasyer II.
A. Ruda marszałek.
M. Hoffmann odźwierny.
J. Weisgerber i Fr. Uczeński, rada gospodarcza.
J. Krakowski, St. Engler i St. Bu lanowski do chorągwi.

Tow. śgo Jana miało w ubiegłym roku dochodu $368.75 rozchodu było $218.25, pozostało czystego dochodu $150.50.

Ogólny majątek Tow. śgo Jana wynosi $1,278.80.

Towarzystwo nasze, bardzo pięknie się rozwija; w minionym roku wielu nowych członków się zapisało tak, że obecnie Tow. liczy blizko 100 członków.

Założycielem Tow. śgo Jana był Wny O. Stanisław Czeluśniak w r. 1891. Opłata miesięczna wynosi dla członka 25 centów miesięcznie. Wrazie choroby otrzymuje członek $4.00 tygodniowo przez cały rok.

Wrazie śmierci męża otrzymuje żona $60.00 a w razie śmierci żony otrzymuje członek $50.00.

Z szacunkiem,
P. Eckstein, Sekr.
223 Home Ave.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

W ubiegłym tygodniu ustawy federacyjne itd. wysłaliśmy do Syracuse, N. Y. na ręce pana Sz. Tymieńskiego, sekr. nowopowstającej osady federacyjnej w parafii tamtejszej, której proboszczem jest powszechnie znany i szanowany Wb. ks. Rusin.

Wb. prezes Wydz. Wyk. ks. Tryszyński w ubiegłą niedzielę bawił w Grand Rapids, Mich., i tam dzielnie pracował nad rozwojem Federacyi, jak o tem dowiadujemy się z poniżej przytoczonego listu p. B. Tomczaka, sekr. tamtejszej osady św. Wojciecha.

Grand Rapids, Mich.

Wielb. ks. Dobrodzieju!

Z powodu wizyty, którą nas Polaków, w Grand Rapids, Mich. zamieszkałych, o zwiedzaca parafian św. Wojciecha Wb. ks. Truszyński, prezes Federacyi PolskoRzymsko Kat. zaszczycić raczył, uważam niejako za obowiązek choć w kilku słowach Wb. sekretarza Federacyi o tem zawiadomić.

Otóż w niedzielę 10 lipca rb. Wb. ks. Truszyński, prezes Federacyi niejako na przywitanie nas wygłosił nam wymowne kazanie na sumie w kościele św. Wojciecha. Kazanie, które pozostanie nam w sercu i w pamięci na długi czas.

Po nieszporach zaś mieliśmy walne zebranie w kasynie św. Wojciecha. — Posiedzenie to otworzył nasz W. proboszcz ks. S. Ponganis i po cennych słowach przedstawił nam jako głównego mówcę, Wb. prezesa Federacyi ks. Truszyńskiego.

Wb. mówca zaś mówił przeszło godzinę, tłómacząc nam i przedstawiając potrzebę organizacyi na Polaków tutaj w Ameryce tak jasno i dobitnie, że musieliśmy zrozumieć choćbyśmy nie chcieli. Rezultat był ten, że po skończonej mowie zapisaliśmy przeszła 100 nowych członków do Federacyi; że coś podobnego u nas mało miejsce, zawdzięczamy to naszemu ks. proboszczowi, który pomimo nawału pracy dokładał wszelkich starań, ażeby nam mówcę sprowadzić, niemniej zaś wdzięczni jesteśmy W. mówcy, — który ze swej strony nie żałował trudów tak dalekiej podróży i to jeszcze na niedzielę, będąc zaś i nas nie żałował pracy ani potu, którą wylał, pracując dla dobra ogółu nad wyniesieniem w potężną organizację Federacyę Pol. Rzym. Kat., to też opuszczając nas, zabiera ze sobą nasze serdeczne życzenia. Oby Bóg dobry dał mu zdrowie i życie jak najdłuższe, w którym by mógł pracować dla dobra naszego. by tyl ko pod kierownictwem takich Wodzów dojdziemy do celu.

Z szacunkiem
B. J. Tomczak, Sekr.

P. S. Na życzenie Wb. prezesa przesyłam Wb. Sekretarzowi imiona i nazwiska byłej administracyi osady św. Wojciecha, które są następujące:

T. Kołoszyński, prezes;
A. Dutkiewicz, wiceprezes;
B. J. Tomczak, Sek.;
Fr. Zawadzki, kasyer;
Radni:
Jan Słoma, Adam Teska, Antoni Majchrzak.

Po powrocie swoim z Grand Rapids, Wb. nasz prezes wyraził się nader chwalebnie o Wb. ks. S. Ponganisie i o jego familii. — Ks. Ponganis to organizator niezrównany. Ład i porządek w jego parafii wogóle, w szczególności zaś wśród towarzystw tamtejszych podziwu i naśladowania godzien i solidarność u Polaków godzien naśladowania znana. Odnośnie do przyszłego polsko. katolick. Kongresu Polonia tamtejsza zajmuje stanowisko bardzo przychylne.

W tych dniach Wb. nasz prezes bawi w St. Louis. Nosi się z myślą rozwinięcia akcyi na rzecz przyszłego kongresu naszego i wśród Polonii tamtejszej, jeżeli zastanie tam odpowiednie warunki i życzliwość ze strony kapłanów polskich, — o czem, pomimo zarzucanych im skłonności germanistycznych, wątpić przecie nie należy.

Tow. Najsł. Serca P. J. grupa 90 Zjedn. w Braddock, Pa., złożyła do kasy Federacyi za rok 1903 i 1904 $8.00, zaś Bractwo św. Stanisława Kostki z Berlin, Wir. $4.00.

KS. K. SZTUCZKO, C.S.C.
I Sekr. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill., 16 lipca 1904.

Bogactwa Ameryki

Washington, 14 lipca. — wydział geologiczny wydał za rok ubiegły zestawienie wykazujące wartość wydobytych minerałów. I tak: surowego żela za wydobyto za $344,350,000; rudy żelaznej za 66,356,000; soli za 5,150,196; fosforu za 1,988,824; koksu za 66,450,623 węgla miękkiego za 351,094,209, twardego węgla za 153,036,448.

Mięso dla Japonii.

Minneapolis, Minn, 14 lipca. Pociągiem kolei Pacific przywieziono do jednej z firm chicagoskich milion funtów peklowanej wołowiny w puszkach, którą natychmiast przeładowano w Puget na statek i wysłano do Japonii.

New York.

Słynny humorysta amerykański Samuel L. Clemens, znany pod pseudonimem — „Mark Twain", przybył dnia 13go do tutejszego portu na parowcu Prince Oscar wprost z Neapolu we Włoszech. Towarzyszyły mu córki Klara i Janie, oraz prywatna sekretarka panna Lyons.

Na parowcu znajdowały się zwłoki małżonki Twaina, która zmarła we Florencyi, gdzie humorysta posiada swoją willę.

Ciało pani Clemens zostanie przewiezione do Elmira, N. Y. i tam pochowane w grobie familijnym.

Tragiczne zakończenie romansu.

Roseburg, Ore., 14go lipca. — Piękna i bogata 16to letnia panna Emilia Bogard dała dra paka z 30to letnim żonatym mężczyzną Williamem Ford. Za uciekinierami wysłano pogoń i dopędzono ich kilka mil od Roseburg. Widząc, że nie unikną pochwycenia ich, zakochani rzucili się z mostu do rzeki Mill i zatonęli.

Oddział ścigających wydobył z wody dwa trupy i na tem się romans zakończył.

Dziewczyna była siostrzenicą tamtejszego szeryfa i należała do wyższych sfer tamtejszych. Jej amant był ubogim nieznanym farmerem, a jednak potrafił pannie zawrócić głowę.

Nieszczęsna nafta.

Walworth, Wis. — Z powodu eksplozyi pieca trzy dziewczęta w Walworth, Wis, zostały tak fatalnie poparzone, że w kilka godzin po wypadku życie zakończyły. Jedna z dziewcząt chciała w piecu rozpalić ogień za pomocą nafty i kiedy wlewała ją do pieca, nastąpiła eksplozya blaszanki, wskutek czego powstał w domu ogień, — od którego zginęło troje dziewcząt.

Olbrzymia wartość kolei amerykańskich.

Washington, D. C. 12 lipca. — Wczoraj ogłoszono statystykę o kolejach w Stanach Zjednoczonych, za rok fiskalny, — kończący się z dniem 30 czerwca 1903.

Wartość kolei w całym kraju wynosiła 12,599,990,258 dolarów.

Liczba pasażerów przewiezionych wynosiła 604,891,535, więcej o 45,033,033 niż zeszłego roku; pociągi towarowe przewiozły 1,304,394 323 ton towarów, wzrost o 104,078,536 ton Dochód wynosił $1,900,846,-907, wzrost o 174,467,640. — Wydatki wynosiły 1,257,538-852, więcej o 141,290,105.

Wszystkich zaś wypadków 86,393, z których 9,840 przedstawia liczbę zabitych a 76,553 rannych. W ruchu było 43,871 lokomotyw, czyli 2,546 więcej Liczba wagonów wynosiła 1,-753,389, o 113,000 więcej aniżeli w roku ubiegłym.

Polka zastrzelona.

Des Moines, 12 lipca. James Voytlony, lat 22 liczący, zamordował 11go w Hocking, 15 letnią dziewczynę Annę Underańską, za to, że wzgardziła jego miłością. Mordercę pochwycono. Dziewczynka miała być bardzo piękna i dobrze się prowadziła.

Bryan za Parkerem.

Lincoln, Nebt. 13go lipca. W. J. Bryan ogłasza następujące oświadczenie:

Za Parkerem i Davisem głosować będę z następujących powodów:

1) Ponieważ tykiet demokratyczny przeciwy jest imperyalizmowi i jego polityce. Od nośnie do tej kwestyi, która w roku 1900 była najważniejszą i taką pozostanie tak długo, jak długo podejmowane będą usiłowania w celu nabywania kolonij dla Ameryki, konwencya była jednego zdania, to też nie żywię wątpliwości, że kandydat platformę przeprowadzi.

2) Pan Roosevelt narzuca polityce amerykańskiej kwestyę rasową, która, gdyby miała się stać narodową, uniemożebniłaby rozstrzygnięcie kwestyj ekonomicznych, czekających na rozwiązanie. Wybór tykietu demokratycznego zamiarom takiej polityki będzie przeciwdziałał a kwestyę rasową załatwi bez takiego rozgoryczenia, jakie Roosevelt wywołał.

3) Pan Roosevelt uosabnia ducha wojennego, a przyjaciele jego przedstawiają go, jako człowieka pełnego krwi i o żelaznej naturze. Tykiet demokratyczny zaś sprzyja pokojowi i umiarkowaniu a przeciwnym jest używaniu gwałtów, żądzy zdobyweży i przechwałkom.

4) Demokratyczna platforma oświadczyła się za zmniejszeniem armii stałej, a że klauzula ta jednogłośnie została przyjętą, można więc wierzyć, że skutek tej demokratycznej uchwały narodowi przyniesie korzyść.

Z powyższych czterech przyczyn popieram tykiet, lecz zwycięstwo demokratów małe lub żadnego nie ma znaczenia jak długo partya stać będzie pod kontrolą panów z Wall ulicy. W sprawie monetarnej zobowiązał się również Parker finansistom jak i Roosevelt i nie można się też po Parkerze, odnośnie do tej kwestyi, niczego dobrego spodziewać.

W kwestyi trustowej przedstawia się demokratyczna platforma lepiej od republikańskiej. W kwestyi robotniczej nie zabrał dotąd Parker głosu i z niczem się nie zdradził, lecz ponieważ Parker w wielu punktach zgadza się z nim (Bryanem) dla tego będzie go popierał i odda mu głos swój, chociaż wysunięcie jego kandydatury uważa za dobrze obmyślane podejście partyi.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wbny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski kapelan Unii.
Jan Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Wice-prez.
Fr. Długoński, Sekr. Protok.
Andrzej Kaźmierski, Sekr. Finans.
Leopold Bucholc, Kasyer.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
Józef Grabowski, And. Ratajewski, Wład. Szeląg, } Opiek. Kasy.

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

FR. DŁUGOŃSKI,
Róg Dickson & Hancock St.
Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock St., 13 Ward,
Pittsburg, Pa.

Baczność!

Gwardya Jana III.

Zawiadamia się wszystkich członków Gw. Jana III Sobieskiego pod opieką Najświętszej Rodziny że w Sobotę dnia 30 b. m. o godzinie 7ej wieczorem przypada ćwiczenie czyli mustra, na które zaprasza się wszystkich Członków aby się stawili jak najliczniej.— Członek który się nie stawi podpada karze przepisanej w konstytucyi, i dla tego aby nikt nie miał wymówki, że nie wiedział o wyżej wspomnianej mustrze, więc tydzień naprzód podaje się do ogólnej wiadomości.

Z szacunkiem,
Kazimierz Grodzicki, Porucznik.

Zawiadomienie.

W niedzielę 24go Lipca zaraz po Sumie odbędzie się posiedzenie Tow św. Władysława Króla na S. S. w hali zwykłych posiedzeń przy ulicy 15tej. Członkowie proszeni stawić się jaknajliczniej.

Kto ma zamiar przystąpić do tegoż Tow. to proszony przybyć na posiedzenie a po bratersku go przyjmiemy i tak samo daję do wiadomości, że ostatnie posiedzenie wolne w dniu 24 Lipca potem książki zostaną zamknięte.

Komitet zaprasza jaknajliczniej.

Z głębokim szacunkiem,
Antoni Koczorowski, Sekr.
Józef Goralczyk, Prezes.

Zawiadomienie!

Niniejszem zawiadamia się Członków Bractwa św. Walentego, iż nasze Posiedzenia odbywają się zawsze co 4tą niedzielę miesiąca w hali szkoły parafii Najświętszej Rodziny, a nie w ostatnią niedzielę miesiąca.

A zatem następne Posiedzenie naszego Bractwa przypada w przyszłą niedzielę to jest czwartą w Lipcu, dnia 24go Lipca i na to Posiedzenie stawić się mają wszyscy Członkowie bo są ważne sprawy do załatwienia.

Z szacunkiem,
M. Krotoszynski, Sekr.
3545 Butler Str.

Zawiadomienie.

Dnia 25 czerwca miało Towarzystwo św. Władysława na South Side w parafii św. Wojciecha, swoje posiedzenie, i wybrało nowych urzędników jak następuje:

Józef Góralczyk, prezes;
Andrzej Nowak, wice prezes;
Ant. Koczorowski, sekr. prot.;
Piotr Kubiak, sekr. fin.;
Ant. Rabinek, kasyer;
Szczepan Kazyjaka, jen. marsz.;
Fr. Gumienny, St. Błaszak, } opiek. kasy;
Michał Banaszak, do chor. kraj.
Fr. Zamęcki, Szczepan Żak, St. Matela, } do chor. kośc.;
Szcz. Wolniewski, odźwierny;
M. Wolny, M. Małachowski, A. Nowacki, } dyr. chorych
M. Pruchniewski, Józ. Prusinowski, } kalfaktorzy

A. Koczorowski, sekr. protok.

(Od Redakcyi: W korespondencyi swojej narzekał też korespondent na to, że niektórzy członkowie zachowywali się nie spokojnie na posiedzeniu. Skargi te, z powodów łatwych do zrozumienia, musieliśmy z druku wypuścić. *Redakcya.*)

Zawiadomienie.

Bractwo M. B. Częstochowskiej przy parafii Najśw. Rodziny na posiedzeniu odbytem dnia 17 Lipca uchwaliło że weźmie udział w wymarszu na Poświęcenie kamienia węgielnego, pod nowobudujący się polski kościół w 13 wardzie, która to uroczystość odbędzie się dnia 31go Lipca. Uchwalono że Bractwo będzie mieć muzykę. Każdy członek obowiązany jest stawić się na ten wymarsz pod karą 1go dollara.

Józ. Wojdyła, prezydent.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam wszystkie grupy unii św. Józefa, ażeby raczyli wszelkie listy dotyczące się spraw finansowych, przysyłać na ręce A. Kaźmierskiego sekr. finansowego Unii św. Józefa.

Z szacunkiem,
A. Kaźmierski
335 Hancock str.
Pittsburg, Pa.

Sprawy Stowarzyszenia

Polsko-Rzymsko-Katolickiego i Kasy Pośmiertnej

W BROOKLYNIE, N. Y.

W Ks. prob. L. Wysiecki, Kapelan,
Wincenty Norejko........Prezes,
Stan. Galicki........Wice-Prezes,
Bolesław Mikulski Sekr. Generalny,
Antoni Zasiński..........Kassyer.
Jan Lukowski.........Marszałek.
Win. Grochowski, Ant. Milewski } Opiekunowie Kassy
Jan Leuk, J. Kostrzewski } Komissya Nadzorcza

Urzędowym Organem Stowarzyszenia jest od dnia 1go Lutego 1904 gazeta „Wielkopolanin".

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w ostatnią Niedzielę miesiąca.

Stowarzyszenie Pośmiertne wypłaca $600. (Sześć set dollarów) po mężu i $300 (Trzysta) po żonie.

Podatek miesięczny jest 75 centów od Członka, włącznie z organem.

Wszelkie sprawy, tyczące się Stowarzyszenia, trzeba adresować do:

B. Mikulski,
16 Diamond Str.
Brooklyn, N. Y.

Grupy należące do Stowarzyszenia P. R. K. są następujące:

Tow. ś. J. Chrzciciela, Grupa No. 1
Tow. ś. Stanis. B. i M. Grupa No. 2
Tow. ś. Walentego Grupa No. 3
Tow. ś. Józefa Grupa No. 4
Tow. Tadeusza Kościuszki, pod Op. św. Antoniego Grupa No. 5.

Brooklyn, N. Y., dnia 16 lipca '04.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam Członków Tow. ś. Stanisława B. i M. Grupa 2ga iż posiedzenie półroczne przypada w Niedzielę dnia 24go Lipca. Na to upraszam aby wszyscy Członkowie raczyli się stawić do hali zwykłych posiedzeń, zaraz po nabożeństwie, iż są ważne sprawy do załatwienia a mianowicie iż obowiązkiem każdego uiścić się z podatku co się tyczy doktora; prosimy o łaskawe przybycie.

Z szacunkiem,
Jan Pierciński, Prezes.
S. F. Anuszkiewicz, Sekr.

DO SZAN. PP. SEKRETARZY I KORESPONDENTOW.

Upraszamy Szanownych Panów Sekretarzy i korespondentów, aby wszelkie sprawozdania, zawiadomienia i korespondencye swoje raczyli dostawiać do redakcyi najpóźniej już we wtorek do południa, gdyż jeżeli otrzymamy je później, to jest wielki kłopot z ich zamieszczeniem w gazecie na bieżący tydzień. Na takie zawiadomienia i korespondencye nie możemy czekać dłużej i nie możemy tymczasem porzucić składania do druku innych wiadomości. Ażeby gazeta wyjść mogła na czas, musimy się w drukarni uwijać tęgo i nie próżnując składać drukiem to co mamy przed sobą, a więc: wiadomości, ogłoszenia i także korespondencye i zawiadomienia, które wcześniej otrzymaliśmy. W ten sposób we wtorek po południu mamy już naskładane dosyć na całą gazetę. Cóż potem uczynić, jeżeli ktoś nadeszle długie zawiadomienie lub długą korespondencyę? Wtenczas, aby być w możności zamieszczenia takich spóźnionych zawiadomień lub korespondencyj, musimy odrzucić w to miejsce wiele wiadomości i t. p. z gazety, aby wmieścić owe spóźnione rzeczy. Składanie w druk tych spóźnionych rzeczy zabiera nie potrzebnie czas na nowo i opóźnia wydrukowanie gazety. Jednem słowem, spóźnione sprawozdania, zawiadomienia lub korespondencye, sprawiają wiele kłopotu i redakcyi, i zarządowi i zecerom i opóźniają gazetę. Aby tych opóźnień i przykrości uniknąć, upraszamy wszystkich, aby pisania swoje do gazety nadsyłali tak, abyśmy je w redakcyi otrzymali z poczty koniecznie przed południem we wtorek, conajpóźniej. Odtąd nie będziemy w bieżącym numerze zamieszczać takich spóźnionych korespondencyj, listów, zawiadomień, ogłoszeń i t. p., jakie otrzymamy dopiero we wtorek po południu lub we środę rano.

REDAKCYA I ZARZĄD
"WIELKOPOLANINA".

Mazur.

Rach ciach! ciach ciach!
Przez dynasy!....
Nucą skrzypki, huczą basy,
Flet zawodzi, klarnet krzyka....
Co muzyka to muzyka!
Aż ci serce obces bije!
Jeno Maryś weźżąś za szyję!
Jeno chwycić za dziewuchę!
Jeno objąć pod pazuchę!
Jeno uciąć od zapiecka
Po naszemu z mazowiecka!
Rach ciach! ciach ciach!
Wedle ściany!
Czapka z pawiem! pas kowany
Podkóweczka u obcasa!
Pójdźże Maryś, obertasa!
Pójdźźa Maryś, póki proszę,
Niech przy sercu cię ponoszę!
Niech przycisnę, niech przygarnę
Oa warkoczyk, ślepki czarne!
Pójdźże Maryś, kiedy grają,
Bo już nogi nie dostają!
Rach ciach! ciach ciach!
Aż wiatr niesie!
Pójdźże, Maryś! Przytulże się!
A ty, grajku, skrzypicielu,
Graj o rużie, graj o chmielu!
Graj od ucha: jak to było,
Kiej się dwoje polubiło;
Graj o swatach, o zmówinach,
O weselu i o chrzcinach!
I to może potrafi się....
Pójdźże, Maryś! nie broń mi się!
Rach ciach! ciach ciach!
Maryś moja!......
Stoją wierzby wedle zdroja!
A nad wodą pod wierzbiną
Kroczy bociek z opłaczyną,
A w opałce pełno pierzy —
Na psa urok! — chłopak leży!
Okąpany.... opowity....
Takusieńki, jak ja i ty!
Pójdźże, zobacz ... odsłoń ślepki,
Rach ciach! ciach ciach!
Dla mnie, skrzypki!

Przed ślubem i w rok potem.

Rzucał mi kwiaty pod nogi
Rzucał mi słowa jak kwiaty,
Czarował wonią kadzideł,
W poezyi zdobił mię szaty.
Nimbem otaczał mi skronie.
Gwiazdy zapalał nad czołem,
Na piedestału mię stawiał,
Zwał swem bóstwem, aniołem.
W rok później — czy wierzyć chce cie,
Zgasił nimbu płomyki,
W kuchenne powiódł mię progi —
I kazał smażyć befsztyki.

Przegląd polityczny.

W Europie ciągle cisza.
Pokój jakoś się nie wali —
Wszyscy w błogiem rozmarzeniu
Na żelazie śpią lub stali.
Judni czulą się do drugich,
Jak kochanek do kochanki,
Czasem tylko groźną ciszę
Przerywają niespodzianki.
Niespodzianki sypie Bułgar
Turek na nie też się sili —
Nikt powiedzieć dziś nie może,
Co w następnej będzie chwili.
Polityczni augurowie
Łamią ręce, pełni troski,
Bo nie wiedzą, jakie dzisiaj
Z różnych faktów ciągnąć wnioski.
Przeto mówią Europie,
Że być może wciąż spokojna,
Bo, najwyżej będzie nadal....
Albo pokój, albo wojna!

Pierwsza Bawełna.

Do powiatowego miasteczka Kennedy, w pow. Karnes, w Texas najpierwszą bawełnę — (watę) na sprzedaż przywiózł w minionym tygodniu polski farmer Michał Bednorz z osady Panna Maria.

W owych stronach Texasu (powiaty: Bexas, Wilson i Karnes) mieszka znaczna liczba polskich farmerów, pochodzących ponajwiększej części z Górnego Szląska.

Spalone trawy i zboża.

Z miejscow. Willows w Kalifornii donoszą pod datą 15go lipca: — Straszny pożar nawiedził ogromne pola u stóp góry w tych stronach. Około 15 mil kwadratowych trawy i zboża się spaliło. — Szkody bardzo wielkie.

Smierć starego rozpustnika.

New York, dnia 16go. — Słynny fabrykant atramentu, milioner W. H. Carter, zmarł tu nagle wśród podejrzanych okoliczności.

Staruch ten, liczący przeszło 70 lat życia prowadził rozpustne życie z aktorkami i damami półświatka. — Tego dnia wsiadł do doróżki z jakąś młodą kobietą i kazał się wieść do Prospect Park. W parku kazała „dama" zatrzymać konie i oświadczyła, że starzec zemdlał. Doróżkarz zeszedł z kozła, przekonał się o prawdzie słów damy i poradził wezwać pomocy lekarza. Zajechał następnie przed dom jednego z doktorów a dama wyszła, ażeby lekarza przywołać. Zamiast to uczynić, zniknęła bez śladu, a tymczasem Carter zesztywniał, gdyż, jak się pokazało, nie żył już w parku. Policya czeka rozwiązania niezwykłej zagadki.

Parker zyskuje poparcie.

Esopus, N. Y. dnia 15go. Głośny polityk i ekonomista Karol Schurz oświadcza w liście, przesłanym sędziemu Parkerowi:

„Jako człowiek niezależny od wpływów partyjnych pragnę złożyć Panu wyrazy czci. Pańskie zasady odnoszące się do kwestyj waluty, taryfy celnej, imperializmu i reformy służby cywilnej zgadzają się ze zasadami ludzi o moim sposobie myślenia. Gdybym jednak miał powątpiewać któremu z dwóch kandydatów oddać swój głos, wskazówką dla mnie był by przykład moralnego męstwa i cnoty obywatelskiej dany przez Pana ludowi amerykańskiemu. Takich przykładów potrzeba więcej w naszem publicznem życiu, w interesie naszej rzeczypospolitej. Im wyżej pan trzymać będziesz sztandar swych przekonań tem większe zaufanie budzić będziesz u rodaków, którzy uznają ciebie godnym zostania głową rządu.

Ojczym mężem.

Chicago, Ill, 14ggo Lipca. Małżonkiem a zarazem ojczymem swej żony, jest niejaki Samuel B. Murdock, naczelny inżynier w zakładach firmy Fairbanks, zamieszkały pod No. 225, 19 ul.

Swego czasu ożenił się z wdową, która miała córkę, — nauczycielką muzyki, przy szkole publicznej w Great Barrington. Po śmierci swej żony oświadczył się jej córce i pojął ją za żonę.

Skradł lwa.

New York, N. Y. 15 lipca. Znany pięściarz Robert Fitzsimmons został arasztowany na rozkaz Franka Bostock, właściciela manażeryi, który twierdzi, że pugilista skradł mu młode lwiątko wartości $300.

Fitzsimmons został zamknięty w celii nie przyjęto zań poręczenia.

Zatem słynny pięściarz będzie sądzony za proste złodziejstwo.

Zderzenie kolejowe.

Chicago, Ill. 14 lipca. Przy Glenwood Ill., zderzyły się pociągi kolei Chicago i Eastern Illinois, 23 mile na południe od Chicago. Jeden z pociągów był piknikowym i wiózł wesołe grono ludzi w najlepszym usposobieniu, rozbawionych, wśród śpiewu i muzyki. W chwili scena się zmieniła. Trzask, łoskot krzyki, jęki, syk uchodzącej pary a z pociągu piknikowego pozostała tylko kupa gruzów, zasłana trupami i rannymi ludźmi. Pociąg ten wycieczkowy, najechał na stojący pociąg towarowy w pełnym pędzie, z powodu źle ustawionej zwrotnicy Dotychczas dobyto z pod gruzów pociągu 23 trupów i 70ciu rannych.

Umarłych i rannych, pomieszczono po pierwszym opatrunku na specyalnym pociągu i odwieziono do Chicago.

Zołnierze brykają.

New York, 15 lipca. — 20 aatylerzystów, uzbrojonych w rewolwery, a pochodzących z fortu Totten, przybyło do Great Neck, L. I., gdzie Nowojorczanie znajdują się na letnim mieszkaniu. Włóczyli się po knajpach, a wieczorem zabawiali się tłuczeniem latarni. Zajęli następnie 5 hotel, wypędzili z nich gości, poczem zaczęli tłuc lustra, szklanki i butelki. Związali jednego z właścicieli hotelu i zamknęli w osobnym pokoiku. Udając się z powrotem do swych łodzi, strzelali z rewolwerów do lamp elektrycznych i potłukli wszystkie. — Zanim obywatele zdążyli się zgromadzić, ażeby wspólnemi siłami pojmać awanturników, ci zniknęli z horyzontu, pozwalając domyślać się jak takie żołdactwo zachowuje się w kraju nieprzyjacielskim; naprzykład na filipinach.

Przeciw Uniom.

Milwaukee, Wis, 15 lipca. Sędzia Ludwig unieważnił kontrakt unii krawców, zawarty z firmą Marnitz and Co., która zobowiązała się zatrudniać tylko unionistów. Ten kontrakt wychodził na szkodę ogółu — powiada sędzia. Zasada „Closed Shop" stanowi monopol, jest przywilejem, wychodzącym na szkodę całej klasy takich robotników, którzy do unij należeć nie chcą.

Oryginalne ogłoszenie.

„Dnia 30 kwietnia 1881 znaleziono pewną sumę pieniędzy na Blue Island ave.: właściciel może je odebrać, udowodniwszy, że należą do niego".

Takie ogłoszenie pojawiło się w jednej z gazet w Chicago Reporterzy natychmiast dowiedzieli się, kto dał to ogłoszenie i udali się pod adres wskazany aby się dowiedzieć, jakie ono ma znaczenie.

Znaleźli pewną panią, która im opowiedziała, że przed 23 laty mały ich synek znalazł w miejscu wskazanem stary pulares i przybiegłszy do domu, dał go rodzicom. Ci znaleźli w pularesie znaczną sumę pieniędzy, a że byli w kłopotach pieniężnych i mieli do spłacenia dług hipoteczny, zachowali dla siebie pieniądze, zwłaszcza, że nie znaleźli w gazetach ogłoszenia o zgubie. Ale od owego czasu zaczęło im się źle powodzić; spotykało ich jedno nieszczęście po drugiem; wreszcie i ów chłopiec im umarł. Przypisując te wszystkie fatalności temu, że przywłaszczyli sobie cudze pieniądze, postanowili je oddać, ale wydawszy je, musieli przez długie lata oszczędzać, nim zdołali zebrać sumę potrzebną. Zebrali ją wreszcie, pragnąc oddać pieniądze prawemu właścicielowi i w tym celu podali owe ogłoszenie do gazet.

Skromne wymagania.

New York, 16go. Niejaki James C. Cloherty, proffesor języków, ubarwszy się w dziwaczny garnitur, zaszedł do banku Garfield National i zażądał aby mu wypłacono natychmiast 999 milionów dollarów, bo chce kupić pół miasta New York i chce przysposobić się na ślub z panną Roosevelt. — Poznano w nim waryata oddano go do domu obłąkanych.

Oil City, Pa.

Podczas bójki ulicznej chciał niejaki Scott Harvey, 19 letni młodzieniec rozbroić bijących się, lecz gdy się między nich wmieszał, ugodził go jeden z bijących nożem w kark, tak okropnie, że Harvey w kilku minutach skonał!

Strajk rzeźniczy.

Ogromny strajk rzeźniczy jaki niedawno wybuchł w wielkich rzezalniach w Chicago, Kansas City, ltd., — jeszcze się nie ukończył (środa) i niewiadomo kiedy się ukończy, bo żadna strona nie chce ustąpić. Właściciele rzezalni przyjmują do pracy skebów, to jest obcych ludzi, nie należących do Unii, a unióci znów czynią co mogą, aby skebów odstraszyć od roboty. W wielu miejscowościach przyszło z tej przyczyny do krwawych awantur między strajkierami a skebami i policyą, która skebów broni. Tymczasem mięso zdrożało okropnie w całej Ameryce, i trusty wcale na strajku nic nie stracą, lecz jeszcze zarobią.

Majątek Hanny.

Po przejrzeniu testamentu niedawno zmarłego senatora, Marka Hanna, i po dokładnem obliczeniu wszystkiego co po nim zostało, przekonano się, że majątek jego wynosił zaledwo 75,218 dolarów, co na senatora w Ameryce jest bardzo skromną sumą.

Ford City, Pa.

Zeszłej niedzieli poświęcony został kamień węgielny pod nowobudujący się kościół słowacki katolicki.

Na uroczystość tę przybyło wiele Towarzystw słowackich z Pittsburga, z Braddock z Donora, z Tarentum, z Natrona itd.

Charleroi, Pa.

Zeszłej niedzieli poświęcony tu został nowy włoski katolicki kościół N. M. P. Parafia ta włoska została zorganizowana przed dwoma laty.

New Castle, Pa.

Tej soboty rozgłoszono tu przyjemną nowinę, że od poniedziałku, dnia 18go mają zostać puszczone w ruch na nowo liczne fabryki, co da zatrudnienie i zarobek około tysiącowi ludzi.

Latrobe, Pa.

Stacya kolei w Loyalhanna została obrabowaną w nocy z piątku na sobotę. Ile złodzieje zabrali, niewiadomo.

Oil City, Pa.

Most nowy, zbudowany ponad rzeką Allegheny a łączący miasta Oil City i Franklin, został oddany do publicznego użytku w sobotę.

Pierwszy wagon elektrycznego tramwaju przejechał też tegóż dnia po tym moście wobec licznie zgromadzonych obywateli obu miast.

Smierć kapłana przy ołtarzu.

New York, dn. 17 Lipca. — Ojciec Stefan Kealy, prowincyał zakonu Passyonistów, — zmarł nagle przy końcu mszy św. którą odprawiał w kaplicy klasztornej w West Hoboken niedaleko New Yorku. Ksiądz Kealy pochodził z Irlandyi, a prowincyałem Passyonistów był od roku 1899go. Liczył lat 56.

Silne upały.

Ze wszystkich stron Ameryki donoszą, że w niedzielę i w poniedziałek panował okropny upał. W mieście Chicago umarło na udar słoneczny ośm osób a około 20 zachorowało od gorąca niebezpiecznie. Podobne wypadki wydarzyły się we wszystkich większych miastach (na farmach i na wsiach takich wypadków nie ma.)

Z obozu naszej Gwardyi.

Camp Douglas, Wis., 17 lipca. — Przybyliśmy do obozu o godzinie 12.45 i na czele z kapelą Claudera wyruszyliśmy wszyscy zdrowi ale zapoceni do obozu, gdzie nie zważając na kłócie promieni rozgniewanego słońca, zabraliśmy się do stawiania namiotów. Dziarska wiara nasza wzięła się rącze do pracy, to też w krótkim czasie gotowe były nasze pałace obozowe, w których zajęliśmy kwatery na bieżący tydzień. Nie jednemu jakoś brak było mamusinych wygód, lecz nic nie mówił.

Podróż mieliśmy wesołą, bo na konceptach nikomu nie zbywało. — Na pogawędce i śpiewach polskich i angielskich przeleciał nam czas prędzej, aniżeli tego spodziewaliśmy. Nasz wiarus Szybczyński wysmarował sobie w domu jakiemś cudownem zielem swoje palce, bo wygrywał na koncertynie przeróżne melodye i skoczne kawałki.

— Początek ćwiczeń tego roku mniej więcej ten sam co i zeszłego.

Na odwach dostawiła gwardya sierżanta Brzączkowskiego, Biskupskiego i Brzezińskiego, a kiedyśmy jako tako zapakowali nasze żołądki obozową kolacyą od byliśmy paradę, która, jak to sobie możecie wystawić, wypadła znakomicie, — bo przecież nasi chłopcy i do tańca i do różańca.

Po paradzie nastąpił koncert kapeli Claudera, a nasi rozbiegli się po lesie i wróżny sposób na zabawie i grach przepędzili wieczór. — Kilku z naszych wydobywały się z piersi od czasu do czasu żałosne westchnenia, lecz kapitan pomimo bystrego jego oka i dobrego słuchu nie mógł na żaden sposób zmiarkować, za czem jego chłopcy tak wzdychają — za matką czy też za pozostawioną „córką" w Milwaukee.

Zabawną była walka na pięści pomiędzy Hagenschmidtem (The Rusian lion) a J. Indą (Jack Monroe.) Zapaśnicy wyklepali sobie nagie plecy porządnie, a skakali do siebie, jak koguty.

„Russian lion" odebrał kilkanaście porządnych klapsów od Indy, ale i „lion" gdzie mógł skrobnął Indę. Walka skończyła się bez połamanych żeber i potłuczonych nosów, a że nie mieliśmy na ten cel wybranych sędziów więc nie wiemy kto właściwie wygrał.

Tyle tylko zauważyliśmy, że Hagenschmidt był mocno czerwony na plecach a Inda macał piersi i szukał guzów, których nie było widać.

Wieczorem legliśmy w namiotach i zasnęli po trudach dnia pierwszego, tylko kilku psotników w pierwszej chwili wyprawiali swoje figielki ale zmógł ich potężny Morfeusz.

GWARDZISTA.

Oświata.

Oświatą i pracą narody się bogacą. — Gdzie najwyższa oświata i najruchliwsza praca, jak w Anglii i w Ameryce — tam też niewątpliwie największy dobrobyt, największe bogactwa. Ta ogromna potęga finansowa i przemysłowa kraju tego, która zagraża całej Europie, — powstała przez oświatę i pracę.

My polacy mamy z natury bardzo wiele zdolności, które przy odpowiedniej oświacie i pracy mogłyby nas podnieść i wzmocnić ekonomicznie a wtedy nie musielibyśmy być na każdym kroku tak zależnymi. Ale cóż, kiedy o oświatę nie wszyscy dbają jak należy! Tysiące a tysiące jest jeszcze takich, co żadnej gazety polskiej nie czytają: wolą oni nieraz ciężko zapracowany grosz przepić.

Tak być nie powinno! Wszyscy dołożyć powinni wszelkich sił aby pozyskać dla oświaty ludzi, dla powszechnego odrodzenia społeczeństwa naszego. Nieczytających trzeba nakłaniać do czytania gazet polsko katolickich! — Wszyscy wogóle polacy powinni się skupić i stanąć jak jeden mąż około polsko katolickich gazet, bo tylko wtedy będzie można prędzej postępować naprzód do lepszej doli.

(Dz. Milw.)

Nowe Barbarzyństwa.

Lwów, 14 lipca do „Naprzodu" donoszą z Kalisza, że podrażnione objawami niezadowolenia więźniów politycznych tamtejsze władze dopuściły się na nich niesłychanych okrucieństw. Do celi wpadali umyślnie podnieceni poprzednio alkoholem żołnierze, policya, żandarmi i bili w okrutny sposób więźniów. Ludzie mają połamane żebra, nogi, ręce, powybijane oczy, leżą pokuci bagnetami, pocięci szablami — pisze korespondent „Naprzodu". 70 osób znajduje się w szpitalu. Jakiś żołnierz pochwycił związanego więźnia i złamał mu rękę o kolano, jak kawałek drzewa. Każdego z więźniów biło 8 do 10 pijanych żołnierzy. Niektórzy więźniowie mają tak zmasakrowane twarze, że trudno ich rozpoznać. Więźniów kopano, pluto na nich, wiązano im ręce, nogi, zawieszano na kiju i uderzeniami drągów zawczasu przyszykowanych łamano ręce.

Nie lepiej też obchodzono się z więźniami w szpitalu, to też chorzy nie chcą tam przyjmować pokarmów i zrywają bandaże. Wszystko to działo się za „pozwoleniem" i wiedzą władzy wyższej, gubernator był podobno obecny podczas tej krwawej egzekucyi w więzieniu.

Faktem jest niewątpliwie prawdziwym. — a wypadki podobne wskazują, że barbarzyńskie instynkty rosyan, podrażnione zapewne niepowodzeniami wojennemi, szukają sobie zapewne ujścia w maltretowaniu bezbronnej ludności polskiej.

Chcą coraz ciekawszych wiadomości.

Publiczność rozpasła się na sensacyach, że byle czem jej dziś nie zadowolnisz. Katastrofy okrętowe i pociągowe usposobiły czytelników do tego stopnia, — że codziennie chcieliby mieć przynajmniej jedno morderstwo z rabunkiem, co drugi dzień ucieczkę żony lub męża, co trzeci defraudacyę. Krwawej bitwy na wschodzie żądają czytelnicy przynajmniej dwa razy na tydzień. Tyle też razy przynajmniej musi figurować jakaś sensacya rozwodowa.

Nie pamiętam kanikuły, w którejby takie wygórowane były wymagania. Dawnemi laty wystarczyły wiadomości takie, jak: „pies w butach", — „tysiącletnia żaba", „świnia z dynamitem", nie mówiąc już o sławnem „wężu morskim", lub o „cielęciu z dwoma głowami," — dzisiaj na taką sensacyę „nie weźmiesz" nikogo.

Nawet telegramy donoszące o urodzinach dzieci z dwoma głowami przyjmowane bywają z obojętnością. „Dz. Kujawski wymyślił dla swoich czytelników historyę o królikach. Podał bowiem wiadomość, że kobiecina polska porodziła sześcioraki, że zawiadomiono o tem kajzera, ale cała sensacya straciła urok, gdy w następnych numerach historyi zaprzeczył!

Byłoby pół biedy, gdyby to ludzie co tydzień przynajmniej, wyskakując na ulicę z 11 piętra, rozbijali sobie głowy o bruki, gdyby choć co drugi dzień z pola wojny donoszą o zatopieniu tej lub owej floty na morzu, o wysadzeniu tej lub owej armii przez miny. Ale takie wiadomości są rzadkie. Mimowolnie kontentować się musimy wypadkami powszednimi szarego życia.

Na jedną kartę.

Powiadają o kardynale Mazarinim, że w młodych latach, tak się pewnego razu zgrał, że mu nic w kieszeniach nie pozostało, a nawet w końcu postawił to ubranie, które miał na sobie na ostatnią kartę i przegrał. Od dnia tego przestał grywać zupełnie, przekonawszy się, jak łatwo może człowiek zniszczyć się i jak krótkiej na to potrzeba chwili. Gra hazardowa, wiele ludzi dowiodła do złego, a mimo tego się jej nie wyrzekną; widzimy ciągle, że ludzie zamiast prawdziwego Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, biorą lek niewarty a tem z pewnością stawiają swe zdrowie więcej, — życie nawet na jedną jedyną kartę. Niema na żołądek i wnętrzności lepszego, pewniejszego i więcej niezawodnego środka. — Przez swą szybkość i skuteczność w działaniu, przewyższa wszystkie lekarstwa. Oczyści dokładnie krew, odłączy z niej już spotrzebowane części, a wynagrodzi je nową krwią czerwoną, obfitą. Ta czysta krew, rozniesie po całem ciele zdrowie i czerstwość. Trinera Lecznicze Gorżkie Wino, wyleczy żołądek, zasili nerwy, oczyści płeć; wróci zdrowie choremu, a utrzyma i uczyni silniejszem zdrowie zdrowych. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. Pilsen Station.

Listy polskie na poczcie.

Polskie, Litewskie i Słowiańskie listy, na pocztach w Pittsburgu w dniu 17 Lipca, 1904.

Główna poczta, miejscowe.

Mary Mitraski.
Mrs. Józef Szczecinski.
F. Beniezkowski.
Katarzyna Ganczarowna.
Władysław Gasaski.
Bajko Janos.
Jan Juszkiewir.
Adam Kosin.
Józef Kruszka.
Balwina Federowicz.

Zagraniczne.

Gąbryel Korkemas.

Zagraniczne.

(Pytając się o list zagraniczny, trzeba powiedzieć i *numer* listu i nazwisko.)

7 Szczepan Bezjak.
9 Jan Baczynski.
11 Józef Chuzmer.
12 Tomasz Fronczek.
13 Maryanna Frazlikowska.
20 Antoni Hydzik.
21 Tuvavicz Jasinski.
23 Walenty Jazenbinski.
24 Franciszek Jazoha.
25 Antoni Kawolins.
26 Józef Kimontas.
27 Stanisław Kaczenowski.
28 Józef Ksicinski.
29 Antoni Kizis.
30 Dymitry Kawalenka.
32 Józef Lewandowski.
35 Aniela Myśliwicz.
37 Ignacy Maszkiewicz.
38 Piotr Manolicis.
41 Józef Michalski.
42 Sandor Nemet.
43 Julian Olnewski.
44 Bolesław Pielkiewicz.
45 Efrem Panczak.
46 Mr. Podolinski.
47 Stefania Pierzbistowska.
48 Wojciech Rymasz.
49 Bronisława Roginska.
50 Józef Rebczynski.
51 Józef Roman.
52 Magdalena Rybka.
58 Jan S. Koranek.
67 Klemens Wickowski.
68 Stanisław Wajda.
69 Franciszek Wojtkowiak.
70 Józef Zemojtel.

Carson Stacya.

Michał Garbowicz.

Zagraniczne.

Józef Bielik.
K. P. Bzykon.
Władysław Kacmawa.
Wasyl Kutko.
Jan Kapecki.
Michał Ezabankiewicz.
Stanisław Sołdach.
Maksym Sradomski.
George Truszkowski.
Józef Zięba.

Wilkinsburg Stacya.

Michał Sutzeck.

Hazelwood Stacya.

Zagraniczne.

Lajos Czako.
Józef Vaskor.
Wojcieck Musioł.

ZGON UKRAINCA,

Obrazek z wojny z 1863 roku.

PRZEZ

ALFREDA BARWIŃSKIEGO.

— Męztwo, odpowiedział Balicki.

— A nadzieja, dodał głos, a z dziupła starego dębu ukazała się głowa w okrągłej baraniej czapce.

— A jesteś pani sowo, rzekł Balicki, Dobre jak widzę wybrałaś sobie schowanie przed słotą. Patrzaj go siedzi jak w chacie i nie leje mu się za kołnierz jak nam.

— To wy panie Balicki, odparł siedzący w dębie, a gdzież to Pan Bóg prowadzi?

A juściż do ciebie sowo, co krzykiem swoim cały obóz poruszasz, naczelnik wysłał mnie dowiedzieć się czego wrzeszczysz.

— Już to ja napróżno nie krzyczałem, coś się tu tłukło po lesie, ale co to niewiem, bo za tą pluchą i ciemnością nic zobaczyć nie można było, odrzekł żołnierz.

— Ale cóż przecie było? zapytał Balicki.

— A djabli to wiedzą, dość że coś łaziło, odpowiedział żołnierz, bo to widzi pan tak było: Jak mnie tu naczelnik przyprowadził i postawił koło dębu, kazawszy jak co zobaczę, krzyczeć kiejby sowa, siedziałem naprzód ot tu koło pniaka w krzaku, ale ani wydziedzieć, bo to i leje z wierzchu i z krzaków i śnieg sypie w oczy, a wichura taka, że Boże zmiłuj się. Źle myślę sobie. Za tą wichurą ani słyszeć nie będzie można jakby kto podłaził, a i broń zamoknąć gotowa, że nie wystrzeli jak będzie potrzeba, bo trudno dobrze okryć, kiedy trzeba mieć gotową do strzału.

Oglądam się gdzieby tu się schować, aby to i samemu na takiej plusze nie siedzieć, a także widzieć i słyszeć co się w koło dzieje. Dojrzawszy od tę dziuplę w dębie, zajrzałem tam, pomacałem bagnetem, szeroka dosyć, tak nie wiele myśląc wlazłem. Aż miło się zrobiło człowiekowi jak się dostał w suche miejsce. Siedzę tedy w dębie, wytrzeszczam oczy na około, ale ciemno, nie widać nic, słucham, cicho — tylko wicher wyje i gałęzie trzeszczą. Aż tu naraz słyszę: chlap, chlap, coś szłapie po błocie, to stanie, to znów szłapie, a coraz bliżej i bliżej. — nie widzę nic; wtem ot tam hen koło tej grubej olszy coś zamajaczało czarnego i znów cicho. Myślę sobie, czy bies tumany wodzi, czy co, przeżegnałem się i słucham. Znów szłapie i znów zamajaczało. Oho! myślę sobie, źle! Więc podług rozkazu pana naczelnika, zawołałem jak sowa. To przycupnęło, aż ci znów po chwili szłapie i poszło tam na lewo między tę choinę. Tak ja drugi raz zawołałem. Niedługo słyszę wyraźnie jak poszłapało tam dalej i dalej na lewo i kieruje się ku polance. Ej, myślę sobie, palnę w to miejsce, może Moskal albo szpieg jaki, to niech wie bestya, że mamy dla nich pigułki, a może też Bóg da go poskrobać; tylko że pan naczelnik nie kazał wpierwej strzelać, aż się dowodnie zobaczy, że to Moskale, a ja nic przecie nie widziałem, tylkom słyszał jak lazło. Tak dla wszystkiego trzeci raz zahukałem.

— I gdzież to poszło? zapytał Balicki.

— A już tego nie wiem, orzekł żołnierz — bom więcej nie słyszał nic, dopiero jakeście szli, myślałem że to to samo, więc że już dałem sygnał, tak zapytałem i byłbym strzelał, gdybyście się nie odezwali.

— O tobyś mnie dobrze przyjął, rzekł śmiejąc się Balicki ale czy ty umiesz strzelać? pewniebyś proch tylko zepsuł a mnie nie trafił.

— Ej, strzelać to ja umiem, odpowiedział żołnierz, boć jakem służył za fornala u pana Edmunda, to mnie nieraz z sobą brał na polowanie, a i w powstaniu poskrobałem niejednego z mojej pojedynki, tylko to bieda, że w ostatniej bitwie jakem jednego Moskala, co mnie chciał nadziać bagnetem, ugodził w łeb kolbą, to mi się moja strzelba rozleciała do szczętu. Prawda żem temu psiemu synowi łeb rozkwasił zupełnie i on zaraz padł na ziemię, ale mojej strzelby niema. Zabrałem ci ja zaraz od niego tasak i ładownicę i karabin, aleć zawsze mi mojej szkoda.

— Ot masz czego żałować, powiedział Balicki, jakiegoś kłapacza co tylko na kłódki wartało przekuć. Kiedy się na łbie moskiewskim rozleciała, toby kiedy pękła przy strzale, teraz za to masz porządną broń

— Możeć to ten karabin i lepszy, przecieć pan się lepiej na tem zna, ale kiedy to człek do swojej już przywykł, a z tym niewiadomo jeszcze jak to będzie. Tylko to dobre, że jakby kogo kolbą w łeb zamalować, to się chyba nie złamie, bo mocny.

— O możesz być pewnym, że się nie złamie, zaśmiał się Balicki. Ale słuchajno Franku, dodał, coby to mogło łazić po lesie?

— A już nie wiem proszę pana, odpowiedział Franek, chyba złe jakie straszy, bo jak wiadomo zkąd się wzięło, tak niewiadomo gdzie przepadło.

— A może to dziki, bo one tu bywają, rzekł Balicki, a tobie się przywidziało Bóg wie co.

— Gdzież tam dziki, jabym ich zaraz poznał, odrzekł Franek. Toć i ja z początku myślałem, że zwierz jaki, ale nie, to coś innego; tylko co, to doprawdy miarkować nie mogę.

— Nie Moskale, mówił do siebie Balicki — bobyśmy już ich mieli na karku, chyba szpieg jaki, ale komu by to się chciało na taką biedę łazić po lesie, zresztą toż żywa dusza nie wie jeszcze, żeśmy tu przyszli, więc zkądby zaraz szpiegi o tem przewąchali.

— Ano Bóg to raczy wiedzieć, co to było, rzekł Franek, in że coś było, to dowodnie widziałem, a więcej jeszcze słyszałem.

Wicher uciszał się nieco i słota zaczynała ustawać, niedaleko obydwóch powstańców dało się słyszeć chlapanie po błocie, jakby kilka osób się zbliżało.

— Słyszy pan, szepnął Franek, znów się bestya tłucze.

— Prawda, odszepnął Balicki, ktoś idzie tutaj i to nie jeden. Wyleś no z drzewa!

Franek wyskoczył z dębu i stanął obok Balickiego.

Był to smukły, dziarski parobczak, może dwudziestoletni, ubrany w wieśniaczą sukmankę, włożoną na wierzch kożuszka i żółty baszłyk odebrany sołdatowi moskiewskiemu. Przed powstaniem służył za fornala u pana Edmunda, tego młodego powstańca znajdującego się między towarzyszami Drohomireckiego; zagrożony popisem wojskowym, nadto nie cierpiąc Moskali, razem ze swoim panem poszedł do powstania i był jednym z lepszych żołnierzy tego oddziału. Zawsze wesół, czujny posłuszny, śmiały i sprytny, nieraz już zasłużył na pochwałę dowódzcy i lubionym był przez towarzyszy.

Obaj powstańcy stali chwilę obok dębu nasłuchując. Chód zbliżał się, a nawet dała się słyszeć tłumiona rozmowa.

— Otóż masz, szepnął Franek, ktoś tu ciągnie i to nie biesy ale ludzie, ani chybi ino szpiegi albo Moskale.

— Cicho, odszepnął Balicki, słuchajmy dokąd idą.

Idący zbliżali się coraz więcej do dębu, tak że już nawet mimo ciemności dostrzedz można było kilka zbliżających się postaci.

— Słuchaj Franek, szepnął Balicki, ja tu zostanę, a ty ruszaj pod tamtę olchę i naszykuj karabin. Jak się do nas zbliżą ja ich zapytam, jeżeli nie odpowiedzą albo odpowiedzą po moskiewsku, wtedy palmy, ja wprzód a ty potem, później wal kolbą pierwszego z brzegu, ale nie zabijaj tylko powal, bo musim którego żywcem zataszczyć do naczelnika, aby się dowiedzieć co to za ptaszki.

— Dobrze panie, rzekł Franek, i szybko skoczył na wskazane miejsce, starając się jak najmniej robić szelestu, a przytuliwszy się do drzewa, przygotował karabin i czekał w milczeniu strzału Balickiego.

Ten dobył także z pod burki dubeltówkę, odwiódł po cichu półkurcza i czekał zbliżenia się idących.

Nieznajome postacie szły ciągle, zbliżyły się o tyle do Balickiego że ten mógł ich nieledwie dotknąć lufami swej strzelby wtenczas wziąwszy na cel najbliższego zapytał:

— Kto idzie?

— Nieznajomi wstrzymali się, niektórzy z nich, zdawało się, jakby chcieli uciekać

— Kto idzie?! powtórzył Balicki.

— Chwałaż Bogu! to nasza pikieta, zawołał nagle jeden z nieznajomych, nie strzelaj czasem kolego, my swoi!

— Hasło? pytał Balicki.

— Męztwo, odrzekł zapytany.

— I nadzieja, dodał Balicki spuszczając półkurcza i chowając broń pod burkę.

— Wszak to Balicki, rzekł przysuwając się drugi z przybyłych, co ty tu robisz? czyś na pikiecie?

— Nie, odpowiedział Balicki — ja tylko przyszedłem do pikiety z rozkazem naczelnika. Ale was czego djabeł po lesie nosi?

— Wszak my wracamy ze wsi z żywnością, którą oto ci poczciwi gospodarze niosą za nami i trzech ochotników nam przybywa. Tak ciemno, choć oko wykol, więc zbłądziliśmy i tłuczemy się po lesie. Szczęście żeśmy się na was natknęli, bo Bóg wie dokądbyśmy łazili.

— A ja was wziąłem za moskali czy szpiegów, rzekł Balicki, bo Franek, który w tem miejscu stoi na pikiecie, słysząc kogoś łażącego po lesie zaalarmował obóz i naczelnik wysłał mnie zobaczyć co się dzieje. Przyszedłem tu, a jakeście się zbliżali, mieliśmy was przywitać kulami, gdybyście nie odpowiedzieli.

— Ha, tobyście kiepsko na tem wyszli, bo jakbyście nas postrzelali, nie byłoby co jeść, a spodziewam się że musicie być porządnie głodni, rzekł śmiejąc się jeden z przybyłych,

— A czyż nie, odpowiedział Balicki, wszak od rana kawałka chleba w całym obozie niema. Ale czegoście tak długo siedzieli?

— Ba, bo przez Pyszków przechodzili Moskale, odrzekł przybyły, i popasali kilka godzin, więc musieliśmy się chować i czekać aż sobie pójdą do djabła, później jak ci mówię zabłądziliśmy, więc i czas zeszedł.

— To was pewnie musiał słyszeć Franek łażących po lesie? zapytał Balicki.

— Z pewnością, rzekł jeden z powstańców, bo już kilka godzin pewnie tłuczemy się po lesi, a do obozu trafić nie możem.

— Słyszeliście hukanie sowy? zapytał Balicki.

— Słyszeliśmy, odrzekli powstańcy.

— Więc to napewno nikogo innego tylko was Franek słyszał, bo to nie sowa hukała, ale on sygnał dawał, rzekł Balicki. A bodajeś djabła zjadł Franku, tylko napróżno niepokoju narobiłeś, widzisz że to nie Moskale ani biesy, ale nasi i to z żywnością

— A co mnie do tego, odrzekł Franek, ja robię co mi pan naczelnik kazał. Po nocy nie wiadomo kto chodzi, toć musiałem przecie obóz ostrzedz.

— Dobrze, dobrze, powiedział Balicki, masz słuszność, rozkaz przedewszystkiem, powiem o tem panu naczelnikowi to cię pochwali. Tymczasem nazad właź w dęba i pilnuj, niedługo cię zmienimy, a pójdziem do obozu.

— Dalekoż jeszcze? zapytał jeden z przybyłych.

— Niedaleko, wnet będziemy, odparł Balicki.

Franek tymczasem ulokował się w dębie.

— Patrzaj go gdzie to wlazł, powiedział śmiejąc się jeden z przybyłych powstańców.

— Huka jak sowa, to sowie mieszkanie wybrał, dodał drugi.

— Ale suche i zaciszne, odezwał się Franek pokazując głowę z dziupła, nie leje mi się za kołnierz jak wam.

— Widać sowy lepiej dziś mieszkają jak ludzie, rzekł jeden z przybyłych.

— No chodźmy, rzekł Balicki, i wszyscy prócz Franka ruszyli ku obozowi.

Było ich oprócz Balickiego dziewięciu. Naprzód wraz z Balickim szli 2aj powstańcy wysłani po żywność, w burkach naciągniętych na rękawy z włożonemi na głowę kapturami, z pod których wyglądały pochwy kozackich szaszek, prócz tego jeszcze uzbrojeni byli w kozackie także janczarki i pistolety. Za nimi szli czterej wieśniacy obładowani torbami i workami, w których się znajdowały: chleby, kasza, kartofle i słonina, nadto każdy dźwigał jeszcze zarzniętego barana.

Za wieśniakami postępowali trzej nowi ochotnicy.

Jeden z nich dymisyonowany żołnierz moskiewskiej piechoty, mężczyzna słuszny już podstarzały, w szarym szynelu bez epoletów i w baraniej wysokiej czapce, nie miał innej broni prócz tęgiego sękatego kija, którym się podpierał. Drugi idący obok niego ubrany w kożuszek, samodziałową czamarkę i czarną krakuskę, był to młody rymarz z Sieradza ukrywający się przed poborem i który od stycznia tułał się po okolicy nie mogąc trafić do żadnego oddziału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z różnych stron.

Rocznica Petrarki.

W d. 20 lipca Włochy obchodzić będą 600tną rocznicę urodzin swego największego poety lirycznego, — Petrarki. Rząd wyznaczył z tego powodu 50,000 lirów na wydanie zbiorowe dzieł jego i tyleż na pomnik poety w jego mieście rodzinnem Arezzo.

Walka o polskie nabożeństwo.

Berlin. — Polacy z miejscowości Rixdorf pod Berlinem, którzy własnym kosztem zbudowali kościół katolicki, odbyli w sprawie tego kościoła burzliwie posiedzenie. Uważając za pokrzywdzenie, iż kazania polskie odbywają się tylko raz na tydzień w niedzielę i to jeszcze o godz. 5ej po południu, jak również niezadowoleni z zakazu śpiewania pieśni polskich w kościele, zebrani postanowili nie uczęszczać na nabożeństwa i jak za czasów walki kulturnej poprzestawać na zbiorowych modlitwach w domach prywatnych.

Rewizya okrętów angielskich.

Paryż, 13 lipca. — Na morzu Czerwonem przydybał statek moskiewski St. Petersburg dwa kupieckie okręty angielskie i kazał się zatrzymać takowym. Następnie przybył kapitan moskiewskiego statku w otoczeniu marynarzy i zrewidował obydwa statki, szukając za wojenną kontrabandą. Nic nie znalazłszy, pozwolił on w końcu okrętom angielskim na dalszą podróż.

Pisma francuskie wyrażają zdziwienie, że rząd angielski wiedział o tem całem zajściu, a ukrywał je starannie przed światem.

Traktat Anglii z Niemcami.

Londyn, 13 lipca. — Ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło iż wczoraj podpisany został ważny traktat Anglii z Niemcami. W myśl treści tej umowy, zobowiązały się rządy obu państw rozstrzygać przez arbitracyę wszystkie spory powstałe z istniejących umów lub oparte na różnem tłumaczeniu zasad prawnych.

Wiadomość ta wywołała przykre zdumienie w narodzie i prasie. Prawie wszystkie pisma konstatują, że ten traktat nie odpowiada przekonaniom narodu.

Zaciekłość niemiecka.

Do czego dochodzi zaciekłość w walce Czechów z Niemcami, tego dowodzi fakt, że w kilku gminach obwodu Osiek uchwalono usunąć czeskie napisy na nagrobkach cmentarnych. Starostwo przeszkodziło wykonaniu uchwały właśnie w chwili jej wykonywania i zadecydowało że uchwały te są nielegalne.

Skandal w prawosławnem seminaryum.

Seminaryum prawosławne w Kijowie stało się po raz drugi widownią skandalu, świadczącego dość wymownie o panujących w niem obyczajach. Podczas rekreacyi jeden z uczniów klasy tej zbliżył się do „ojca inspektora“ i strzelił doń po dwakroć, przedziurawiwszy tylko habit mnicha. Ten ostatni nie miał ochoty czekać na dalszy ciąg eksperymentów strzeleckich swego ucznia i idąc za przykładem walecznych wojsk rosyjskich pod Wafanku, „cofnął się w porządku“ przez okno. Wówczas seminarzysta po dwakroć strzelił do siebie, zeszpecając w okropny sposób twarz, potem niemając nabojów, zaczął tłuc siebie samego po głowie rewolwerem. Gdy stracił przytomność, licznie zebrani popi, którzy w niemem przerażeniu asystowali całej tej scenie, wyszli z osłupienia i posłali po policyę. Na pytanie sędziego śledczego, poszkodywany inspektor odpowiedział, że do niego wcale nikt nie strzelał, na co sprawca zamachu krzknął: „Łżesz, łotrze, chciałem cię zabić jak psa!“ Gazetom zabroniono pisać o tem, — bo to już drugi identyczny wypadek. Okazało się, że ucznia podejrzywano o... czytanie Tołstoja i chcąc go pośrednio ukarać, zostawiono na drugi rok pomimo zadawalających postępów.

Gwałt dokonany.

Sejm pruski — jak to było do przewidzenia — przyjął całą nowelę kolonizacyjną, zabraniającą — jak wiadomo — tworzenia nowych osad polskich na rozparcelowanych większych obszarach.

Posłowie polscy przy pomocy posłów wolnomyślnych i centrowych usiłowali w ostatniej jeszcze chwili przynajmniej złagodzić antipolską tendencyę głównych paragrafów ustawy, lecz większość, złożona z junkrów konserwatywnych i narodowych liberałów, odrzuciła wszystkie stawiane w tym kierunku wnioski. Między innemi odrzucono także wniosek Dziembowskiego, ażeby nowa ustawa nie dotyczyła jeszcze dóbr, już nabytych celem rozparcelowania. Ten sam los spotkał inny wniosek ze strony polskiej, żądający, ażeby właściciel dóbr, ograniczony przez ustawę w użytkowaniu swej własności, miał prawo do odszkodowania ze strony państwa.

Większość spełniała tu niewolniczo intencye rządu, którego reprezentanci bynajmniej nie taili, że ustawa ta ma ugodzić *w polskie banki i spółki parcelacyjne.*

I rzeczywiście wskutek spełnienia tego zamiaru przez sejm, polskie instytucye parcelacyjne ogromne poniosą straty. Każda z nich posiada bowiem nie jednę, lecz kilka wsi, nabytych dawniej celem parcelacyi; nowa ustawa zmusi je teraz do pozbycia się ich w całości — prawdopodobnie po cenie niższej, niż cena zakupna.

Antipolskie stronnictwa Sejmu parły do jak najrychlejszego uchwalenia ustawy z niezwykłą zaciekłością, objawiającą się zwłaszcza w bezustannej wrzawie, którą starano się zagłuszyć wszelkie argumenty opozycyi. A wpadłszy raz w ferwor wojowniczy, większość posunęła się jeszcze krok dalej i w przyjętej w końcu osobnej rezolucyi zażądała nowych funduszów na dalsze popieranie wewnętrznej kolonizacyi. Odrazu więc zaprezentowano rządowy rachunek za ten rzekomy „czyn patryotyczny“. Nowe fundusze mają widocznie sowicie wynagrodzić szkody jakie także część właścicieli dóbr Niemców poniesie przez tę ustawę.

Nowy gwałt antipolski stał się więc faktem. Cały naród polski z uznaniem dziś spogląda na tych kilku posłów polskich, którzy do ostatniej chwili z bohaterską energią starali się odeprzeć cios, wymierzony przeciwko społeczeństwu polskiemu w zaborze pruskim, a z pogardą na przedstawicieli brutalnej przemocy, którzy w egoizmie rasowym posunęli się już wprost do publicznego rozboju na własności słabszych.

“Ghymkhana”.

Nowa zabawa wielkopańska w Warszawie.

Uwagi o niej kronikarza warszawskiego “Gońca”.

Pewnej sferze strasznie się nudzi. Sprzykrzyły się jej już wszystkie europejskie rodzaje zabaw, więc bierze pomysły aż z Indyi. Ponieważ John Bull w Indyach urządza jakąś Ghymkhane — więc czemużby tej pięknej zabawy nie urządzić w Warszawie?

I urządzono Ghymkhanę. Chcecie wiedzieć co to jest? — to posłuchajcie.

Panowie konno przybiegają do dam, damy przyszywają im guziki (widocznie biedacy żon nie mają, więc garderoba ich w nieładzie), poczem panowie znów na koń siadają i przez płot skaczą.

Potem w kupce piasku na trawie leżą zakopane listy. Panowie pędzą do kupki, szukają listów — i drałą konno z powrotem.

Następnie wisi na sznurku pomarańcza — trzeba w pełnym biegu konia zrobić rapirem dziurę w pomarańczy.

Po pomarańczy idą kartofle, które się wrzuca z koni do wiader a po kartoflach przychodzi kolej na zatknięte w ziemi parasole, które trzeba zeskoczywszy z koni wydobyć, otworzyć i znowu wsiąść na szkapy, aby co prędzej stanąć u mety.

Wreszcie po guzikach, kupce, pomarańczy, kartoflach po niemiecku: ziemniakach, i po parasolach, przychodzi zabawa konna z arytmetyką, z jajami na łyżce, z lisim ogonem i z butelkami.

Cały ten program wypełniono na dochód nieuleczalnych.

Nie cały, omyliłem się. Zapowiedzianej przez ‘Jeźdźca i Myśliwego’ kanonady do butelek nie było. Prawdopodobnie do tego punktu programu musiała być tak wielka ilość zapisanych (my szturm przypuszczać do butelek umiemy!), że obawiano się, aby nagród dla “mistrzów” nie zabrakło.

Zabawa świetnie się udała — sam spis toalet damskich wypełnił w “Kuryerze Porannym” całe dwie szpalty.

Mimo to na ucho opowiadano, że i Ghymkhana zmuszała do ziewania usteczka dam, czy były w toalecie z gris clair draps de dames, czy z faille satin bleu madiu, a chociażby z batiste de soie plisse soleil gris mauve (nazwy biorę z “Kuryera Porannego” — za ścisłość ich odpowiedzialności nie przyjmuję).

Wobec tego ziewania ośmielam się wystąpić z propozycyą urządzenia “Gaponady”, zabawy, którą widziałem podczas pobytu mego na wyspie Tiurlu-tiurlu, niedaleko od Madagaskaru, na drodze z Nipponu do przylądka Dobrej Nadziei.

Oto kilka numerów z programu Gaponady.

Panowie pędzą na czworakach (własnych) do studni, przy której stoją damy z dzbankami wody i bochenkami chleba. Który prędzej wypije wodę i zje chleb, nie zakrztusiwszy się, otrzymuje trzy bony (papierowe, nie szwajcarskie), na węgiel, naftę i monopolkę.

Wyścig kawalerów. Panowie pędzą na strusiach do dam, które im kładą na głowy po pięć drewienek (klepek) i zaczynają z nimi flirtować. Który podczas tego flirtu nie straci ani jednej klepki, otrzymuje żeton, dający mu prawo wybrania sobie małżonki z dwoma językami i fortepianem (nb. prawo to przedstawia wielkiej wartości, gdyż tiurlutiurlanki mówią przeważnie tylko własnym językiem, a grają jedynie na grzebieniu).

Dwanaście dam w ubiorach uroczystych, t. j. w pełnych kostyumach, zapiętych pod szyję (na codzień mieszkanki tiurlu-tiurlu używają tak lekkiego stroju, że zaledwie go dostrzedz można, — zupełnie przeciwnie czynią nasze europejki, chodząc zakryte na codzień, a obnażając się na wielkie przyjęcia), — otóż dwanaście dam staje na drewnianem podium. W chwili, kiedy orkiestra zaczyna grać pot-pourri z opery “Mężne niewiasty”, mistrz ceremonii wypuszcza na podium z pułapki trzy myszy. Która z dam nie krzyknie, nie zemdleje i nie ucieknie, a mężnie wytrwa na stanowisku, otrzymuje dyplom.

Innych punktów programu i bliższych szczegółów gotów jestem udzielić przyszłemu komitetowi zabawy dla.... uleczalnych.

Nowy ślad Andreego.

Na przylądku Flory, na południowo-zachodnim krańcu wyspy Northbrook Ziemi Franciszka Józefa, załoga okrętu amerykańskiego znalazła cylinder mosiężny, — mający mniej więcej stopę długości, z napisem: „Wyprawa podbiegunowa Andreego“. Brat Andreego ma nadzieję, że w przyszłym miesiącu będzie w posiadaniu tego cylindra, którego przeznaczenie nie jest wiadome. Albo bowiem pochodzi on ze składu, jaki parowiec „Windward“ założył w roku 1897 dla Andreego pod przylądkiem Flory, albo też został przez Andreego z balonu wyrzucony. Jeśli to ostatnie przypuszczenie okaże się prawdziwem, byłoby to dowodem, iż balon Adreego poszybował ponad przylądkiem Flory, położonym na południowym wybrzeżu Ziemi Franciszka Józefa. — Dotąd mniemano, że balon wpadł do morza między Szpicbergiem a Ziemią Franciszka Józefa.

Jubileusz generała Zylińskiego.

W tych dniach obchodzono w Petersburgu jubileusz 50 l. pracy generała Żylińskiego, rodem Polaka, który przed laty dokonał epokowego prawdziwie dzieła, bo osuszenia słynnych błot Polesia. — Wykonanie tego dzieła uważano przez długi czas jako zupełnie niemożliwe, aż dopiero obecny jubilat doprowadził je do skutku i to kosztem stosunkowo bardzo małym, bo kosztem niespełna trzech milionów, pozyskując dla kultury obszerną, a dawniej nieużytkiem leżącą prowincyę, a dla millionów ludzi stwarzając byt. Dziś jest Polesie krajem ludnym i zamożnym przecina je kilka ważnych linij kolejowych, zbudowano 400 mostów, 16 śluz i 130 wiorst doskonałych dróg. Od czasu gdy przeprowadzone zostało osuszenie błota ilość mieszkańców Polesia wzrosła w dwójnasób. Za projekty tej pracy melioracyjnej, które były w Paryżu na wystawie 1878 r., Żyliński otrzymał wielki medal złoty. W r. 1883 otrzymał stopień generała-porucznika, a od r. 1894 zarządza wydziałem melioracyi w ministerstwa rolnictwa.

Lincoln, Nebr.

William J. Bryan oświadczył publicznie, że głosować będzie za Parkerem i Davisem, a to z następujących powodów:

Ponieważ tykiet demokratyczny oznacza chęć zwalczenia imperyalizmu, którego zwolennikiem jest Roosevelt,

ponieważ Roosevelt zagraża równouprawnieniu ras w swej polityce;

ponieważ kandydat republikanów sprzyja wojnie, gdy tymczasem demokraci pragną pokoju;

ponieważ platforma demokratyczna oświadczyła się za zmniejszeniem armii stałej. — Bryan spodziewa się nadto, że demokraci bardziej są skłonni do zreformowania taryfy celnej niż republikanie, jakkolwiek nie wie, jak na tę sprawę zapatruje się Parker.

Toledo, Ohio.

Umarł tutaj dnia 13go lipca o godz. 5:07 mayor miasta Samuel M. Jones, do tego stopnia popularny, że wychodził z urny wyborczej zwycięzko, pomimo że nie otrzymywał nominacyi na tykietach regularnych. W r. 1899 „leciał“ jako niezależny kandydat na gubernatora. Otrzymał 100.000 głosów, a w miastach Toledo i Cleveland miał po swej stronie większość wyborców.

Zmarły mayor był znany po całym kraju, jako mayor „złotej reguły“. W byznesie, w polityce, w towarzystwie i wszędzie mayor Jones starał się stosować do słów Zbawiciela, który rzekł: „czyńcie innym, jakobyście chcieli, aby wam czyniono“.

Mayor Jones nigdy nie był zwolennikiem tej lub owej partyi, kliki lub maszyny. On kochał ludzkość i kierował się wskazówkami sumienia.

Zauważywszy prawie na wstępie do polityki, że manażerowie polityczni wraz z korporacyami uprawiają wyzysk i korupcyę ze szkodą płacących podatki obywateli, stał się odrazu nieprzejednanym wrogiem i pierwszych i drugich.

Pomimo prześladowań ze strony politykierów, korupcyi i prasy, mayor Jones pozyskał szacunek i miłość ludu, dla którego pracował i stał się jego ulubieńcem.

Cztery razy obrano go mayorem miasta Toledo, pomimo opozycyi wszelkich partyi. W czasie urzędowania swego, mayor Jones nie oglądał się na nikogo, ale zawsze i wszędzie był nieunikniony szermierzem sprawiedliwości, — wykonawcą prawa i miłośnikiem ludzkości. Zawsze i wszędzie starał się zachować „złotą regułę“ i czynił dobrze.

Jak Pingree w Detroit, tak mayor Jones w Toledo obudził sumienie w urzędnikach i czujność w narodzie. Czujność ta przez długie lata uchroni mieszkańców od wyzysku i bezprawia.

Listy polskie na poczcie.

Polskie, Litewskie i Słowiańskie listy, na pocztach w Pittsburgu w dniu 10 Lipca, 1904.

Główna poczta, miejscowe.

Miss C. Mlodzińska
Kryeidy Gancsarowna
Antonas Gasuckas
Jan Jakulaski
Leonard Jasniski
Jozef Kostrositos
W. Korprinski
Jan Mozink
John Marozas
Istan Mikulka
John Mikulka
Frank Sysperski
Stan. Terorgsunery

Zagraniczne.

(Pytając się o list zagraniczny, trzeba powiedzieć i *numer* listu i nazwisko.)

1 Stanislaw Andrulosis
2 Maryans Andriewska
6 Jozefowi Borocki
8 Waclaw Bielicki
9 Jekob Bozic
10 Michal Czarnosz
12 Waclaw Chocian
13 Antoni Dabrydino
15 Josef Falarek
17 Stepan Filipkin
20 Marcel Fozymala
27 M. L. Jampolski
29 Wojciech Kozlecki
30 Mishal Kastilis
31 Szyman Kilouski
32 Maryian Kotewicz
33 Eugenia Koscielnik
34 Jendrzej Kosciolek
35 Iwan Kundik
36 Konstantyn Kurmes
37 Marcin Kielb
38 Terezia Laszar
39 Andro Liga
42 K. Lukoszarwitz
43 Jozef Losz
44 Adam Lewicki
45 Jozef Leja
47 Julia Mejiska
50 Jan Mika
51 Dsian Malskewicz
53 Wladyslaw Pauciński
54 Ksior Proboszcz
56 Franciszek Pietrowski
60 Jan Purzycki
61 Aleksander Poremski
62 P. Penkowski
67 Adam Rupszis
6ź Franciszek Stanceosz
70 Jozef Szymanski
71 Roman Skoblikow
72 Jana Tojaka
74 Feliks Traninski
75 Peter Tarbuk
76 Nikola Tatalowic
77 Juliana Vukanosowic
78 Josa Viktor
80 Stanislaw Wireskis
81 Karol Weis
84 Jonas Wicinas
86 Wicety Znosko
87 Aleksandra Zabecka
88 Josef Zabeski

Listy z Niemiec.

10 Jozef Michalski

Arsenal stacya Zagraniczne.

W. Patucki
Bromstin Poranik
Stewi Kukic
Pawel Stepita

Carson Stacya. Zagraniczne.

Mabeuszis Blazewski
Kazimierz Borwski
Lies Czapinski
Memik Ciechowski
Andrzeju Ceselskemu
Tomasz Chmelenski
Wojciech Deda
Stanisława Dawkszos
Jan Haczak
Agaba Humral
Wladyslaw Jakubowski
Julian Kordek
Adam Kymaszewski
Adam Klumanszizwski
Julius Kordeck
Jan Koniecki
Antoni Lewandowski
Wincenty Mol c
Anton Oldakoski
Franciszek Powichi
Marcin Raszecki
Jan Rutkoski
Marton Stwczek
Wojciesh Sabebski
Wiliam Szadowski
Ignacy Trojawski
Bazibi Urban
Stefan Wolski

Hazelwood Stacya. Zagraniczne.

Czzimiz Gwad
Stanisław Frontercik
John Butko
Mihaly Bondra
Jozef Vaskor

East Liberty Stacya.

Ignacy Drak

Swisswale Stacya. Zagraniczne.

Stanislaw Gaiski
Josef Saietkoi
Adam Podowski.

Niebezpieczeństwa lata.

Nawet lato ma swoje złe strony. Upał letni osłabia ciało, żołądek nie pracuje odpowiednio; jeżeli zaś do nieostróżnego jedzenia dodamy zbyt wiele spożywanych owoców, wody nieczystej, lub popełnimy wiele innych błędów, czyż można się dziwić, gdy zachorujemy? Wyleczyliśmy najwięcej w lecie katarów kiszek, letnich chorób, biegunek, dyzentreyi i holery w jej niebezpiecznych formach. Te szkodliwe choroby atakują organizm już o niedostacznej sile będącego, a czasem rujnują zdrowie. Każdy, który zauważy takie symptomy, powinien używać Severy Leczenia na cholerę i biegunkę, dobre, pewne i czyste.

Usuwa ono kurcz i wszystkie bóle reguluje trawienie i wzmacnia ciało. ‘Moje dzieci były bardzo chore, cierpiące na biegunkę, a doktorzy nie mogli im nic pomódz. Severa Leczenie na cholerę i biegunkę uleczyło je. M. F. Gallas, Sioux City, Iowa.

Severa Leczenie na Cholerę i biegunkę jest tak dla starych jak i dla młodych. Cena 25c i 50c.

We wszystkich aptekach lub posłane wprost przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Io.

Baczność Abonenci!

Dobra sposobność!

Jeżeli który z naszych dotychczasowych Abonentów nadesle nam trzech (3) nowych abonentów naprzód płatnych to otrzyma od nas zupełnie zadarmo piękną książkę „*Żywot Pana Jezusa*“, wartującą $1.20 a ci nowi trzej naprzód płatni abonenci otrzymają przy gazecie zadarmo kalendarz Wielkopolanina na rok 1904. — Na przesyłkę pocztą Kalendarza, trzeba do prenumeraty dołączyć 7 centów. Są to tak wspaniałe Premije, jakich żadne inne gazety nie dawają! Dalej panowie, a żywo postarajcie się o trzech nowych abonentów a będziecie mieli zadarmo piękną książkę wartości $1.20.

Zarząd Wielkopolanina.

W SĄDZIE.

Sędzia: — Za co was tu przyprowadzono?

Oskarżony: — A za kołmirz, prześwietny panie kumisorzu!

Sędzia: — A czemże się oskarżony obecnie zajmuje?

Oskarżony: — Obecnie, — ucierom sobie, — z przeproszeniem prześwietnego sądu — mój nos.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Ostatnie kilka dni mamy w Pittsburgu i okolicy wielkie upały największe dotąd w tym roku. — W niedzielę miało być 104 stopni ciepła według ciepłomierza Fahrenheita, czyli 32 stopni podług ciepłomierza Reaumura, jakiego używają w Polsce do obliczania ciepła. To też tak w niedzielę jak i w poniedziałek zmarło skutkiem upałów kilka osób, a mianowicie: Dziewczynka W. Wagner, Mary Hann, i pani M. Lewis, wszystkie w Homestead; — a w McKeesport także dwie osoby zmarły skutkiem tego gorąca.

Tak samo i w Pittsburgu zmarło kilka osób skutkiem upału a wiele zachorowało. Najwięcej ucierpieli od dusznego powietrza i od gorąca robotnicy w fabrykach stali, pracujący między rozparzonemi od słońca ścianami blaszanemi.

Oprócz tego, gdy z powodu upału szukano ochłody w kąpielach rzecznych więcej niż w inny czas, — było też podczas tych gorących dni więcej wypadków utonięcia w rzekach, i tak, pod Oakmont utonął w rzece Allegheny niejaki Clayburn Cralle; pod Braddock w rzece Monongahela utonął słowak Sokach w McKeesport utonął mały chłopiec kąpiąc się w rzece Yioughiogheny przy moście 22ej ulicy, między Pittsburgiem i South Side utonął w rzece Monongahela słowak nieznanego na razie nazwiska.

Po co pisać 50 albo 100 zaproszeń? Na ślub i to w czasie, kiedy każda chwilka narzeczonych jest zajęta przygotowywaniem się do tej uroczystości, jeżeli za tanie pieniądze można dostać drukowanych tyle ile potrzeba, bez pracy i kłopotu? Przyjdźcie do drukarni Wielkopolanina, a pokażemy wam rozmaite bardzo gustowne gatunki papieru na zaproszenia do wyboru. Na żądanie redagujemy zaproszenia bezpłatnie. "Wielkopolanin", 56—22-nd Str. Pittsburg, Pa.

Podczas ostatnich kilku gorących dni, przechodziły nad tutejszą okolicą krótko trwające ale silne burze z ulewnym deszczem i z grzmotami. Pioruny poraniły kilkanaście osób, i tak: w Braddock poparzony został Richard Harris i Thomas Harris, gdy piorun uderzył w ich dom pod No. 218 Bell Ave. North Braddock w poniedziałek, córka pana Harris w tym samym domu straciła przytomność na cztery godziny, ale ją odratowano. Tak samo porażeni zostali od pioruna Antoni Barlotz i Michał Mazor i dziesięciu innych robotników, gdy siedzieli na szynach kolejowych, w które piorun uderzył.

P. V. Obiecunas, 1118 Carson ul., South Side, polski Bank i sprzedaż kart okrętowych i wysył ka pieniędzy. Swój do swego!

W Allegheny zapalił piorun dom na rogu ulic Termon i Wrecler, a w New Kensington uderzenie piorunu do połowy prawie zniszczyło publiczną szkołę przy Fourth Avenue.

Niedaleko Hays Station w okolicy Pittsburga zabici zostali w ponie działek dwaj rzemieślnicy mostowi. Spadła na nich kupa belek żelaznych i na miejscu uśmierciła.

F. Wiernicki, polski balwierz, strzyże i goli elegancko, a także stawia Bańki i pijawki 2643 Penn ave.

W parafii horwackiej śgo Mikołaja w Allegheny nie przyszło jeszcze zeszłej niedzieli do zgody i dla tego nie było tam nawet w kościele tej niedzieli zwykłego nabożeństwa.

Józefa Józefkowicz, dyplomowana polska Akuszerka, poleca się polskim paniom do usługi. Mieszka na drugim piętrze 2713 Penn Av.

Niejaki Louis Patterson, człowiek liczący lat 24. a który w jakimś kolejowym wypadku utracił był kiedyś obie nogi, — zapłacił u sędziego Stewarta 50 dolarów kary i koszta i to za pobicie żony. — Pomimo tego że Patterson niema nóg, wali on swoją kobietę zbyt często i wygania z domu. A to zawadyaka beznogi!....

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler ul. sprzedaje najtańsze szyfkarty.

W Braddock, Pa., zeszłej niedzieli po południu dopuściło się kilku słowaków dzikiego i zbrodniczego żartu, który się skończył śmiercią dla ich towarzysza. Kąpali się oni w rzece Monongahela przy końcu 13ej ulicy a gdy niejaki Max Sokash, ich kolega, przypatrywał im się z brzegu, namówili go do kąpania się wraz z nimi. Gdy Sokash rozebrał się i wszedł do wody, towarzysze schwycili go i rzucili z żartów na głębią!.... Ponieważ Sokash nie umiał pływać, więc utonął jak kamień i już go więcej żywym nie zobaczono!.... Nikczemni żartownisie ubrali się czemprędzej i uciekli a dopiero później policya wydobyła trupa Sokasha z wody ale już nie zdołano przywrócić mu życia! Zbrodnicze to takie żarty które człowiekowi życie odbierają!....

Pennsylvania Bank przy Butler i Penn Ave. jest dobrem miejscem do lokowania oszczędności. Kapitału ma $200,000 a nadwyżki i profitu $140,000. Dwa procent płaci za wkładki wyżej 200 dolarów, a trzy procent płaci za depozyty.

Choć miasto Pittsburg nie leży w dzikim zachodnim kraju, a jednakże zdarzyło się, że jacyś prawdziwi indyanie wyprawili na ulicy Pittsburga awanturę i zostali pociągnięci do sądu. Byli to trzej indyanie na pół ucywilizowani, którzy umiejąc grać na dętych instrumentach, podróżują po Ameryce i grają na ulicach przed karczmami. Pokłócili się oni i pobili w jednym salunie a policyant zataszczył ich do ula.

Cały Lipiec i Sierpień będę wszystkie towary sprzedawał od 10c do 25c na każdym dolarze taniej; przynieście Pamiątki od Komunii św. do oprawy; korzystajcie ze sposobności. Leon M. Wiechecki, 2641 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

W Niedzielę wieczorem umarła w Pittsburgu niejaka pani M. A. Birmingham, staruszka 94-letnia, odznaczająca się tem, że w roku 1845 zaczął się w domu jej ojca słynny wielki pożar miasta Pittsburga, który zniszczył połowę ówczesnego tego miasta. Dom ten znajdował się ongi w tem miejscu gdzie dziś jest róg ulic Ferry i Second streets.

Gdy lato nastało czas Balów, Przedstawień, Teatrów itd. znowu nadszedł.

Chcąc ubawić się na Balu lub przedstawieniu trzeba być pięknie i czysto ubranym. Niewiasty muszą mieć czyste i pięknie wyprasowane suknie, spodnice i staniki. Mężczyźni gdy mają pięknie wyprasowaną koszulę, mankiety i kołnierzyki wstydzić się nie potrzebują. Pralnia Mohn's Bros. Electric Laundry pod numerem 2633 — 35 Penn ave., Pittsburgh, Pa., gdzie pracuje panna Wład. Płocka najlepiej prace takie wykonuje w jednym dniu. Przynieście bieliznę rano a odebrać ją możecie czysto wypraną ku wieczorowi. Nasz system, podług którego prowadzimy naszą pralnię jest doskonały, ani kawałek bielizny zginąć nie może.

Panna Władysława Płocka, która się z wami w ofisie rozmówi po polsku, przyjmie was grzecznie i ujprzemie.

Wieczorem dnia 16go spaliły się wielkie stajnie kupieckiej firmy T. C. Jenkinsa, mieszczące się przy Penn Avenue, między 9ą a 10ą ulicą. Z ludzi nikt życia nie utracił, a i konie wszystkie w liczbie 45 uratowano, ale niektóre konie zostały boleśnie poparzone; trzech strażaków zostało także pokaleczonych. — Szkody materyalne wynoszą około pięć tysięcy dolarów.

W Allegheny przy ulicach Robinson i Sandusky spaliła się wieczorem dnia 18go fabryka pudeł papierowych firmy Wrigley. Szkody wynoszą około czterdzieści tysięcy dolarów.

W Homestead Pa., niedaleko Pittsburga panowała zeszłej niedzieli ogólna wielka radość, a to z powodu rozpoczęcia na nowo całą siłą robót w wielu tamtejszych fabrykach i stalowniach, — przez co około 7 tysięcy ludzi odzyskało zarobek, bo dotąd albo nie mieli pracy wcale, albo też bardzo mało.

Wiadomość o ruszaniu się pracy otrzymano w Homestead w niedzielę po południu, to też uciechę widać było na twarzach licznych tysięcy ludności, wystrojonej odświętnie.— Wieczorem puszczano ognie sztuczne, rakiety, balony itp. tak jakby w dniu 4go Lipca, w największe narodowe święto.

Ognie sztucznych spalono za 1,000 dolarów, a zafundowali je urzędnicy fabryczni.

Jest też się czego cieszyć i radować, bo długie bezrobocie bardzo się już ludziom dało we znaki. Urzędnicy fabryczni obiecują, że praca pójdzie odtąd w pełni conajmniej do końca roku. Dzięki Bogu! Tak samo ma się praca ruszyć i po wielu innych fabrykach i stalowniach w tych okolicach.

Fabryka Lawrenceville Bronze Company w okolicy 32 ulicy w Pittsburgu wyrabia obecnie kilkaset słupów z aluminowego bronzu, mających być ustawionymi na granicy między Kanadą a Stanami Zjednoczonemi. Słupy te mają kształt obelisku, czyli czworograniego, ostro zakończonnego słupa, a będą wystawać 7 stóp nad powierzchnią ziemi. Na jednej ścianie słupa wyryte czy odlane jest słowo "Canada" a na przeciwnej stronie słowa "United States", oraz daty pomiarów granicznych.

Metropolitan National Bank, róg 41ej i Butler., posyła najtaniej pieniądze do kraju.

W Kennywood Parku spadł w sobotę z piknikowej kręconej kolei (dyabelska kolej, roller coaster) z z wysokości 75 stóp niejaki George Clark z Homestead i zabił się na miejscu!

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki przypadek, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny!

W Homestead rzucił się w piątek pod koła tramwaju niejaki G. Musko w zamiarze samobójczym. Motorman jednakże zdołał na czas tramwaj zatrzymać a policyant Zielinski wpakował niedoszłego samobójcę do kozy. Musko był pijany.

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki wypadek śmierci gdyż nie wiecie dnia ani godziny.

Podczas 104-stopniowego upału zeszłej niedzieli zmarło w Pittsburgu na udar słoneczny troje dzieci, a mianowicie: J. Belt, M. Yates i Jozio Wazniak.

Dwie Stancye do wynajęcia dla małej familii na pierwszem piętrze. Rent $10.00.

Baczność Rodacy. Mam 9 najlepszych kompanii do zabezpieczania od ognia; zabezpieczam kościoły, szkoły, domy, sztory i t. d., załatwiam takie sprawy od 20 lat. Nim pójdziecie gdzieindziej, proszę mnie odwiedzić. F. J. Kwiatkowski, 2019 Penn Ave.

Nie dzieci lecz zwierzęta! Na ulicy w Allegheny pokłócił się siedmioletni George Gray z 9-letnim Harry McCall. Ostatecznie **siedmioletni** Gray pożgał tego drugiego scyzorykiem!.... Kandydat na szubienicę. — Obaj chłopacy są amerykanie. Nie dzieci to ale zwierzęta co się chcą pozagryzać!

Dnia 16go rano najechaną została przez tramwaj na South Side pani G. Santowska, zam. przy S. 15-th street i dość boleśnie pokaleczona.

Asystent superintendent w Homestead Mills należących do Carnegie Co. — pan H. E. Fowler spadł w zeszły czwartek wieczorem z wysokiego kranu czyli dźwigni (crane) z wysokości 45 stóp i tak się potłukł, że wkrótce potem zmarł w szpitalu z ran w tym wypadku odniesionych.

Metropolitan National Bank, róg 41 i Butler ul., sprzedaje najtaniej domy.

ExSenator Flinn, który należy do spółki tramwajowej, zwiedzał osobiście w zeszłym tygodniu tunel pod górą Mt. Washington, który też kompania tramwajowa przebiła od mostu Smithfield street bridge pod górą aż gdzieś daleko poza miasto. Tunel ten wykończony zostanie przed zimą.

W Glassport niedaleko Pittsburga, odprawiono zeszłej soboty z fabryk Pittsburg Steel Foundry Co. wszystkich doświadczonych robotników (skilled workmen) i wypłacono ich, a potem im oświadczono że w poniedziałek mogą dostać na nowo pracę ale jako nieuniści.

Piknik, jaki w minionym tygodniu odprawiony został w Calhoun Park na korzyść dyecezyalnego Przytułku Sierót, udał się podobno znakomicie i przyniósł wielkie dochody. W dyecezyalnym tym sierocińcu znajduje się około 900 sierót. (Byłoby dobrze, aby wszystkie polskie parafie urządziły wielki wspólny piknik na korzyść Polskiej Ochronki w Emsworth!)

Niezmiernie przykrą i smutną wiadomość mamy do zakomunikowania miejscowym Czytelnikom. Oto na początku tego tygodnia zamknięty został przez urząd Polski Bank Ludowy, prowadzony dawniej przez pp. Jana M. Nowak i Michała Tomaszewskiego a ostatnimi czasy, po wystąpieniu ze spółki pana J. M. Nowak, bank ten prowadzony był przez samego p. Michała Tomaszewskiego. Bank zamknięto dla tego ile nam wiadomo, że książki nie były prowadzone dokładnie i kompetentnie. Ostatnimi czasy też zaczęli ludzie wycofywać swoje depozyta i ostatecznie bank ten zamknięto, a uregulowanie rachunków powierzyła władza urzędnikom banku Central Savings and Trust Company, znajdującego się przy 20ej i Penn ulicy. Czem się ostatecznie to skończy, to trudno na razie dokładnie oznaczyć, ale dziś tylko wiadomo, że stało się okropne nieszczęście dla tutejszego ogółu polskiego. Pan J. M. Nowak i Michał Tomaszewski postawieni zostali pod pięć tysięcy dolarów kaucyi na każdego, którą to kaucyę stawili przyjaciele oskarżonych.

Farmę w środku naszego miasta założył sobie pan Frick, milionowy bogacz tutejszy. Jestto najdroższa farma w świecie. Pan Frick, jak wiadomo, — kupił w zeszłym roku tutejszą katolicką katedrę w śródmieściu a za plac ten zapłacił jeden milion i 300 tysięcy (1,300,000) dolarów. Owóż teraz, po rozebraniu zimą katedry, ogrodził ten plac, nawiózł urodzajną ziemią i zasiał to owsem, który pięknie rośnie. Pan Frick ma tuż na drugiej stronie ulicy olbrzymi 23-piętrowy gmach i z tamtąd może oknem przyglądać się swojemu zbożu, oryginalnej, jedynej może w świecie, takiej farmie w śródmieściu. (Później zamierza Frick wystawić w tem miejscu bardzo wielki hotel czy coś podobnego o 30 piętrach).

Wycieczka Spiewaków!

Zeszłej niedzieli odbył się w Ogrodzie Polskiej Ochronki w Emsworth piknik czyli majówka Chóru śtej Cecylii z par. śgo Stanisława Kostki z Pittsburga.

Na piknik udano się koleją i tam bawiono się wesoło aż ku wieczorowi wśród zieleni i drzew. Ponieważ między Śpiewakami są i dość zdolni skrzypkowie, — przeto była i muzyczka "od ucha" przy dźwięku której tańczono sobie do woli. Śpiewakom i Śpiewaczkom towarzyszyło na piknik kilku z wybitniejszych obywateli z rodzinami. — Dobrych rzeczy mokrych dla ochłody dostarczyli Chórowi obywatele: Gallant, Brzozowski, Drożyński i Dembiński, więc było czem zwilżyć gardła i gardełka. Za te ofiary dobrej miary składają Chórzyści i piękne Chórzystki swe dzięki szczodrym Obywatelom. Nie potrzeba też wspominać, że śpiewów i śpiewek patryotycznych wyśpiewano dużo.

Amerykanie podziwiali też z zachwytem prześliczne piosnki narodowe polskie, gdy je Chór zaśpiewał wdzięcznymi, dobranymi głosy tak na stacyi w Emsworth, jak i w pociągu kolei w powrocie do domu. Niezmiernie się amerykanom podobały rzeźkie nasze mazury, lub smętne dumki, odśpiewane pięknie na kilka głosów. Tak pięknej wycieczki tylko powinszować można Chórowi i panu L. Kramp, tegoż Chóru Dyrygientowi! Brawo Śpiewacy! Również wiele przyczynił się do urządzenia pikniku pan A. Janikowski, za co mu Chór składa serdeczne podziękowanie.

Ofiary złożone na Polski Dom Sierót na Pittsburg i okolicę.

Z przeniesienia	$340.95
N. N	1.00
Józef Nixa	1.00
Panowie Tomaszewski i Masłowski	$10.00
St. Milka	1.00
Na chrzcinach u pp. Pogorzelskich, w Braddock	2.00
Kolekta w kościele Niepok. Serca Maryi w Pittsburgu, w 13 wardzie	36.03
Fr. Stark, Oil City	50
Pan J. Bubacz, South Side	20.00
Towarzystwo Ministrantów z parafii św. Stanisława K	11.50
Kolekta w kościele św. Stanisława K	5.50
Józef Nixa	50
N. N	1.50
Kolekta w parafii św. Stanisława B. i Mt w Mammoth, Pa. (p. L. Kulkowski)	23.43
Na chrzcinach u pp. Siemieńskich (zebrała Stanisława Siemieńska)	4.50
Tomasz Zima	5.00
Fr. Kaminski	4.39
Razem	$468.80

Prosimy o dalsze składki.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać".

W imieniu sierót,

X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

Braddock, Pa.

Szan. Red. Wielkopolanina!

Na chrzcinach u państwa Pogorzelskich w Braddock, przy 7 ulicy, zebrano $3.67 z czego $2 ofiarowano na Polską Ochronkę w Emsworth, a $1.37 na Skarb Narodowy. — Z szacunkiem,

Antoni Pater.

Potrzeba Organisty.

Parafia Polska Niepok. Poczęcia N. M. P. w Carnegie, Pa., potrzebuje organisty i nauczyciela. Pensya stała. Pierwszeństwo ma człowiek żonaty z nieliczną familią, władający językiem angielskim i polskim. Zgłosić się do:

Rev. St. Jastrzembski,
207 Jane st., Carnegie, Pa.

Przeprowadzka,

Doktor R. S. Kennedy, dawniej 1801 Penn ave., przeprowadził się p n. 2018 Penn ave. Godziny ofisowe: od 9 rano do 12 w południe i od 4 po południu do 9 wieczorem.

MILWAUKEE, WIS.

Gwardya Kościuszki opuściła miasto.

(Specyalna korespondencya Dz. Milw.)

Dziś dnia 15go Lipca o godzinie 7,15 wyruszyli nasi chłopcy z gwardyi Kościuszki do boru w Camp Douglas, gdzie przez tydzień odbywać będą ćwiczenia w strzelaniu robieniu bronią itp.

Specyalny pociąg zawiózł pierwszy pułk Wisconsińskiej Narodowej Gwardyi, do którego nasza gwardya należy do obozu.

Do gwardyi należą następujący polacy:

Piotr Piasecki, kapitan.
S. E. Piasecki, — 1szy porucznik.
Józef Zawodny — 2gi porucznik.
Józef Kosmaczyński, — 1szy sierżant.
Jan Nowakowski — kwatermistrz.
S. Królikowski — sierżant.
Leon S. Kozak — sierżant.
Fran. Szuta, sierżant.
J. Kielpiński, kapral.
W. Cyborowski, kapral.
Tomasz Wetzel, kapral.
S. Sielineczka, kapral.
Józef Inda, trębacz.
Józef Kubacki, trębacz.

Szeregowcy:

W. Biskupski, J. Borski, F. Brąkowski, J. Brewka, Art. Czerwiński, F. Dettlaff, St. Gonia, C. Gajewtki, F. Grochal, H. Iwinski, J. Kierzek, S. Kocaja. M. Kościesza, M. Kozłowski, J. Krzyżan, J. Kozłowski, P. Karnowski, J. Mężydło V. Michalak, J. Młynarek, T. Marlewski, R. Nowak, R. Oberdaz, E. Paradowski, K. Przychocki, M. Piechowski, J. Raka, S. Radajewski, R. Szyboczyński, G. Szuster, J. Szarzewski, J. Szlaikowski, W. Wiśniewski, L. Wegner, J. Wesołowski, Alb. Westphal, J. Wetzel, J. Zalewski, Jan Garda. T. Pliszka Stan. Brzeziński, F. Kwiatkowski, J. Czechorski, kucharz.

Ażeby nie cierpieć głodu, zabrali gwardziści ze sobą „polską kucharkę, ale nie taką co to garnki tłucze i pieczenie przypala, tylko „kucharską" książkę, noszącą tytuł: — 365 obiadów za cztery złote."

Jeżeli nasi gwardziści zjedzą przez tydzień wszystkie te obiady to dokażą sztuki i wrócą jako zwycięzcy z obozu.

Różne Marysie, Kasie i Rózie towarzyszyły odjeżdżającym aż na dworze. Kilka z nich podobno miały zamiar przeszwarcować się w ubraniu gwardzistów do obozu, ale energiczny kapitan zamknął szczelnie drzwi do magazynu i postawił przy nich podwójny odwach, aby broń Boże która nie wskoczyła w mundur przez okno.

Gwardzista.

Pożyteczność Cytryny.

Wartość i korzyść soku cytrynowego, zawierzającego w sobie 9 pr. kwasu cytrynowego, jest o wiele większa aniżeli się zwykle przypuszcza. Nie tylko, że zastępuje w przyjemny sposób, często fałszowany ocet w kuchni, lecz jest on także doskonałym środkiem leczniczym w najrozmaitszych wypadkach.

Podraźnia dodatnio działalność wątroby, żołądka i kiszek, wzmacnia system nerwowy, i jest zarazem doskonałym środkiem na porost włosów. Chcąc soku cytronowego użyć na włosy, trzeba wpierw zmyć głowę ciepłą wodą i łagodnem mydłem, następnie wysuszyć dobrze włosy, aby je potem znów zwilżyć świeżo wyciśniętym sokiem cytrynowym. Zabieg ten powtórzyć co najmniej trzy razy tygodniowo. — Już po upływie 3 tygodni skóra, porosła włosami jest wzmocniona, wskutek czego włosy wypadają.

Sok cytrynowy jest również środkiem uśmierzającym, a niezawodnym przy upływie krwi z nosa. Wycisnąć trochę soku na rękę i wciągnąć trochę soku na stronie, z której krew wypływa. Jeżeli tego zabiegu użyje się u dzieci, to lepiej będzie, gdy się sok trochę wodą rozcieńczy Wedle zdania pewnego lekarza angielskiego, sok cytrynowy jest także doskonałym środkiem przeciw wysypce (pokrzywce): umaczać mocno gąbkę w soku cytrynowym i wytrzeć nią dobrze całe ciało. Zabieg ten kilkakrotnie powinien być powtórzonym.

Ból głowy częstokroć ustępuje, gdy się chory napije filiżankę gorącej kawy, zaciśniętej sokiem z jednej cytryny; polecić można również płukanie sokiem cytrynowym przy bólu gardła. Przy żółtaczce używać regularnie przez kilka dni z rana i wieczorem całe jaje zmieszane z 3 cytryn. Pojedyńczy tek środek, całkiem nieszkodliwy, często się okazał skutecznym. Chcąc ochronić ręce i nogi od odzięblenia wystarczy, gdy się owe części ciała co wieczór natrze sokiem cytrynowym Aby ręce nabrały białego wyglądu miesza się trochę soku cytrynowego z solą kuchenną, zmywa tem ręce i nie wysuszając ich wcale, po zwoli wsiąknąć płynowi.

Paznogcie u rąk zatrzymują swój pierwotny połysk przez natarcie ich sokiem cytrynowym.

Poplamione palce, — powstałe wskutek strugania i obierania owocu, można wyczyścić kawałkiem cytryny.

Przeciwko opaleniu od słońca chroni także sok z cytryny, zmięszany ze szczyptą soli, łyżeczką wody kolońskiej i do połowy na pianę ubitem białkiem. Płynem tym natrzeć twarz przed pójściem na odpoczynek.

Człowiek nietrzeźwy powinien dla odzyskanie przytomności, napić się wody z cytryną lub samego soku cytrynowego.

Obuwie z żółtej skóry najlepiej się czyści płatkiem płóciennym w soku cytrynowym. Gdy sok dobrze wsiąknie, nawet wyschnie, potrzeć obuwie jeszcze suchym płatkiem a obuwie nabierze pięknego wyglądu.

Gąbki do mycia doskonale się wyczyszczą, gdy je się nakropi na 3 do 4 godzin sokiem cytrynowym, a potem dobrze w zimnej wodzie wypierze i wypłucze.

Plamy od rdzy w bieliźnie znikną następującym sposobem, potrzeć plamę prekrajaną cytryną, położyć na to bibułę i wyprasować bardzo gorącem żelaskiem. Nawet zastarzałe plamy zginą po jednem lub dwukrotnem użyciu tego środka.

Woda słodzona zmięszana z sokiem cytrynowym, znana pod nazwą limoniady, jest nie tylko przyjemnym napojem, gaszącym pragnienie, lecz działa także uspakajająco na silne bicie serca w nocy. 1 do 2 szklankami limoniady osięga się upragniony spokój.

Gorąca limoniada wypita wieczorem przed pójściem na spoczynek jest dobrym środkiem na lekkie poty. Do szklanki zwykłej wielkości włożyć 3 łyżeczki cukru, sok z pół cytryny i dolać gotującej wody.

Wyciśnięte cytryny są znanym środkiem do czyszczenia koprowych naczyń. Można też wyciśnięte cytryny wygotować z ługiem do mycia białej podłogi i drewnianych naczyń.

Łupiny cytrynowe, nadzwyczaj obfite w oleje eteryczne, są używane do wyrabiania kwasu i olejku cytrynowego, potrzebnego również w kuchni. Z świeżych cytryn można żółtą łupinkę skrajać i posiekać do przyprawiania odpowiednych potraw; — z suszonych lepiej takową wpierw uproszkować.

Kilka kropli esencyi cytrynowej, zrobionej z łupin żółtych nalanych eterem, wystarczą do nadania zapachu miłego w ciaście itp.

Dobrą także jest nalewką z skórek cytrynowych. Nalać skórki w słojky okowitą czyszczoną (w drogeryi do nabycia), niech tak dobrze obowiązane postoją z dwa tygodnie, następnie przefiltrować i rozprowadzić cukrem. Na litr okowity liczy się poł funta cukru i ćwierć litra wody.

Cytryny przez dłuższy czas przechować można w sieczce, ryżu lub suchym piasku, lecz owoce nie powinny się dotykać.

NIEPOJĘTE.

— Nie pojmuję — rzekł car po nowej klęsce swojej marynarki — dlaczego my raczej od razu nie posługujemy się balonami, jeżeli tyle moich okrętów wylatuje w powietrze.

CZEGO SZKODA?

Kiedy Makarow zginął, zawołał car zrozpaczony:

— Skądże ja teraz wezmę drugiego admirała!

— Admirałów, najjaśniejszy panie — rzekł minister — mamy dosyć, ale z okrętami krucho!

JAK MOSKAL GARDZI JAPOŃCZYKIEM:

— Głupstwo — mówi moskal — japończycy utrzymują, że uciekamy, a my tylko z pogardą odwracamy się do nich plecami.

ZBRODNIARZE CHCĄ, ABY ICH ŚWIĘCI BRONILI.

— Nie rozumiem tego — rzekł generał Sznapsikow — zabraliśmy przecie ze sobą na wojnę wszystkich świętych. Całe wagony. Jeżeli oni nie mogą dokonać zwycięztwa, to jakże można tego od nas wymagać?

NIEBEZPIECZNE ROZMOWY.

W tramwaju w Warszawie rozmawia dwóch znajomych, oczywiście o wojnie.

— E, w każdym razie Rossya ostatecznie wygra — mówi jeden.

— Tak, wygra, ale na fujarze — powiada drugi.

Pesymistę natychmiast aresztowano.

Autentyczne.

ZABAWKA W WOJNĘ.

— Czy dziś znów będziemy się bawili w wojnę?—pyta mały Józio.

— Tak — odpowiada Jaś — ale ja dziś będę japończykiem.

— A to dlaczego?

— Bo wczoraj byłem moskalem i dziś jeszcze bolą mnie plecy.



NA WSI.

— Jakże, Jędrzeju, uporaliśta się już z robotą?

— A jeno.... tylo jesce trochę kartoflisków wykopię, wieprzaka sprzedam i córkę wydom za mąż, to będę miał spokój w chałupie.

EGZAMIN Z HISTORYI.

— No, jakże poszło pańskiemu synowi z egzaminem w historyi?

— Najgorzej, nie zdał. Wyobraź pan sobie, że pytano go o same takie jakieś rzeczy, które się działy, kiedy go jeszcze na świecie nie było!

GRZECZNY.

Przepraszam najmocniej Jaśnie wielmożnego hrabiego, że piszę niniejszy list w koszuli, bo u nas obecnie są wielkie upały.